

NORA ROBERTS

SZCZĘŚCIARA

PROLOG

Gdy samochód prychnął kilka razy i zgasł mniej więcej na kilometr przed Las Vegas, Darcy Wallace serio rozważała ewentualność pozostania na miejscu i usmażenia się w bezlitosnym pustynnym słońcu. W kieszeni zostało jej dziewięć dolarów i trzydzieści siedem centów, a za nią ciągnęła się długa nitka szosy prowadzącej donikąd.

I tak powinna się cieszyć z posiadania tej żalosznej sumy, ponieważ poprzedniego wieczoru ukradziono jej torebkę pod tanią restauracją w Utah. Gumowata kanapka z kurczakiem była jej ostatnim posiłkiem i Darcy pomyślała, że zabłąkana w kieszeni dziesięciodolarówka była zupełnie niespodziewanym darem losu.

Nie miała już pracy ani domu w Kansas. Nie miała rodziny ani nikogo, do kogo chciałyby wrócić. Czuła, że podjęła słuszną decyzję, wrzucając rzeczy do walizki i uciekając od tego, kim była i kim byłaby, gdyby została.

Pojechała na wschód po prostu dlatego, że w tym kierunku akurat był zaparkowany jej samochód i uznała, że to znak. Obiecała sobie przygodę, osobistą odyseję i nowe, lepsze życie. Przestało jej wystarczać czytanie o młodych odważnych kobietach, które podbiły świat, poszły swoją drogą, podejmowały ryzyko i beztrąsko akceptowały zmiany. Tak sobie przynajmniej mówiła, patrząc na kilometry przesuwane się szybko w okienku licznika jej starego, sfatygowanego wozu. Nadeszła pora, by zrobić coś dla siebie, a przynajmniej spróbować.

Gdyby została, musiałyby pogodzić się z wieloma rzeczami. Musiałyby robić to, co jej każą. Znowu. I wieść monotonne życie, tęskniąc za nie spełnionymi marzeniami i żałując swych decyzji.

Ale teraz, gdy minął już tydzień od chwili, gdy wymknęła się z miasta w środku nocy, jak złodziej, zastanawiała się, czy nie jest jej jednak sądzone zwykłe, szare życie. Może urodziła się po to, by przestrzegać wszelkich reguł. Może powinna być zadowolona z tego, co ofiarował jej los, i trzymać oczy spuszczone, zamiast zerkać bez przerwy, co się dzieje za następnym rogiem.

Gerald zapewniłby jej dostatnie życie, takie, jakiego zazdrościłoby jej wiele kobiet. Miałyby ładny dom, utrzymywany w nieskazitelnym porządku przez wierną służbę, szafy pękające od konwencjonalnie szykownych strojów, odpowiednich dla żony dyrektora, letni dom w Bar Harbor, zimowe wyjazdy do ciepłych krajów. Nigdy nie zaznałyby głodu, niczego by jej nie brakowało.

Żeby to wszystko mieć, musiałyby tylko robić dokładnie to, co jej kazano i kiedy jej kazano. Musiałyby pogrzebać wszystkie swoje marzenia, wszystkie najbardziej osobiste pragnienia.

To nie powinno być trudne. Postępowała tak przez całe życie.

Ale było.

Zamknęła oczy i oparta czoło o kierownicę. Czemu Gerald tak bardzo jej pragnął? Nie wyróżniała się niczym szczególnym. Była bystra i miała przeciętną urodę. Opisywała ją w ten sposób dość często matka. Nie wierzyła, że pociąga aż tak bardzo Geralda fizycznie, chociaż podejrzewała, że podoba mu się to, że jest niewysoka i drobnej budowy. Łatwa do zdominowania.

Boże, przerażał ją.

Pamiętała, w jaką wpadł wściekłość, gdy obcięła na chłopczycę swoje długie do ramion włosy.

No cóż, takie jej się podobały, pomyślała buntowniczo. Zresztą, do licha, to przecież jej włosy. Przegarnęła palcami lekko potargane loki koloru toffi.

Dzięki Bogu, nie byli jeszcze małżeństwem. Nie miał prawa dyktować jej, jak ma wyglądać, jak się ubierać, jak się zachowywać. A teraz, jeśli uda jej się zrealizować plany, nigdy nie będzie miał prawa tego robić.

Po pierwsze, pod żadnym pozorem nie powinna była zgodzić się wyjść za niego za mąż. Była po prostu zmęczona, pełna obaw i wytrącona z równowagi. Pożałowała swej decyzji niemal natychmiast i miała mnóstwo wątpliwości. Mimo że zwróciła pierścionez z przeprosinami, powinna była raczej szybko zakończyć sprawę, a nie stać pod pręgierzem gniewu Geralda i przeżywać plotki o zerwanych zaręczynach. Odkryła jednak, że nią manipulował, że ponosił odpowiedzialność za to, że straciła pracę, iż groziła jej eksmisja z mieszkania.

Chciał ją do siebie przywiązać, a ona prawie mu w tym pomogła, myślała, ocierając grzbietem dłoni pot z twarzy.

Do diabła z tym, podjęła męską decyzję i wysiadła z samochodu. W kieszeni niespełna dziesięć dolarów, żadnego środka transportu i przeszło kilometrowy odcinek drogi do przejścia - takie są realia. To nic. Wydostała się spod pantofla Geralda. Wreszcie, w wieku dwudziestu trzech lat, jest panią siebie.

Zostawiła w bagażniku walizkę. Wzięła ze sobą ciężką torbę, w której mieściło się wszystko, co miało dla niej jakąś wartość, i ruszyła przed siebie. Spaliła za sobą mosty. Pora zobaczyć, co kryje się za następnym rogiem.

Po godzinie dotarła do miejsca przeznaczenia. Nie potrafiła wyjaśnić, czemu szła szosą numer 15, z dala od moteli, stacji benzynowych, w kierunku Vegas, migoczącego na horyzoncie jak Kraina Oz. Wiedziała jedynie, że chce się tam znaleźć, wewnątrz tego świata egzotycznych budynków oświetlonych jak podczas karnawału.

Słońce zniżało się coraz bardziej, kryjąc się na zachodzie za szczytami czerwonych gór, otaczających pierścieniem tę skrzącą się oazę. Dręczący ją głód zamienił się w tępy ból. Przeszło jej przez myśl, by się gdzieś zatrzymać, przekąsić cokolwiek, napić się i odpocząć, ale było coś terapeutycznego w zwykłym, miarowym stawianiu stopy przed stopą, z oczami utkwionymi w wysokich wspaniałych hotelach jaśniejących w oddali.

Jak wyglądają wewnątrz? - zastanawiała się. Czy wszystko jest lśniące, wypolerowane i tak kolorowe, że aż krzykliwe? Wyobrażała sobie atmosferę zmysłowości i hazardu, rozpacz i triumfu, mężczyzn o surowych spojrzeniach, śmiejące się dziko kobiety. Dostanie pracę w jednej z tych bogatych jaskiń zepsucia i będzie siedziała w pierwszym rzędzie na każdym przedstawieniu.

Och, jakże pragnęła żyć, obserwować, doświadczać wszystkiego.

Była żądna tłumy, hałasu, gorącej krwi i chłodnego opanowania. Wszystkiego, wszystkiego, co było inne od tego, co miała przedtem. Po pierwsze jednak chciała przeżywać silne, gwałtowne emocje, wielkie radości, żywe podniecenie. I napisze o tym, postanowiła, poprawiając na ramieniu ważącą chyba ze sto kilo torbę, w której znajdowały się notatniki i rękopis. Zasyje się w jakimś małym pokoiku i będzie pisała, przyglądając się temu wszystkiemu.

Wyczerpana, potknęła się o chodnik, po czym wyprostowała. Na ulicach kłębił się tłum ludzi, wszyscy się dokądś śpieszyli. Nawet o zmierzchu światła miasta migotały, kusiły: „Wejdz, zaryzykuj, rzuć kostkę”.

Widziała całe rodziny turystów - ojców w krótkich spodenkach, z nogami zaróżowionymi od bezlitosnego słońca, dzieci z szeroko otwartymi oczami, matki o nieprzytomnym spojrzeniu, będącym skutkiem przeciążenia wrażeniami.

Jej własne, również szeroko otwarte, piwne oczy były szkliste ze zmęczenia. W oddali nastąpiła erupcja sztucznego wulkanu, powitana radosnymi okrzykami tłumy. Darcy gapiała się na wszystko z zachwytem. Hałas stłumił dziwny szum w uszach, ze wszystkich stron popychali ją ludzie.

Oślepiąca i oszołomiona, błąkała się bez celu, wytrzeszczając oczy na ogromne rzymskie posągi, mrużąc powieki przed blaskiem neonów, mijając strzelające w niebo

fontanny, które mieniły się feerią barw. To była istna kraina czarów, hałaśliwa, jaskrawa i wyłącznie dla dorosłych, ona zaś była zagubiona i zafascynowana jak Alicja.

Znalazła się przed dwiema białymi jak śnieg identycznymi wieżami, z setkami okien, połączonymi szerokim łukowatym mostem. Budynek otaczało morze kwiatów, wybujałych i egzotycznych oraz baseny z mieniącą się wodą spływającą tarasową kaskadą ze szczytu góry.

Wejścia na most strzegł ogromny - pięciokrotnie większy niż w rzeczywistości - indiański wojownik, siedzący na oklep na złotym ogierze. Jego twarz i nagi tors wykonane były z błyszczącej miedzi. W pióropuszu rzucały błyski czerwone, niebieskie i zielone kamienie. W dłoni trzymał włócznię z lśniącym jak brylant zakończeniem.

Jest taki piękny, taki dumny i wyzywający - była to jedyna myśl, która przysła jej do głowy.

Przysięgłaby, że ciemne oczy posągu są żywe, że patrzy prosto na nią, zachęcając, żeby się zbliżyła, weszła, zaryzykowała wreszcie.

Darcy przestąpiła próg „Komancza” na miękkich jak z waty nogach i zachwiała się pod nagłym podmuchem chłodnego powietrza.

Hol był ogromny, ułożona z kafelków posadzka, tworząca odważny geometryczny wzór w kolorach szmaragdu i szafiru, sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Kaktusy i palmy śmigły w górę z miedzianych lub glinianych donic. Wspaniałe kompozycje kwiatowe zdobiły ogromne stoły, zapach lilii był tak słodki, że łzy napłynęły jej do oczu.

Ruszyła przed siebie. Przyglądała się z zachwytem kaskadzie opadającej z kamiennej ściany do stawu, w którym pływały połyskliwe ryby, migotliwemu światłu, sącącemu się z wielkich kryształowych żyrandoli zdobionych złotem. Całe miejsce stanowiło galimatias kolorów i błysków, bardziej jaskrawych i olśniewających niż te, które Darcy widziała kiedykolwiek w rzeczywistości albo w marzeniach sennych.

Wystawy niektórych sklepów skrzyły się zupełnie tak samo jak żyrandole. Darcy przyglądała się, jak elegancka blondynka nie może się zdecydować, którą z dwóch brylantowych kolii ma wybrać, tak jak ktoś mógłby wybierać między pomidorami.

Śmiech wzbierał w gardle Darcy, aż musiała zasłonić usta dłonią. To nie jest miejsce ani czas, żeby zwrócono na mnie uwagę, ostrzegła samą siebie. Nie pasowała do tego wspaniałego otoczenia.

Skrećiwszy za róg, poczuła nagły zawrót głowy, ogłuszona hałasem panującym w kasynie. Dzwonki, głosy, metaliczny brzęk monet spadających na monety. Furkot, brzęczyki,

trąbki. Fala energii wylewająca się z tego pomieszczenia spowodowała, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Automaty do gry stały wszędzie, jeden przy drugim, różnych kształtów i kolorów. Wokół nich tłoczyli się ludzie - stali, siedzieli na wysokich stołkach. Wyjmowali monety z białych plastikowych kubków i karmili nimi wiecznie głodne maszyny. Darcy stanęła, przyglądając się kobiecie, która przycisnęła czerwony guzik, zaczęła, aż skończy się wirowanie, a następnie pisnęła z radości, gdy trzy czarne paski ustawiły się w jednej linii pośrodku. Monety z miłym uchu brzękiem wysypały się do srebrnego pojemnika.

Darcy uśmiechnęła się szeroko.

Tu była zabawa, beztroska i spontaniczna. Tu odkrywały się możliwości, i duże, i małe. Tutaj wrzało życie, hałaśliwe, gorączkowe, podniecające.

Nigdy w życiu nie uprawiała hazardu, nigdy nie grała w nic na pieniądze. Pieniądze należało zarabiać, oszczędzać i strzec ich jak oka w głowie. Mimo to jednak jej palce powędrowały do kieszeni, gdzie ostatnie pogniecione banknoty zdawały się parzyć przez materiał jej skórę.

Jeśli nie teraz, to kiedy? - zadała sobie pytanie z nerwowym chichotem, którego tym razem nie udało jej się opanować. Na co przyda jej się dziewięć dolarów trzydzieści siedem centów?

Może kupić sobie coś do jedzenia, pomyślała, przygryzając wargę. Ale co potem?

Czując lekki zawrót głowy i szum w uszach, ruszyła przejściami, obserwując przez zmrużone powieki ludzi i automaty. Oni mieli ochotę zaryzykować, myślała. Po to tutaj przyszli.

A ona, czy nie po to tutaj przyszła?

I nagle go zobaczyła. Stał osobno, duży, błyszczący, fascynujący. W szerokim okienku widniały stylizowane gwiazdy i księżycy. Dzwignię miał prawie grubości jej ręki, na jej końcu znajdowała się czerwona błyszcząca kulka.

Nazywał się Magiczny Komancz.

NAJWYŻSZA PULA! - oślepił ją napis z białych świecących liter. Rubinowoczerwone kropki płynęły wzdłuż czarnego pasa. Darcy wpatrywała się jak zahipnotyzowana w liczbę ukazującą się pomiędzy mrugającymi światełkami: Milion osiemset tysięcy siedemdziesiąt dziewięć dolarów trzydzieści siedem centów.

Cóż za dziwna liczba. Dziewięć dolarów i trzydzieści siedem centów, pomyślała znowu, dotykając zwitka banknotów w kieszeni. Może to znak.

Za ile trzeba zagrać? - pomyślała. Podeszła bliżej, zamruwała powiekami, żeby lepiej widzieć, i spróbowała przeczytać reguły gry. Był to automat progresywny, to znaczy że pula zmieniała się i rosła w zależności od tego, ile pieniędzy topili w nim gracze.

Przeczytała, że może zagrać za dolara, ale wówczas nie wygra najwyższej stawki, nawet jeśli gwiazdy i księżycy ustawią się we wszystkich trzech liniach. Żeby zagrać o wszystko, musiała obstawić po dolarze na każde pole we wszystkich trzech liniach, czyli prawie wszystkie pieniądze znajdujące się w jej posiadaniu.

Zaryzykuj, szeptał jej jakiś natrętny głos do ucha. Nie bądź głupia! - ten głos był afektowany, pełen dezaprobaty i zbyt znajomy. Nie możesz wyrzucać pieniędzy w błoto. Pożyj trochę, kusił podekscytowany szept. Na co czekasz?

- Nie wiem - powiedziała cicho. - Zmęczyło mnie czekanie. Powoli, z oczami utkwionymi w automat, Darcy sięgnęła do kieszeni.

Przesuwając powoli spojrzeniem po stołach, Robert MacGregor Blade kreślił swoje inicjały na kartce papieru. Zauważył, że mężczyzna na trzecim krześle przy studolarowym stoliku nie przyjął spokojnie przegranej. Mac uniósł brwi, gdy mężczyzna zatrzymał się na piętnastu, a rozdający pokazał króla. Jeśli zamierzasz zagrać o sto, pomyślał, gdy rozdający odwrócił siódmkę, powinieneś najpierw nauczyć się grać.

Przywołał niedbałym gestem dłoni jednego z wyelegantowanych ochroniarzy.

- Miejcie oko na tego faceta - powiedział cicho. - Może narobić szumu.

- Tak jest, proszę pana. Wychwytywanie kłopotów i podejmowanie środków zaradczych stanowiło drugą naturę Maca. Był graczem z dziada pradziada i miał niezwykle wyczulony instynkt. Jego dziadek, Daniel MacGregor, zbił majątek, ryzykując. Pierwszą miłością Daniela był handel nieruchomościami i nadal kupował i sprzedawał posiadłości, rozbudowywał je i konserwował. Pozostał czynny, mimo że przekroczył już dziewięćdziesiątkę. Rodzice Maca poznali się w kasynie na statku. Matka była rozdającą w oczko, a ojciec namiętnie grywał w karty. Starli się i przypadli sobie do gustu, nie wiedząc początkowo, że to Daniel zaaranżował ich spotkanie z myślą o małżeństwie i kontynuacji rodu MacGregorów.

Justin Blade był już wówczas właścicielem „Komancza” w Vegas i drugiego kasyna w Atlantic City. Serena MacGregor została jego współniczką, a następnie żoną.

Ich najstarszy syn od urodzenia umiał posługiwać się kostką.

Obecnie, gdy Mac dobiegał trzydziestki, „Komancz” w Vegas był jego dzieckiem. Rodzice zaufali mu na tyle, by oddać kasyno w jego ręce, i wyglądało na to, że nie będą tego żałowali.

Wszystko szło gładko, dlatego że on to zapewnił. Kasyno było prowadzone uczciwie, ponieważ zawsze tak było. Przynosiło zysk, było to bowiem wspólne przedsięwzięcie Blade'ów i MacGregorów.

Wierzył absolutnie w wygraną - i to zawsze uczciwą.

Mac skrzywił wargi w uśmiechu, gdy kobieta przy jednym z pięciodolarowych stolików trafiła oczko i zaczęła bić sobie brawo. Niektórzy odnoszą łatwe zwycięstwa, pomyślał, większości przychodzi to trudno. Życie jest grą i kasyno zawsze cieszy się powodzeniem.

Wysoki i smukły, poruszał się z łatwością między stolikami w świetnie skrojonym ciemnym garniturze, leżącym bez zarzutu na sprężystym, muskularnym ciele. Domieszka krwi indiańskich przodków przejawiała się w złotawym odcieniu skóry napiętej na wystających kościach policzkowych, w gęstych czarnych włosach okalających szczupłą czujną twarz i opadających na kołnierzyk garnituru.

Ale jego oczy były niebieskie, jak u typowego Szkota, głębokie jak toń jeziora i nieodgadnione.

Uśmiechał się chętnie i czarująco, gdy pozdrawiali go stali bywalcy. Szedł jednak dalej, zatrzymując się najwyżej na chwilę. Praca czekała na niego w gabinecie.

- Panie Blade? Obejrzał się i przystanął, widząc, że w jego kierunku zmierza jedna z kelnerek roznoszących koktajle.

- Słucham?

- Właśnie idę od automatów. - Kelnerka zmieniła tacę i powstrzymała westchnienie, gdy Mac zaszczyił ją spojrzeniem swych ciemnoniebieskich oczu. - Obok Magicznego Komancza stoi kobieta. Wygląda okropnie, panie Blade. Niezbyt czysta, cała roztrzęsiona. Może być naćpana. Gapi się na automat i mamrocze coś do siebie pod nosem. Pomyślałam, że może powinnam wezwać ochroniarzy.

- Już tam idę.

- Wygląda dość żałośnie. Nie na pracującą dziewczynę - dodała kelnerka. - Jest albo chora, albo na haju.

- Dziękuję. Zajmę się tym. Mac odwrócił się i ruszył w kierunku automatów do gry, a nie, jak zamierzał, prywatnej windy. Ochrona umiała sobie poradzić z każdym kłopotem zagrażającym spokojnemu funkcjonowaniu kasyna, ale było ono jego własnością i chciał to załatwić na swój sposób.

W tym czasie Darcy włożyła ostatnie trzy dolary do otworu. Jesteś szalona, mówiła sobie, troskliwie hołubiąc ostatni banknot, gdy maszyna wypluła go z powrotem. Kompletnie

ci odbiło, dodała, czując, jak mocno bije jej serce, gdy wygładziła banknot i wsunęła go z powrotem do otworu. Ale, Boże, jakie to wspaniałe uczucie zrobić coś tak oburzającego.

Zamknęła na chwilę oczy, odetchnęła głęboko trzy razy, po czym znów je otworzyła i ujęła drżącą dłonią błyszczącą czerwoną kulkę na końcu dźwigni. I pociągnęła.

Gwiazdy i księżycy wirowały przed oczami Darcy, kolory rozmazywały się, rozbrzmiała organowa melodyjka. Niedorzeczność całej sytuacji wywołała uśmiech na jej ustach, stała oniemiała, gdy obrazki wirowały, wirowały, wirowały...

Tak właśnie wygląda teraz moje życie, pomyślała półprzytomnie. Wirowanie, wirowanie. Gdzie się zatrzyma? Dokąd dojdzie?

Uśmiechała się coraz szerzej, gdy gwiazdy i księżycy zaczęły wskakiwać na miejsce. Były takie ładne. Samo ich oglądanie warte było pieniędzy, które poświęciła, nie mówiąc o pociągnięciu za dźwignię.

Klik, klik, klik, jarzące się gwiazdy, świecące księżycy. Gdyż zaczęły jej się rozmazywać w oczach, zamrugła gwałtownie powiekami. Chciała widzieć każdy ruch, słyszeć każdy dźwięk. Czy nie ładnie ustawiły się te wszystkie obrazki? - pomyślała, opierając się dłonią o automat, czuła bowiem, że za chwilę upadnie.

W chwili gdy dotknęła zimnego metalu, ruch nagle ustał.

Świat eksplodował.

Zawyły syreny, Darcy aż się zatoczyła z przestrawu, cofając się gwałtownie. W górnej części automatu kolorowe światła rozpoczęły szalony taniec, rozległ się głos wojennego bębna, któremu towarzyszyły głośne gwizdy i dzwonienie. Otaczający ją ludzie zaczęli krzyczeć i przepychać się bliżej.

Co ona zrobiła? O Boże, co ona zrobiła?

- Do licha, zgrnęła pani całą pulę! - Ktoś chwycił ją w objęcia i zaczął z nią tańczyć. Nie mogła złapać tchu, machała słabo rękami, próbując się wyswobodzić i uciec.

Wszyscy ją popychali, ciągnęli, krzyczeli coś, czego nie rozumiała. Twarze przesuwwały się przed nią, ciała nacierały, aż wreszcie została przyparta do automatu.

Ocean huczał jej w głowie, młot kowalski walił w piersi.

Mac precyzyjnie się przez wiwatujący tłum, odsuwając na bok sympatyków dziewczyny. Zobaczył ją. Była drobna i wyglądała tak młodo, że z trudem przychodziło uwierzyć, że jest na tyle dorosła, by mieć wstęp do kasyna. Miała krótkie jasne włosy, nieporządnie obcięte, grzywka opadała jej na ogromne piwne oczy. Jej trójkątna twarzyczka skrzata była blada jak ściana.

Bawełniana bluzka i spodnie wyglądały tak, jak gdyby przespała się w nich na pustyni, zwinięta w kłębek.

To nie narkotyki, stwierdził, gdy dotknął jej ramienia i poczuł, że dziewczyna cała drży. Jest przerażona.

Darcy skuliła się, podniosła na niego wzrok. Zobaczyła indiańskiego wojownika, silnego, wyzywającego i romantycznego. Albo ją uratuje, pomyślała, albo z nią skończy.

- Ja nie chciałam... ja tylko... Co ja zrobiłam?

Mac przechylił głowę, uśmiechając się lekko. Trochę nierozgarnięta, pomyślał, ale nieszkodliwa.

- Zgarnęła pani całą pulę - powiedział.

- Ach, to świetnie. I zemdląca.

Czuła pod swym policzkiem coś cudownie gładkiego. Jedwab, atlas, pomyślała Darcy półprzytomnie. Zawsze uwielbiała dotyk jedwabiu. Pewnego razu wydała niemal całą pensję na piękną jedwabną bluzkę, kremowo - białą, z małymi złotymi guziczkami. Przez dwa tygodnie musiała zrezygnować z lunchu, ale za każdym razem, gdy chłodny jedwab dotykał jej ciała, myślała, że warto było. Westchnęła na samo wspomnienie.

- No, już po wszystkim.

- Słucham? - Otworzyła oczy, koncentrując spojrzenie na paśmie światła padającego z lampy ozdobionej kamieniami półszlachetnymi.

- Proszę się napić. - Mac wsunął dłoń pod jej głowę, uniósł ją i przytknął szklanę do warg Darcy.

- Słucham?

- Powtarza się pani. Proszę napić się trochę wody.

- Dobrze. - Napiła się posłusznie, przyglądając się opalonej dłoni o długich szczupłych palcach, które trzymały szklanę. Zdała sobie sprawę, że leży na łóżku, ogromnym łóżku z jedwabną pościelą. Nad głową miała lustrzany sufit. - O rany! - Przeniosła wzrok na twarz mężczyzny. - Myślałam, że jest pan indiańskim wojownikiem.

- Niewiele się pani pomyliła. - Odstawił szklanę, po czym przysiadł na brzegu łóżka. Zauważył przy tym z rozbawieniem, że odsunęła się szybko, żeby zachować między nimi większą odległość. - Mac Blade. To wszystko należy do mnie.

- Darcy. Darcy Wallace. Czemu się tu znalazłam?

- Wydało mi się to lepsze od zostawienia pani leżącej na podłodze w kasynie. Straciła pani przytomność.

- Naprawdę? - Upokorzona, zamknęła znów oczy. - Tak, chyba rzeczywiście zemdlałam. Bardzo przepraszam.

- To nietypowa reakcja na wiadomość o wygraniu blisko dwóch milionów dolarów.

Otworzyła szeroko oczy, chwytając się za gardło.

- Przepraszam, ale wciąż jestem trochę oszołomiona. Czy powiedział pan, że wygrałam prawie dwa miliony dolarów?

- Włożyła pani pieniądze do otworu, pociągnęła pani dźwignię i zgarnęła pani wszystko. - Zauważył, że jest straszliwie błada, i pomyślał, że wygląda jak poturbowana wróżka. - Zajmiemy się papierkowymi sprawami, gdy dojdzie pani trochę do siebie. Czy mam sprowadzić lekarza?

- Nie, ja tylko... czuję się dobrze. Nie mogę zebrać myśli. Kręci mi się w głowie.

- Spokojnie, proszę się nie śpieszyć. - Bezwiednie poprawił jej poduszki pod głowę. - Czy mam zadzwonić do kogoś, żeby pani pomógł?

- Nie! Proszę nie dzwonić do nikogo. Uniósł brwi, zdziwiony jej gwałtowną reakcją, ale tylko skinął głową.

- Dobrze.

- Nie mam tu nikogo - dodała spokojniejszym tonem. - Jestem w podróży. Ja... ukradziono mi wczoraj torebkę w Utah. Samochód zepsuł się mniej więcej kilometr pod miastem. Myślę, że tym razem to pompa paliwowa.

- Możliwe - przytaknął, zastanawiając się, czy młoda kobieta jest szczerą. - Jak się pani tutaj dostała?

- Po prostu przyszłam. I trafiłam tutaj. - Albo tak się jej wydawało. Nie pamiętała, jak długo się błąkała, gapiąc się na wszystko. - Miałam dziewięć dolarów i trzydzieści siedem centów przy duszy.

- Rozumiem. - Nie był pewien, czy jest wariatką, czy wytrawną hazardzistką. - No, cóż, teraz ma pani jeden milion osiemset tysięcy osiemdziesiąt dziewięć dolarów i trzydzieści i siedem centów.

- Och... och! - Wstrząśnięta, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Zbyt wiele kobiet w życiu Maca płakało w jego obecności, by poczuł się zakłopotany z powodu łez. Nie ruszył się z miejsca, pozwalając jej się wypłakać. Dziwna osóbką, pomyślał. Gdy osunęła się nieprzytomna w jego ramiona, leciała mu przez ręce i ważyła nie więcej niż dziecko. Teraz powiedziała mu, że przewędrowała pieszo ponad kilometr w pustynnym późnowiosennym skwarze, a następnie zaryzykowała i włożyła ostatnie pieniądze do otworu automatu.

Tak mogła postąpić tylko osoba o stalowych nerwach albo stuknięta.

Niezależnie od tego, do której kategorii się zaliczała, zagarnęła całą pulę i teraz była bogata - i przynajmniej przez pewien czas był za nią odpowiedzialny.

- Przepraszam. - Otarła dłońmi swą uroczo brudną twarz. - Ja nie jestem taka. Naprawdę. Nie potrafię oszukiwać. - Wzięła chustkę, którą jej podał, i wydmuchała nos. - Nie wiem, co robić.

- Zaczniemy od sprawy podstawowej. Kiedy pani jadła po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem... no, kupiłam sobie dziś rano batonik, ale rozpuścił się, nim zdążyłam go zjeść. Tak że właściwie się nie liczy.

- Zamówię pani coś do zjedzenia. - Wstał, spoglądając na nią z góry. - Każę postawić to na dole w salonie. Proszę wziąć gorącą kąpiel, zrelaksować się i trochę ogarnąć. Przygryzła wargę.

- Nie mam żadnych ubrań. Zostawiłam walizkę w samochodzie. Och, moja torba! Miałam ze sobą torbę.

- Przyniosłem ją tutaj. - Widząc, że krew uciekła z jej twarzy, schylił się i podniósł do góry brązową torbę. - To ta?

- Tak, tak, dziękuję panu. - Na jej twarzy odmalowała się wyraźna ulga, przymknęła oczy, starając się uspokoić. - Myślałam, że ją straciłam. To nie ubrania - dodała, wzdychając głośno. - To moja praca.

- Jest bezpieczna, a w szafie znajdzie pani szlafrok. Darcy odchrząknęła. Niezależnie od tego, jak był uprzejmy, nadal znajdowała się z nim, człowiekiem kompletnie obcym, w bardzo bogatej sypialni.

- Bardzo panu dziękuję, ale powinnam poszukać pokoju w hotelu. Gdyby wypłacił mi pan niedużą zaliczkę, na pewno wynajęłabym jakiś pokój.

- Ten się pani nie podoba?

- Ten co?

- Ten hotel - odpowiedział z godną podziwu cierpliwością. - Ten pokój.

- Ależ skąd! Jest piękny.

- Wobec tego proszę się rozgościć. Może pani korzystać z tego pokoju, jak długo pani tu zostanie...

- Słucham? Czy dobrze zrozumiałam? - Uniosła się lekko na poduszkach. - Mogę mieć ten pokój? Mogę tu po prostu... zostać?

- To przywilej osób, które wygrały wysokie stawki. - Uśmiechnął się znowu, sprawiając, że serce zabiło jej żywiej. - A pani się do nich zalicza.

- Tak?

- Kierownictwo ma nadzieję, że zostawi pani u nas część swojej wygranej. Przy stolikach, w sklepach. Pokój, posiłki, rachunki w barze pokrywamy my.

Opadła z powrotem na łóżko.

- Dostaję to wszystko za darmo, ponieważ wygrałam od was pieniądze?

- Chcę mieć szansę odebrania chociaż małej części pani wygranej. Boże, jaki on jest piękny! Jak bohater jakiejś powieści. Ta myśl krążyła nieustannie w jej skołatanej głowie.

- To mi się wydaje sprawiedliwe. Dziękuję bardzo, panie McBlade.

- Nie McBlade - poprawił ją, ujmując dłoń, którą mu podała. - Mac. Mac Blade.

- Och, przepraszam, ale nie myślę jeszcze zbyt logicznie.

- Poczuj się pani lepiej, gdy coś pani zje i trochę odpocznie.

- Z pewnością ma pan rację.

- Może porozmawiamy rano, powiedzmy, o dziesiątej, w moim biurze?

- Oczywiście.

- Witam w Las Vegas, panno Wallace - powiedział, kierując się w stronę schodów prowadzących do salonu.

- Dziękuję. - Nakazała siłą woli swoim trzęsącym się nogom, żeby zaprowadziły ją do poręczy. Zabrakło jej tchu w piersi, gdy spojrzała w dół na przestronne pomieszczenie, urządzone w szmaragdowych i szafirowych kolorach, hebanowe meble i przepiękne kompozycje z tropikalnych kwiatów. Patrzyła, jak mężczyzna stąpa po orientalnym dywanie.

- Panie Blade?

- Słucham? - Mac odwrócił się i spojrzał do góry. Pomyślał, że dziewczyna wygląda na dwanaście lat i jest straszliwie zagubiona.

- Co ja zrobię z tymi wszystkimi pieniędzmi? Zęby znów błysnęły mu w szerokim uśmiechu.

- Coś pani wymyśli. Ja napisałbym książkę. - Po czym nacisnął guzik, mosiężne drzwi się rozsunęły i Mac wszedł przez nie do prywatnej windy.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Darcy się poddała. Kolana ugięły się pod nią i usiadła na podłodze. Objęła się ramionami i zaczęła miarowo kołysać. Jeśli to sen albo halucynacja wywołana stresem lub udarem słonecznym, to niech trwa wiecznie.

Zdała sobie sprawę, że nie tylko uciekła. Jest wyzwolona.

ROZDZIAŁ 1

Nazajutrz rano czar nie prysnął. Obudziła się o szóstej i zobaczyła, zdumiona, swoje odbicie w lustrzanym suficie. Podniosła dla próby dłoń i patrzyła, jak przesuwa nią po policzku. Czuła dotyk swoich palców, widziała, jak dłoń wędruje do czoła, potem do drugiego policzka.

Było to bardzo dziwne, ale prawdziwe. Nigdy przedtem nie oglądała siebie w pozycji horyzontalnej. Wyglądała tak... inaczej, rozciągnięta na ogromnym łóżu w pomiętej pościeli wśród stosów poduszek. Czuła się też inaczej. Ileż to lat budziła się co ranka w praktycznym podwójnym łóżku, w którym sypiała od czasów dzieciństwa?

Nigdy nie będzie musiała do tego wrócić.

Nie wiedzieć czemu ta jedna myśl, ten prosty fakt, że nigdy już nie będzie musiała układać się na niewygodnym, kłującym materacu, wywołała u Darcy przyływ takiej szalonej radości, że wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Śmiała się tak długo, aż zabrakło jej tchu.

Turlała się od jednego brzegu łóżka do drugiego, przebierała nogami w powietrzu, tuliła się do poduszek, a gdy i tego było jej za mało, odtańczyła dziki taniec na materacu.

Gdy już kompletnie nie mogła oddychać, opadła z powrotem na łóżko i objęła kolana ramionami. Miała na sobie jedwabną koszulę nocną w blad różowym kolorze - wyjętą z torby z innymi podstawowymi ubraniami, którą przyniesiono jej po kolacji. Wszystko zostało zakupione w butik na dole i zostało podarowane jej dzięki uprzejmości „Komancza”.

Nie zamierzała przejmować się faktem, że boski Mac Blade kupił jej bieliznę. Zwłaszcza taką bajeczną bieliznę.

Zerwała się, chcąc zbadać dokładnie apartament. Poprzedniego wieczoru była taka skołowana, że po prostu kręciła się w kółko, gapiąc się na wszystko. Teraz przyszła pora na zabawę.

Wzięła ze stolika pilota i zaczęła naciskać guziczki. Mieniające się zasłony na ogromnych oknach na całą ścianę rozsuwały się i zasuwwały, wywołując pełen dziecinny zachwyty uśmiech na jej twarzy. Gdy rozsunęła je po raz kolejny, zobaczyła, że ma rozległy widok na świat, którym było Vegas.

W tej chwili tonęło w niebieskawej szarości, powoli budził się świt. Zastanawiała się, na którym znajduje się piętrze. Dwudziestym? Trzydziestym?

Zresztą, jakie to ma znaczenie? Była na szczycie wyzywającego i całkiem nowego świata.

Nacisnęła kolejny guzik. Ściana rozstała się, odsłaniając szerokoekranowy telewizor, magnetowid i stereofoniczną wieżę o nader skomplikowanym wyglądzie. Bawiła się przyciskami, aż wreszcie pokój wypełniła muzyka, po czym zbiegła na dół.

Rozsunęła wszystkie zasłony, wachała kwiaty, przysiadła na każdej poduszce dwóch sof i sześciu krzeseł. Zachwycała się łukowatym kominkiem i wielkim śnieżnobiałym fortepianem. Ponieważ nie było nikogo, kto zabroniłby jej go dotykać, usiadła i zagrała pierwszą melodię, jaka jej przyszła do głowy.

Uroczyste, pompatyczne takty „Everything's Coming Up Roses” wzbudziły w niej taką wesołość, że znów zaczęła śmiać się jak wariatka.

Za czarnym lśniącym barem znalazła niedużą lodówkę i zachichotała jak mała dziewczynka, gdy odkryła, że znajdują się w niej dwie butelki szampana. Wbiegła tanecznym krokiem do łazienki, uśmiechając się na widok bidetu, telefonu, wmontowanego w ścianę telewizora oraz ślicznych przyborów toaletowych w porcelanowym koszyczku.

Nucąc pod nosem, wspięła się po kręconych chromowanych schodkach z powrotem do sypialni. Główna łazienka była symfonią czystego zmysłowego zbytku, począwszy od czarnej wanny wielkości basenu, z masażem wodnym, skończywszy na długim blacie pod podświetlonym lustrem na całej ścianie. Pomieszczenie było większe od jej całego dawnego mieszkania.

Pomyślała, że może szczęśliwie mieszkać sobie tutaj. Bujne soczystzielone rośliny stały na kafelkowej półce obok wanny. Oddzielna kabina prysznicowa z matowego szkła oferowała zróżnicowany natrysk. Na szklanych półeczkach stały śliczne przezroczyste słoiki z solami do kąpieli, olejkami i kremami o tak cudownych zapachach, że wzdychała z zachwyty za każdym razem, gdy otwierała kolejny słoiczek.

W przyległej garderobie mieściła się wielka ścienna szafa, w której wisiał szlafrok i stały domowe bawełniane pantofle ze znakiem „Komańcza”. Znajdowało się tam również długie lustro, dwa eleganckie krzesła i stolik. Ze stojącego na nim kryształowego wazonu wychylały się wonne kwiaty.

O takich luksusach jedynie czytała albo oglądała je na filmach. Elegancja skrzęca się bogactwem. Teraz, gdy początkowy przyptyw adrenaliny nieco się wyrównał, zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu.

Jak to się mogło zdarzyć? Czas i okoliczności rozpoczęcia długiej pieszej wędrówki do miasta zatarły się w tej chwili w jej pamięci. Wyraźnie pamiętała tylko migawki - wirujące światła automatu, bicie własnego serca i niewiarygodnie przystojną twarz Maca Blade'a.

- Nie miej żadnych wątpliwości - szepnęła do siebie. - Nie psuj tego. Nawet, jeśli wszystko zniknie za godzinę, korzystaj z tego teraz.

Przygryzając wargę, podniosła słuchawkę i wcisnęła guzik wzywający obsługę kelnerską.

- Obsługa kelnerska. Dzień dobry, panno Wallace.

- Och. - Zamrugała powiekami, oglądając się ze zmieszaniem przez ramię, jak gdyby sądziła, że ktoś zakradł się do pokoju. - Zastanawiałam się, czy mogłabym zamówić filiżankę kawy.

- Oczywiście. A śniadanie?

- Hm. - Nie chciała wykorzystywać sytuacji. - Może bułeczkę na ciepło.

- I to wszystko?

- Tak, dziękuję.

- Przyniesimy pani do pokoju za chwilę. Dziękuję, panno Wallace.

- Proszę bardzo... to znaczy dziękuję. Odłożyła słuchawkę i pobiegła szybko do sypialni. Wyłączyła stereo i włączyła telewizor, by posłuchać wiadomości, czy nie donoszą przypadkiem o masowych halucynacjach.

W swoim gabinecie, nad karnawałowym światem kasyna, Mac śledził na ekranach obraz przekazywany przez kamery zainstalowane w salach, gdzie ludzie grali na automatach, obstawiali czerwone lub czekali, aż rozdający będzie miał furę. Kilku zatwardziałych graczy, którzy zaczęli poprzedniego wieczoru, nadal kontynuowało grę. Eleganckie wieczorowe suknie sąsiadowały z dżinsami.

Dziesiąta wieczorem czy dziesiąta rano, co za różnica. W Vegas nie istniał realny czas, nie obowiązywały żadne stroje, a dla niektórych rzeczywistość oznaczała kolejny obrót koła. Mac zignorował charakterystyczny dźwięk przychodzącego faksu, upił łyk kawy i przemierzając w tę i z powrotem gabinet, rozmawiał przez telefon z ojcem.

Wyobraził sobie ojca, robiącego dokładnie to samo w gabinecie w Reno.

- Zamierzam porozmawiać z nią za kilka minut - mówił Mac. - Chciałem, żeby się trochę uspokoiła.

- Opowiedz mi o niej - poprosił Justin, wiedząc, że intuicja syna pozwala mu wyrobić sobie trzeźwą opinię o ludziach.

- Jeszcze nie wiem. Jest młoda. - Nie przerwał przechadzki, obserwując ekrany, sprawdzając, czy ochroniarze są na swoich miejscach, a także jak zachowują się rozdający. - Nieśmiała - dodał. - Wygląda mi na kobietę, która przed czymś ucieka. Przed jakimiś kłopotami. Nie jest tutaj w swoim żywiole. Spróbował przypomnieć sobie Darcy, usłyszeć jej głos. - Pochodzi chyba z jakiegoś małego miasteczka na Środkowym Zachodzie. Mogłaby być, na przykład, przedszkolanką - taką, którą dzieci kochają, a jednocześnie bezlitośnie wykorzystują. Była kompletnie splukana i półprzytomna, gdy trafiła główną wygraną.

- W takim razie był to jej szczęśliwy dzień. Skoro ktoś miał wygrać, to równie dobrze mogła to być przedszkolanka z małego miasteczka.

Mac uśmiechnął się.

- Przez cały czas przeprasza. Nerwowa jak myszka na zjeździe kotów. Jest ładniutka - rzekł wreszcie, myśląc o tych wielkich piwnych oczach. - I prawdopodobnie naiwna. Wilki rozszarpia ją w krótkim czasie na kawałki, jeśli ktoś nie otoczy jej opieką.

Nastąpiła chwila milczenia.

- Zamierzasz stanąć między nią a wilkami. Mac?

- Tylko skierować ją we właściwą stronę - mruknął Mac, wzruszając ramionami. Miał w rodzinie opinię faceta, który zawsze staje po stronie słabszych. - Dziennikarze już walą do drzwi. Tej małej potrzebny jest prawnik i rozsądna rozmowa, ponieważ za wilkami stoją w kolejce sępy.

Wyobraził sobie falę próśb i żądań, która ją zaleje, błaganie o datki, oferty inwestycji. Bardzo niewiele z nich zasłuży na miano uczciwych, reszta będzie starą jak świat sztuczką - bierz pieniądze i dawaj drapaka.

- Informuj mnie na bieżąco.

- Jasne. Jak się miewa mama?

- Dobrze. Dzisiaj jest gospodynią wielkiego dobroczynnego pokazu mody. I zapowiada, że wpadnie do ciebie, zanim wyjedziemy z powrotem na wschód. Z krótką wizytą - dodał Justin - bo tęskni za malutką.

- Uhm. - Mac uśmiechnął się szeroko. Wiedział doskonale, że ojciec czołgałby się po tłuczonym szkle, byle tylko odwiedzić wnuczkę w Bostonie. - Właśnie, jak się miewa mała Anna?

- Świetnie. Po prostu świetnie. Ząbkuje. Gwen i Bran mają teraz raczej niewiele snu.

- To cena, jaką się płaci za rodzicielstwo.

- Ja spędziłem mnóstwo bezsennych nocy przez ciebie, chłopie.

- Jak powiedziałem... - Mac uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Ty płacisz, ty wybierasz.
- Podniósł wzrok, słysząc ciche pukanie do drzwi. - To chyba nerwowa wróżka.

- Kto?

- Nasza świeżo upieczona milionerka. Proszę wejść - zawołał i widząc, że Darcy zatrzymała się w progu, uczynił zapraszający gest dłonią. - Będę cię informował na bieżąco. Uściskaj ode mnie mamę.

- Wydaje mi się, że za kilka dni będziesz mógł to sam zrobić.

- Świetnie. Porozmawiamy później. Ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, Darcy zaczęła się gorączkowo usprawiedliwiać.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że rozmawia pan przez telefon. Pańska asystentka... sekretarka... powiedziała, że mogę wejść. Ale jeśli jest pan zajęty... to ja wyjdę...

Mac poczekał cierpliwie, aż skończy. Miał przynajmniej okazję przekonać się na własne oczy, jakie efekty przyniosły przespana noc i posiłek. Dziewczyna nie wyglądała już tak krucho, lecz niewiarygodnie... schludnie w prostej bluzce i spodniach, które kazał przysłać jej z butiku do apartamentu. Zachowywała się jednak równie niespokojnie jak wczorajszego wieczoru.

- Proszę, może pani usiądzie.

- Dobrze. - Splotła nerwowo palce, po czym podeszła do wielkiego krzesła z wysokim oparciem i miękką tapicerką z zielonej skóry. - Zastanawiałam się... myślałam... czy to nie pomyłka?

Wydawała się na nim jeszcze drobniejsza i skojarzyła się znowu Macowi z wróżką przycupniętą na kolorowym muchomorze.

- Hmm? Jaka pomyłka?

- No, ze mną, z pieniędzmi. Dzisiaj rano, gdy już trochę pozbierałam myśli, zdałam sobie sprawę, że takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

- Tutaj się zdarzają. - Chcąc, by poczuła się swobodniej, przysiadł na brzegu biurka. - Ma pani dwadzieścia jeden lat, prawda?

- Dwadzieścia trzy. We wrześniu skończę dwadzieścia cztery. Och, zapomniałam podziękować panu za przysłanie ubrania. - Przykazała sobie, że nie będzie myśleć o bieliźnie, zwłaszcza o tym, że on o niej nie zapomniał. Nie udało jej się jednak zapanować nad rumieńcem, który wypełził jej na policzki. - To było bardzo uprzejme z pańskiej strony.

- Czy wszystko pasuje?

- Tak. - Spąsowiała jeszcze bardziej. Stanik miał śliczny cielisty kolor, koronkowe wykończenie i pasował na nią idealnie. Nie miała ochoty snuć domysłów, jakim cudem jej gospodarz potrafił go tak dokładnie dobrać. - Jak ułał.

- Jak się pani spało?

- Jakby ktoś mnie zaczarował. - Uśmiechnęła się lekko. - Ostatnio raczej nie sypiałam dobrze. Nie przywykłam do podróżowania.

Zauważył kilka piegów nad jej małym zadartym noskiem, o ton jaśniejszych od niezwykłych wprost oczu. Pachniała lekko wanilią.

- Skąd pani pochodzi?

- Z małego miasteczka Trader's Corners w Kansas. Środkowy Zachód, pomyślał Mac. Pierwsze trafienie.

- A co pani robi w Trader's Corners w Kansas?

- Jestem... Byłam bibliotekarką. Tutaj też niewiele się pomylił.

- Doprawdy? Czemu pani stamtąd wyjechała?

- Uciekłam - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Miał taki piękny uśmiech i sprawiał wrażenie, jak gdyby go to naprawdę interesowało. W łagodny sposób sprowokował jej wyznanie.

Wstał z biurka i usiadł na poręczu krzesła tuż obok niej, tak, że ich twarze były teraz bliżej siebie. Mówił cicho i łagodnie jak do przyłapanego na czymś szczeniaka.

- Jakie masz kłopoty, Darcy?

- Nie mam żadnych, ale miałabym je, gdybym została... - Otworzyła szeroko oczy. - Och, nie, niczego nie zrobiłam. To znaczy, nie uciekam przed policją.

Ponieważ najwyraźniej była zdenerwowana, stłumił śmiech i nie powiedział jej, że jedyną jej przewiną, jaką potrafi sobie wyobrazić, jest mandat za parkowanie w niewłaściwym miejscu.

- Nie przyszło mi to nawet do głowy. Pomyślałem tylko, że ludzie mają zwykle powody, by uciec z domu. Czy twoja rodzina wie, gdzie jesteś?

- Nie mam rodziny. Straciłam rodziców mniej więcej rok temu.

- Przykro mi.

- To był wypadek. Pożar domu. W nocy. - Podniosła ręce i opuściła je znów na kolana. - Nie obudzili się.

- Trudno sobie z czymś takim poradzić.

- Nikt nie mógł nic zrobić. Dom się spalił, a oni wraz z nim. Wszystko spłonęło doszczętnie. Nie było mnie tam. Kilka tygodni wcześniej wyprowadziłam się do własnego

mieszkania. Zaledwie kilka tygodni. Ja... - Dotknęła z roztargnieniem wystrzępionej grzywki.

- Cóż...

- Zatem zdecydowałaś się uciec? Już zamierzała potaknąć, uprościć wszystko. Ale to nie była prawda, a ona nie potrafiła kłamać.

- Nie, niezupełnie. Przypuszczam, że to też w pewnym stopniu wpłynęło na moją decyzję. Kilka tygodni temu straciłam pracę. - Upokorzenie wciąż jeszcze ją bolało. - I groziła mi utrata mieszkania. Mój problem stanowiły pieniądze. Rodzice nie byli wysoko ubezpieczeni, dom miał dług hipoteczny, a ja rachunki do zapłacenia. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie, nie pracując, nie miałabym z czego płacić czynszu. Nie udało mi się wiele oszczędzić po college'u. I czasami... chyba nie jestem najlepsza, jeśli idzie o planowanie wydatków.

- Teraz pieniądze przestały być dla ciebie problemem - przypomniał jej Mac, chcąc wywołać znów uśmiech na jej twarzy.

- Nie rozumiem, jak może mi pan dać prawie dwa miliony dolarów.

- Wygrałaś prawie dwa miliony dolarów. - Wziął ją za rękę, odwracając ją twarzą do ekranów. - Ludzie oblegają codziennie stoliki, przez całą dobę. Niektórzy wygrywają, niektórzy przegrywają. Część z nich gra wyłącznie dla rozrywki, dla zabawy. Inni mają nadzieję na wielką wygraną. Ten jeden raz. Jedni mają przeczucie, drudzy liczą na los szczęścia.

Przyglądała się, zafascynowana. Miała wrażenie, że ogląda niemy film. Rozdawano karty, układano kupki żetonów lub je zabierano.

- A pan co robi?

- Och, liczę na los szczęścia. A czasami mam przeczucie.

- To przypomina teatr - powiedziała cicho.

- To jest teatr. Tyle że nie ma antraktów. Czy masz prawnika?

- Prawnika? - Pełna rozbawienia ciekawość zniknęła z jej oczu. - A potrzebuję go?

- Radziłbym ci go zatrudnić. Wejdiesz w posiadanie ogromnej sumy. Państwo zechce odebrać swoją część. Potem odkryjesz, że masz przyjaciół, o których nigdy dotąd nie słyszałaś. Ludzie będą ci składali wspaniałe oferty zainwestowania twoich pieniędzy. Gdy tylko twoja historia ujrzy światło dzienne w gazetach, zbiegną się jak szakale.

- Gazety? Telewizja? Nie. Nie ma mowy. Nie ma mowy - powtórzyła, zrywając się z krzesła. - Nie zamierzam rozmawiać z dziennikarzami.

Mac stłumił westchnienie. Tak, rzeczywiście, ona potrzebuje pomocnej dłoni, która pomoże jej znaleźć drogę przez las.

- Młoda, osierocona, znajdująca się w kłopotach finansowych bibliotekarka z Kansas trafia w Vegas do „Komancza” i wrzuca ostatniego dolara...

- To nie był ostatni dolar - sprostowała Darcy.

- No, prawie. Wrzuca ostatniego dolara do automatu i wygrywa milion osiemset tysięcy. Moja miła, dziennikarze nie przepuszczą takiej gratki.

Oczywiście, miał rację. Ona też to wiedziała. Przecież była to fantastyczna historia, sama chciałaby coś takiego opisać.

- Nie chcę żadnego rozgłosu. W Trader's Corners istnieje telewizja i gazety.

- Dziewczynie z naszego rodzinnego miasta dopisało szczęście - zgodził się Mac, obserwując ją. Nagle zdał sobie sprawę, że coś innego wywołuje przerażenie w jej oczach. - Prawdopodobnie nazwą ulicę twoim imieniem - rzekł żartobliwie.

- Nie chcę, żeby ta wiadomość tam się przedostała. Nie powiedziałam panu wszystkiego. - Nie miała wyboru, mogła mieć tylko nadzieję, że jej jakoś pomoże, toteż usiadła z powrotem na krześle. - Zataiłam przed panem główną przyczynę mojego wyjazdu. To mężczyzna. Gerald Peterson. Jego rodzina cieszy się w Kansas dużym prestiżem. Posiadają sporo ziemi i wiele firm. Z jakiegoś powodu Gerald chciał, żebym za niego wyszła. Po prostu uparł się przy tym.

- Kobiety nadal mają prawo powiedzieć „nie” w Kansas, prawda?

- Tak, oczywiście. - Pomyślała, że wszystko wydaje się takie proste, gdy on o tym mówi. Będzie ją uważał za idiotkę. - Ale Gerald jest ogromnie stanowczy. Zawsze znajduje sposób, żeby dostać to, czego chce.

- A on chce ciebie - odpowiedział Mac.

- No, tak. A przynajmniej tak mu się wydaje. Moi rodzice byli bardzo zadowoleni z tego, że się mną zainteresował. Nawet byli zdziwieni, że zwróciłam uwagę takiego atrakcyjnego kandydata na męża.

- Żartujesz? Zamrugła powiekami.

- Słucham?

- Nieważne. - Machnął ręką. - A więc Gerald chciał się z tobą ożenić, a ty, jak rozumiem, nie chciałaś za niego wyjść. I co?

- Kilka miesięcy temu zgodziłam się. Wydawało mi się to jedyną rozsądną decyzją, jaką mogłam podjąć. A on z góry założył, że tak będzie. - Zawstydzona, wbiła wzrok w splecione dłonie. - Gerald nie przyjmuje do wiadomości odmowy. Ma to chyba zakodowane w genach. - Westchnęła. - To, że zgodziłam się go poślubić, było oznaką słabości i głupoty. Natychmiast tego pożałowałam. Wiedziałam, że nie uda mi się przez to przejść, ale on nie

słuchał, gdy usiłowałam mu to powiedzieć. A potem ta cała historia z pierścionkiem - dodała, krzywiąc się.

Zafascynowany i ubawiony. Mac przekrzywił głowę.

- Z pierścionkiem?

- No cóż, to było naprawdę idiotyczne. Nie chciałam zaręczynowego pierścionka z brylantem, tylko... inny. Ale on się uparł. Dostałam dwukaratowy brylant, który został odpowiednio wyceniony i ubezpieczony. Gerald wyjaśnił mi wszystko na temat lokaty kapitału. - Zamknęła oczy. - A ja nie chciałam słuchać o lokacie kapitału.

- Nie - powiedział cicho Mac. - Nie wyobrażam sobie, żebyś chciała.

- Nie czekałam na romans. Nieprawda, czekałam, ale wiedziałam, że się nie zdarzy. Myślałam, że dobrze byłoby założyć rodzinę. - Patrzyła przed siebie, nie widząc ani jego, ani ekranów. - Powinnam była się na to zdecydować.

- Czemu?

- Ponieważ wszyscy mówili, jakie szczęście mnie spotkało. Ale ja nie byłam szczęśliwa. Dusiłam się, miałam uczucie, że znalazłam się w potrzasku. Był bardzo zły, gdy zwróciłam mu pierścionek. Nie odezwał się prawie słowem, ale był wściekły. A potem nagle kompletnie się uspokoił i powiedział, że nie ma najmniejszych wątpliwości, iż wkrótce się opamiętam. Gdy tak się stanie, zapomnimy, że to wszystko miało miejsce. W dwa tygodnie później straciłam pracę.

Zmusiła się, by spojrzeć na Maca. Ze zdumieniem zobaczyła, że jej słucha. Rzadko się zdarzało, że ktoś jej naprawdę słuchał.

- Mówili o cięciach budżetowych, o ocenie wyników mojej pracy - powiedziała. - Byłam tak wstrząśnięta, że dopiero po chwili zrozumiałam, że to on wszystko zaaranżował. Petersonowie wspomagają finansowo bibliotekę. Są też właścicielami domu, w którym znajduje się moje mieszkanie. Był pewien, że będę go błagać, aby pozwolił mi wrócić.

- Mam wrażenie, że dałaś mu kopniaka w tyłek. Nie tak mocnego, na jakiego zasługiwał, ale odczuł go boleśnie.

- Będzie upokorzony i bardzo, bardzo zły. Nie chcę, żeby wiedział, gdzie jestem. Boję się go.

- Czy zrobił ci jakąś krzywdę?

- Nie. Gerald nie musi używać siły fizycznej, skoro zastraszenie przynosi takie dobre skutki. Chcę po prostu zniknąć na pewien czas. Teraz chce mnie mieć, ponieważ nie potrafi znieść odmowy. On mnie nie kocha. Po prostu pasowałam do jego wyobrażenia żony. Schludna, cicha, wykształcona i dobrze wychowana.

- Człabyś się lepiej, gdybyś stawiała mu czoło.

- Tak. - Spuściła wzrok. - Niestety, nie stać mnie na to. Mac zastanawiał się przez chwilę.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby nie wymieniać twojego nazwiska. Dziennikarze zadowolą się przez pewien czas historią tajemniczej kobiety. Ale to nie potrwa długo, Darcy.

- Im dłużej, ty m lepiej.

- Dobrze, przejdźmy do najważniejszej sprawy. Nie mogę na razie przekazać ci pieniędzy. Po pierwsze, nie masz żadnego dowodu tożsamości i to utrudnia sprawę. Musisz jakiś zdobyć.

Świadectwo urodzenia, prawo jazdy, coś w tym rodzaju. Wracamy więc znowu do sprawy prawnika.

- Nie znam żadnego. Tylko kancelarię w moim rodzinnym mieście, która prowadziła sprawy rodziców. Nie chciałabym korzystać z ich usług.

- Nie, oni nie nadają się dla kobiety, która chce zacząć życie od nowa. Uśmiech Darcy rozkwitał powoli, dzięki czemu Mac zwrócił uwagę na kształt jej ust, pełną dolną wargę i wgłębienie pośrodku górnej.

- Chyba to właśnie robię. Chcę pisać książki - wyznała.

- Doprawdy? Jakiego rodzaju?

- Romanse, przygodowe. - Roześmiała się, opierając się wygodniej o miękką tapicerkę krzesła. - Piękne historie o ludziach, którzy robią zadziwiające rzeczy dla miłości. Przypuszczam, że to zwariowany pomysł.

- Mnie się wydaje rozsądny. Byłaś bibliotekarką, musisz więc kochać książki. Czemu nie miałybyś ich pisać?

W pierwszej chwili wlepiła w niego zdumione spojrzenie, potem oczy jej pojaśniały, stały się przepiękne.

- Jest pan pierwszą osobą, która zareagowała w taki sposób na moje słowa. Gerald wpadał w przerażenie, gdy tylko napomknęłam o pisaniu, a jeszcze w dodatku romansów.

- Gerald jest idiotą - orzekł Mac najwyraźniej z zamiarem zakończenia tego tematu. - To już zostało ustalone. Najlepiej zrobisz, kupując laptop i zabierając się do pracy.

Patrzyła na niego okrągłymi oczami, przyciskając dłoń do gardła.

- Mogę, prawda? - Łzy napłynęły jej do oczu, potrząsnęła szybko głową. - Nie, nie zacznę się znowu rozklejać. Po prostu trudno mi uwierzyć, że życie zmieniło się tak błyskawicznie i tak kompletnie. W mgnieniu oka.

- Radzisz sobie z tym bardzo dobrze. Z resztą również sobie poradzisz. - Wstał, nie zauważając przestraszonego spojrzenia, którym go obrzuciła. Nikt dotychczas nie okazał jej takiej nieoczekiwanej wiary w jej możliwości. - Nie jestem pewien, czy jest to właściwe, ale skontaktuję się z moim wujem. Jest prawnikiem. Możesz mu zaufać.

- Bardzo dziękuję, panie Blade. Jestem panu taka wdzięczna za...

- Mac - przerwał jej. - Ilekroć ofiarowuję kobiecie prawie dwa miliony dolarów, stanowczo nalegam, żeby mówiła mi po imieniu.

Wybuchnęła śmiechem, po czym natychmiast położyła dłoń na ustach.

- Przepraszam, ale to dziwne uczucie, gdy się to słyszy wypowiedziane na głos. Dwa miliony dolarów.

- Dość zabawna liczba, to prawda - powiedział sucho i jej śmiech urwał się nagle.

- Nie zastanawiałam się... to znaczy chodzi mi o ciebie. Co to oznacza dla ciebie, dla tego miejsca. Nie musisz wypłacać mi wszystkiego od razu - rzekła pośpiesznie. - Możesz to uczynić w ratach czy jakoś tam.

Pod wpływem impulsu wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i przyjrzał się badawczo jej twarzy.

- Jesteś niewiarygodnie urocza, Darcy z Kansas. Miała pustkę w głowie. Jego głos był taki ciepły, oczy takie intensywnie niebieskie, dłoń silna.

- Przepraszam, co powiedziałeś? Obrysował palcem owal jej twarzy. Istna wróżka, pomyślał. Przyłapał się na tym, że dziewczyna zaczyna zaprzętać jego myśli, i opuścił rękę. Przystopuj, Mac, ostrzegł sam siebie i odsunął się.

- „Komancz” nigdy nie zawiera zakładów, których nie mógłby wypłacić. A mojemu dziadkowi naprawdę nie jest potrzebna ta operacja.

- O Boże.

- Żartuję. - Mac wybuchnął głośnym śmiechem, absolutnie nią zachwycony. - Jesteś ogromnie ustępliwa. Zbyt ustępliwa. - Pożrą ją żywcem, pomyślał. - Wyświadczyć przysługę samej sobie i staraj się nie zwracać na siebie uwagi, dopóki mój wuj nie puści całego mechanizmu w ruch. Wypłacę ci trochę gotówki.

Podszedł do biurka i otworzył szufladę, która była jego podręczną kasą.

- Parę tysięcy powinno ci na razie wystarczyć. Otworzyliśmy ci już kredyt w sklepach. Pewnie zechcesz załatwić ściągnięcie swego samochodu. - Odliczył zręcznie setki, potem pięćdziesiątki.

- Mam kłopoty z oddychaniem - powiedziała słabym głosem Darcy. - Przepraszam.

Mac podniósł wzrok i przyglądał się z pewnym niepokojem, jak Darcy wkłada głowę między kolana.

- Za chwilę poczuję się lepiej - uspokoiła go, czując, że dotyka ręką jej głowy. - Przepraszam. Sprawiam ci mnóstwo kłopotów.

- Nie, ale zdecydowanie wolałbym, żebyś więcej nie mdlała..

- Nie zemdleję. Trochę tylko zakręciło mi się w głowie. - Drgnęła na dzwonek telefonu, po czym usiadła prosto. - Zabieram ci za dużo czasu.

- Siedź - powiedział, podnosząc słuchawkę. - Deb, ktokolwiek to jest, powiedz, że oddzwonię. - Odłożył słuchawkę i zmrużył oczy, widząc z ogromną ulgą, że jej twarz nabrała z powrotem naturalnych kolorów. - Lepiej?

- O wiele. Przepraszam.

- Przestań przeproszać. To okropnie denerwujący nawyk.

- Prze... - Zaciśnęła wargi i odkaslnęła.

- Świetnie. - Wziął z biurka kupkę banknotów i podał jej.

- Idź na zakupy - zaproponował. - Zagraj sobie. Zrób sobie masaż, idź do kosmetyczki, wykup się w basenie. Zabaw się. Zjedz ze mną wieczorem kolację. - Nie zamierzał tego powiedzieć, słowa same mu się wyrwały.

- Och. - Patrzył teraz na nią ze zmarszczonymi brwiami, co wprawiało ją w jeszcze większe zakłopotanie. - Tak, z przyjemnością. - Czując się niezręcznie, wstała i wepchnęła banknoty do kieszeni. Nie wzięła ze sobą ślicznej małej torby na ramię, którą przysłano jej z butik, ponieważ nie miała co do niej włożyć. - Nie wiem, od czego zacząć.

- Nieważne. Po prostu zrób wszystko.

- To wspaniały sposób myślenia. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Po prostu zrób wszystko. Spróbuję go wcielić w życie. Pozwolę ci wrócić do pracy. - Ruszyła w stronę drzwi, ale on znalazł się przy nich pierwszy i otworzył je przed nią. Spojrzała na niego, szukając w myśli odpowiednich słów.

- Uratowałeś mi życie. Wiem, że to brzmi dramatycznie, ale tak właśnie się czuję.

- Sama je sobie uratowałaś. A teraz zatroszcz się o nie.

- Zamierzam to zrobić. - Podała mu dłoń, on zaś nie mógł się oprzeć, by nie podnieść jej do ust.

- Do zobaczenia.

- Tak, do zobaczenia. - Odwróciła się i wyszła, niemal frunąc w powietrzu.

Mac zamknął drzwi, potem włożył ręce do kieszeni i stał wpatrzony w jakiś punkt przed sobą. Bibliotekarka Darcy z Kansas, pomyślał. Nie w jego typie. Różnią się od siebie

jak ogień i woda. Lekki pociąg, który odczuwa, zapewnił sam siebie, to tylko pełne troski zainteresowanie. Niemal braterskie.

Niemal.

Doszedł do wniosku, że sprawiają to jej oczy. Jak mężczyzna ma się oprzeć takim ogromnym złocistym oczom rannej samy? I to nieśmiałe wahanie w jej głosie, po którym następowały wybuchy entuzjazmu. I ta jej naturalna słodycz. Nic z sacharyny, nic mdłego, sama niewinność.

Co zawróciło go do punktu wyjścia. Nie jest w jego typie. Kobiety, które potrafiły prowadzić grę, były bezpieczniejsze. Darcy Wallace nie miała o tym pojęcia.

Cóż, przecież nie mógł po prostu wręczyć jej pieniędzy, a następnie zostawić na pastwę losu, prawda?

Posteruję nią jedynie we właściwym kierunku, przyrzekł sobie, a następnie się z nią pożegnał. Z tym postanowieniem wrócił do biurka i podniósł słuchawkę. - Deb, połącz mnie z kancelarią Caine'a MacGregora w Bostonie.

ROZDZIAŁ 2

To był całkiem inny świat. Może nawet inna planeta. A ona sama, pomyślała Darcy, wchodząc ostrożnie do olśniewającego butik, jest obecnie zupełnie inną kobietą.

Darcy Wallace, która często stała z nosem przyciśniętym do szyby eleganckiego sklepu, teraz znalazła się w środku. I mogła kupić sobie wszystko, na co tylko przyszła jej ochota. Ten cudowny żakiet wyszywany koralikami, pomyślała - nie ośmielając się jednak go dotknąć - albo tę powiewną jedwabną suknię koloru kości słoniowej.

Mogła kupić sobie jedno i drugie, wszystko, ponieważ świat przewrócił się do góry nogami, potrząsnął nią i wywindował na sam szczyt.

Weszła dalej i stanęła przed długą oszkloną szafką. Piękne błyskotki. Wymyślne przesliczne ozdoby uszu, przegubów i palców. Zawsze pragnęła mieć jakąś taką błyskotkę.

Dziwne, ale nie poczuła ani odrobiny tego szczególnego dreszczyku emocji, gdy nosiła na palcu pierścionek Geralda. Jego pierścionek, uświadomiła sobie. Oczywiście, o to właśnie chodzi. Naprawdę do niej nie należał.

- Czym mogę pani służyć? Zaskoczona, podniosła wzrok i była już bliska wycofania się.

- Nie wiem. Kobieta za ladą uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Czy szuka pani czegoś szczególnego?

- Wszystko tutaj wydaje mi się szczególne. Pobłaźliwy uśmiech zrobił się ciepły.

- Cieszę się, że pani tak uważa. Jesteśmy bardzo dumni z naszej kolekcji. Będzie mi bardzo miło pomóc pani w miarę moich możliwości, albo proszę się rozejrzeć, jeśli woli pani wybrać sama.

- Szczerze mówiąc, zostałam dziś zaproszona na kolację i nie mam co na siebie włożyć.

- Tak jest zawsze, prawda?

- Ale ja nie mam kompletnie nic. - Gdy okazało się, że sprzedawczyni nie jest bynajmniej zaszokowana tym wyznaniem, Darcy zebrała się na odwagę i powiedziała: - Potrzebna jest mi suknia.

- Kolacja oficjalna czy nieoficjalna?

- Nie mam pojęcia. - Czując wielką rozterkę, Darcy przesunęła spojrzeniem po sukniach i kostiumach w gablocie. - Nie powiedział mi.

- Kolacja we dwoje?

- Tak. Och, to nie jest randka - wyjaśniła, odwracając się do ekspedientki. - Absolutnie.

Ekspedientka, najwyraźniej rozbawiona, przechyliła głowę.

- Interesy?

- W pewnym sensie, tak. Chyba. - Poprawiła kosmyk, który łaskotał ją w ucho. - Tak, z pewnością tak.

- Czy on jest atrakcyjny? Darcy westchnęła, wznosząc oczy do góry.

- To niezwykle skromne określenie w odniesieniu do niego.

- Interesuje panią?

- Musiałaby pani być martwa od dziesięciu lat, żeby się pani nie spodobał. Ale to nie ten rodzaj... sprawy.

- Nigdy nic nie wiadomo. Popatrzmy. - Ekspedientka przyjrzała się Darcy spod zmrużonych powiek. - Kobieca, ale nie przeładowana ozdobami, seksowna, ale nie nachalnie. Myślę, że mam kilka rzeczy, które się pani spodobają.

Ekspedientka nazywała się Myra Proctor. Pracowała w butik „Od Świt do Zmierzchu” od pięciu lat, odkąd przeprowadzili się z mężem z Los Angeles do Vegas. On pracował w banku, a ona w handlu przez większość dorosłego życia. Mieli dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Dziewczynka skończyła właśnie trzynaście lat i z pewnością walnie przyczyniła się do tego, że matka posiwiiała. Chociaż w tej chwili włosy Myry były kasztanowate i lśniące.

Darcy dowiedziała się o tym wszystkim z rozmowy. Zadając Myrze pytania, czuła się swobodniej, gdy ekspedientka aprobowała lub odrzucała różne stroje.

Jedna sukienka koktajlowa, zakiet wyszywany koralikami, torebka wieczorowa i kolczyki rzucające błyski. Gdy strój już został dobrany, Myra popchnęła ją lekko w stronę salonu.

- Spytaj o Charlesa - powiedziała. - Powiedz mu, że przychodzisz ode mnie. Jest absolutnym geniuszem.

- Co się stało z pani włosami? - spytał Charles, gdy Darcy usiadła na wyściełanym krześle w salonie piękności. - Wypadek przy pracy? Ciężka choroba? Myszy?

Krzywiąc się, Darcy skuliła się pod śnieżnobiałą peleryną, którą na niej udrapowano.

- Niestety, obciąłam je sama.

- Czy zoperowałaby sobie pani sama wyrostek robaczkowy? Skuliła się tylko jeszcze bardziej, gdy piorunował ją spojrzeniem zielonych oczu spod ciemnych krzaczastych brwi.

- Nie, nie. Nie odważyłabym się.

- Włosy są częścią pani ciała i również wymagają specjalistycznej opieki.

- Wiem. Ma pan rację. W stu procentach. - Poczowała łaskotanie w gardle. Nie czas teraz na chichot, nawet nerwowy, skarciła się w myśli. Zamiast tego spróbowała uśmiechnąć się przepraszająco. - To był odruch, coś w rodzaju buntu.

- Przeciwno czemu? - Zanurzył palce w jej włosach, pociągając je lekko i gniotąc. - Przeciwno zadbania?

- Nie. No... Był pewien mężczyzna, który bez przerwy pouczał mnie, jak powinnam się ubierać, jak czesać. Doprowadzało mnie to do szału, więc ciachnęłam włosy.

- Czy ten mężczyzna był pani fryzjerem?

- Ależ nie. Był biznesmenem.

- Ha! W takim razie nie miał prawa mówić pani, jak się pani ma czesać. Obcięcie włosów było odważne. Niemądre, ale odważne. Jeśli następnym razem zechce pani się zbuntować, proszę pójść do fachowca.

- Zrobię tak. - Wzięła głęboki oddech. - Czy uda się panu coś z tym zrobić?

- Moje drogie dziecko, czyniłem cuda w znacznie gorszej sytuacji. - Pstryknął palcami. - Szampon - polecił.

Nigdy w życiu nie czuła się bardziej rozpieszczana. Oddawała się słodkiemu lenistwu, leżąc z odchyłoną do tyłu głową, gdy tymczasem młoda dziewczyna myła jej włosy, masowała głowę, ćwierkając jak ptak. Nawet gdy znalazła się z powrotem w fotelu Charlesa, nie odczuwała ściskania w żołądku i niepokoju na widok dłoni w rękawiczce, która miała obciąć jej włosy.

- Trzeba zrobić pani manicure - polecił Charles. - Sheilo, proszę zająć się manicurem i pedicurem pani... jak ma pani na imię?

- Darcy. Pedicure? - Myśl o pomalowaniu paznokci u nóg była taka... egzotyczna.

- Hmm. I proszę natychmiast przestać ogryzać paznokcie. Upomniana, Darcy schowała dłonie pod pelerynę.

- To okropne przyzwyczajenie.

- Bardzo nieładne. No, ale ma pani szczęście. Włosy są gęste i zdrowe. Mają ładny kolor. Zostawimy go. - Ujął w palce pasmo włosów i ciachnął nożyczkami. - Jakich kosmetyków do twarzy pani używa?

- Miałam jakiś krem nawilżający, ale gdzieś go posiałam. - Potarła ze skrzepowaniem nos.

- Piegi są urocze. Również je zostawimy.

- Ale wolałabym...

- Użyć skalpela? - spytał, unosząc czarne gęste brwi, po czym pokiwał z zadowoleniem głową, gdy Darcy skwapliwie zaprzeczyła. - Sam zajmę się pani twarzą. Jeśli nie będzie pani zadowolona, nie zapłaci pani za usługę. Jeśli się pani spodoba, nie tylko pani zapłaci, lecz kupi kosmetyki.

Jeszcze raz mam się zdać na los szczęścia, pomyślała Darcy. Może mam dobrą passę.

- Zgoda.

- Jest pani odważna. A teraz ... - Przekrzywił głowę i obciął następne pasmo włosów. - Proszę mi opowiedzieć o pani podbojach miłosnych.

- Nie mam takich.

- Będzie pani miała. - Poruszył brwiami. - Efekty mojej pracy nigdy nie zawodzą.

Darcy wróciła do apartamentu o trzeciej, obładowana zakupami i nadal jak na skrzydłach. Rzuciła paczki na kanapę i podbiegła do lustra. Myra miała rację. Charles był geniuszem. Włosy są zawadiackie, stwierdziła ze śmiechem. I niemal wyrafinowane. Mimo że były nawet krótsze niż po jej odważnym wyczynie, lśniły i układały się zuchwale.

Grzywka nie opadała, lecz była uniesiona nad czołem. A jej twarz... czy to nie zadziwiające, czego można dokonać za pomocą tubek, pędzelków i pudru? Nie uda się zrobić z niej oszałamiającej piękności, ale pomyślała - miała nadzieję - że można ją nazwać ładną.

- Jestem niemal ładna - powiedziała z uśmiechem do swego odbicia. - Naprawdę jestem. Och, kolczyki! - Okręciła się na pięcie i pośpieszyła do kanapy, na której leżały torby z zakupami, spodziewając się, że błyskotki spotęgują jeszcze ten efekt.

Wtedy zobaczyła, że na automatycznej sekretarce błyska czerwone światełko.

Ktoś do niej dzwonił.

Nikt nie wiedział, gdzie jest. Jakim sposobem mógł więc ktoś do niej dzwonić? Dziennikarze? Czy wiadomości już się przedostały? Nie, nie, to niemożliwe, pomyślała. Mac obiecał nie podawać jej nazwiska. Obiecał.

Mimo to czuła mocne bicie serca, gdy podniosła słuchawkę i wcisnęła guzik. Czekają na nią dwie wiadomości. Pierwsza od asystentki Maca. Darcy odetchnęła z ulgą. Pan Blade zabierze ją na kolację o siódmej trzydzieści. Gdyby jej to nie odpowiadało, ma oddzwonić i umówić się na nowo.

- Siódma trzydzieści pasuje wspaniale - wyszeptała. - Wręcz idealnie. Druga wiadomość pochodziła od Caine'a MacGregora, który przedstawił się jako wuj Maca i poprosił, żeby zadzwoniła do niego, kiedy znajdzie czas.

Zawahała się. Nie bardzo miała w tej chwili ochotę na poważne rozmowy. Wszystko wydawało jej się znacznie bardziej romantyczne, gdy wciąż wydawało się snem,

niemożliwym do ziszczenia. Ale zawsze wpajano jej, by odpowiadała natychmiast na telefony, ustawiła więc krzesło przy biurku i posłusznie zamówiła międzymiastową do Bostonu.

Gdy Darcy otworzyła drzwi i ujrzała na progu Maca, trzymającego w dłoni długą białą różę, pomyślała, że to kolejny cud. Był jak wyjęty z opowieści, które od lat zapisywała w tajemnicy w swoich notatnikach. Wysoki, ciemny, elegancki, męski, szaleńczo przystojny i odrobinę niebezpieczny, żeby wszystko nie było zbyt gładkie.

Cudem było, że stał w progu jej drzwi, z wyciągniętą ku niej różą w kolorze obłoczków na letnim niebie i uśmiechał się do niej.

Ale zdołała jedynie oblec w słowa myśl, która formułowała się w jej otumanionym mózgu od rozmowy z Bostonem.

- Caine MacGregor jest twoim wujem.

- Tak, rzeczywiście nim jest.

- Był ministrem sprawiedliwości.

- Tak. - Mac ujął delikatnie dłoń Darcy i włożył do niej różę. - Był.

- Alan MacGregor był prezydentem.

- Wiesz, gdzieś o tym słyszałem. Czy wpuścisz mnie do środka?

- Ach, tak. Ale twój wuj, to twój wuj był prezydentem - powiedziała znowu, jak gdyby została źle zrozumiana. - Przez osiem lat.

- Wygrałaś quiz z historii. - Mac zamknął drzwi i obrzucił ją długim taksującym spojrzeniem. Bardzo spodobało mu się to, co zobaczył. - Wyglądasz bajecznie.

- Ja... naprawdę? - Zakłopotana nie tylko komplementem, lecz także intonacją, spuściła wzrok. - Nigdy bym jej sama nie kupiła - powiedziała, przesuwając dłonią po sukni w kolorze miedzi. Była znacznie krótsza i odważniejsza od sukienek, które nosiła przedtem. - Wybrała ją Myra z butik na dole z wieczorowymi strojami. Powiedziała, że pasują do mnie kolory szlchetnych kamieni.

- Myra ma doskonałe oko. - I prawdopodobnie dostanie podwyżkę, pomyślał. Uczynił zachęcający ruch dłonią. - Zrób obrót!

- Mam się... - Jej śmiech był zarazem radosny i niepewny. Posłusznie się odwróciła.

Po prostu bomba, pomyślał Mac, gdy krótka powiewna spódniczka zatańczyła wokół zaskakująco zgrabnych nóg.

- Nie ma ich tam.

- Słucham? - Sięgnęła nerwowo do stanika sukienki. - Czego nie ma?

- Skrzydełek. Spodziewałem się, że zobaczę skrzydełka wróżki. Roześmiała się znów nerwowo.

- Po całym tym dniu nie zdziwiłabym się, gdybym sama je zobaczyła.

- Może napijemy się czegoś przed kolacją i opowiesz mi, jak minął dzień. Podszedł do barku i wyjął butelkę szampana z małej lodówki. Przyglądała mu się z przyjemnością. Miał zadziwiający wdzięk, który znała tylko z książek, był elegancki i pewny siebie. I znów trochę niebezpieczny. Ale oglądanie tego... westchnęła cicho. Było to znacznie lepsze od wyobrażania sobie.

- Charles obciął mi włosy - zaczęła, czując podniecający dreszcz, gdy strzelił korek szampana.

- Charles?

- W twoim salonie piękności.

- Ach, ten Charles. - Mac wyjął dwa smukłe kieliszki z serwantki i nalał do nich złocistego płynu. - Klientki drżą, ale zawsze wracają do Charlesa.

- Myślałam, że mnie stamtąd wyprosi, gdy zobaczył, co zrobiłam. - Pogłaskała krótkie loki. - Charles jest bardzo stanowczy.

Mac zmierzył taksującym spojrzeniem jej włosy, po czym popatrzył jej w oczy.

- Powiedziałbym, że w twoim przypadku zauważył skrzydełka.

- Od tej chwili będę używała nożyczek wyłącznie do cięcia papieru. - W oczach Darcy błyszczały radosne ogniki, gdy przyjęła od Maca kieliszek szampana. - Albo poniosę konsekwencje. I zostanę ukarana, jeśli będę obgryzała paznokcie. Bałam się go spytać, w jaki sposób. Och, wspaniały - szepnęła, zamykając oczy. Upiła kolejny łyk. - Jak ludzie mogą pić coś innego?

Czysta zmysłowa przyjemność na jej twarzy przyspieszyła mu krążenie krwi w żyłach. Dziecko zagubione w lesie, upomniał sam siebie. Lepiej wznieść zaporę między nimi.

- Co jeszcze robiłaś?

- Och, wizyta w salonie zajęła mi całą wieczność. Charles wynajdywał bez przerwy rzeczy, które koniecznie trzeba było zrobić. Jedną z nich był pedicure. - W jej oczach znów zatańczyły wesołe iskierki. - Nie miałam pojęcia, że to takie przyjemne. Sheila położyła mi na stopy parafinę. Możesz to sobie wyobrazić? I na ręce też. Dotknij.

Ujął jej wyciągniętą z absolutną niewinnością dłoń. Była drobna i wąska, a skóra delikatna jak u niemowlęcia. Musiał się pohamować, by nie skubnąć jej zębami.

- Bomba.

- Prawda? - Darcy uśmiechnęła się, zadowolona z siebie i pogłaskała grzbiet dłoni. - Charles powiedział, że powinnam mieć również masaż całego ciała, jakąś kąpiel błotną i... nawet nie pamiętam. Zapisał to wszystko na kartce i wysłał mnie do Alice w centrum odnowy biologicznej, która ustala terminy wizyt. Mam tam być o dziesiątej, po wizycie w klubie zdrowia, ponieważ Charles uważa, że zaniedbałam również mój żołądek. Jest bardzo surowy. Czy mogę prosić o jeszcze?

- Jasne. - Nalał jej szampana, odczuwając na poły rozbawienie, na poły pożądanie.

- To cudowne miejsce. Jest tu wszystko. Na każdym kroku wspaniałe niespodzianki. To tak, jak gdybym mieszkała w zamku. - Przymknęła z rozkoszy oczy, pijąc szampana. - Zawsze tego pragnęłam. Będę zaczarowaną księżniczką, a księżę wdrapie się po murze i oswoi smoka. Nienawidziłam, gdy zabijano smoki - są takie magiczne i wspaniałe. W każdym razie księżę przybędzie, zdejmie ze mnie czar i cały zamek ożyje, będzie pełen kolorów i dźwięków, muzyki i tańca. I wszyscy będą szczęśliwi. Już na zawsze.

Przerwała, śmiejąc się z siebie.

- Szampan uderzył mi do głowy. Wcale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać. Twój wuj...

- Porozmawiamy o tym przy kolacji. - Mac wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił na stół. Zauważył leżącą tam małą błyszczącą torebkę wieczorową i podał ją Darcy.

Gdy szli do windy, spojrzała na niego z ukosa.

- Czy dostanę do kolacji jeszcze odrobinę szampana? Teraz on nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Kochanie, możesz dostać wszystko, czego tylko zapragniesz.

- Pomyśleć tylko. - Z błogim uśmiechem oparła się o ścianę z przydymionego szkła.

Mac wcisnął guzik na najwyższe piętro, na którym mieściła się restauracja. Kupiła sobie perfumy, pomyślał, wdychając świeży, idealny dla niej zapach. Stwierdził, że najlepszym miejscem dla jego rąk będą kieszenie.

- Byłaś w kasynie?

- Nie. Tyle miałam innych rzeczy do roboty. Trochę się rozejrzałam, ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

- Wydaje mi się, że początek był całkiem niezły. Uśmiechnęła się do niego promiennie, gdy drzwi cicho się rozsunęły.

- Prawda? Przeszli przez nieduży hol ozdobiony palmami i znaleźli się w sali restauracyjnej, którą oświetlały świece. Przez białe lniane zasłony w oknach sączyła się srebrzysta poświata.

- Dobry wieczór, panie Blade. Dobry wieczór pani. - Szeł sali skłonił się lekko. Ze swoimi smolistoczymymi włosami i pękatą figurą skojarzył się Darcy z Tweedledee z opowieści Lewisa Carrolla.

Jeszcze jedna królicza nora, pomyślała, gdy zaprowadzono ich do owalnego stolika pod oknem. Pomyślała, że nie chce nigdy odnaleźć drogi.

- Pani życzy sobie szampana, Steven.

- Oczywiście. Zaraz przyniosę.

- Życie tutaj musi być niezwykle podniecające. To odrębny świat. Lubisz to, prawda?

- Bardzo. Urodziłem się z parą kostek w jednej dłoni i talią kart w drugiej. Moi rodzice poznali się przy stoliku do gry w oczko. Mama pracowała jako rozdająca na statku wycieczkowym, a ojciec zapragnął jej w chwili, gdy tylko ją zobaczył.

- Romans na statku - rzekła z westchnieniem. - Była oczywiście piękna.

- Tak, jest piękna.

- A on był zapewne ciemny i przystojny. I może trochę niebezpieczny.

- Więcej niż trochę. Moja mama lubi ryzyko.

- I oboje wygrali. Masz liczną rodzinę.

- Niesforną.

- Tylko dzieci są zawsze zazdrosne o duże niesforne rodziny. Założę się, że nigdy nie jesteś samotny.

- Nigdy. - Ona była, pomyślał. Bez wątplenia. - Samotność nie jest kwestią wyboru. - Skinął potakująco głową, patrząc na etykietkę na butelce szampana, którą zaproponował starszy kelner.

Zafascynowana tym rytuałem Darcy obserwowała każdy krok kelnera, eleganckie wirowanie białej serwetki, zręczne ruchy rąk, stłumiony wystrzał korka z butelki. Na dyskretny znak Maca, kelner nalał do spróbowania odrobinę szampana do kieliszka Darcy.

- Cudowny. Zupełnie jak gdybym piła złoto. Zasłużyła sobie tą uwagą na zadowolony uśmiech kelnera, który skończył nalewać złocisty płyn i zamaszystym ruchem umieścił butelkę w srebrnym kubku z lodem.

- A teraz - powiedział Mac, stukając delikatnie kieliszkiem o jej kieliszek - powiedz mi o rozmowie z wujem.

- Tak. Dopiero gdy zadzwoniłam, dotarło to do mnie. Caine MacGregor, Boston. Zaczęłam się jąkać. - Skrzywiła się. - Okazał mi wiele cierpliwości. - Zaśmiała się krótko. - Były minister sprawiedliwości jest moim prawnikiem. To takie dziwne. Powiedział, że zajmie

się wszystkim: moim świadectwem urodzenia i całą biurokracją. Zapewnił, że nie potrzebuje na to zbyt dużo czasu.

- MacGregorowie mają swoje sposoby na przyspieszanie toku spraw.

- Tak wiele czytałam o twojej rodzinie. - Darcy wzięła z roztargnieniem kartę dań w skórzanej okładce. - Twój dziadek jest legendą.

- Uwielbia, jak mu się to mówi. Niewątpliwie jest kimś. Polubiłabyś go.

- Naprawdę? A jaki on jest? Jak opisać Daniela MacGregora? - zastanawiał się Mac.

- Jest gwałtowny. Wielki, głośny, odważny. Szkot, który zbudował imperium ogromnym wysiłkiem, determinacją i sprytem. Pali ukradkiem cygara, a przynajmniej babcia pozwalała mu w to wierzyć. Ogra cię do ostatniego centa w pokera. Nikt nie potrafi tak blefować jak on. Ma zadziwiająco dobre serce. Dla niego najważniejsza jest rodzina.

- Kochasz go.

- Bardzo. - Pomyślał, że ta historia ją ubawi, opowiedział jej więc, jak młody zuchwały Daniel przyjechał do Bostonu szukać żony, upatrzył sobie Annę Whitfield, zakochał się w niej na zabój i ją zdobył.

- Wykazała wielką odwagę, zostając lekarką. Kobiety musiały pokonać tyle przeciwności.

- Jest fantastyczna.

- A ty masz braci? Siostry?

- Jednego brata, dwie siostry, kuzynki, kuzynów, siostrzeńców, siostrzenice. Gdy spotkamy się wszyscy razem... to zupełny dom wariatów - stwierdził, śmiejąc się.

- A ty nie zamieniłbyś go za żadne skarby.

- To prawda. Otworzyła kartę.

- Zawsze byłam ciekawa, jak to by było... Boże! Spójrz na to wszystko. Jak mam się zdecydować, co wybrać?

- A na co masz ochotę? Podniosła na niego wzrok, złociste oczy pałały blaskiem.

- Na wszystko. Darcy spróbowała wszystkiego, czego tylko zdołała. Kaczki, rozmaitych warzyw, małych zwiniętych plasterków łososia udekorowanych kawiozem. Nie mogąc się oprzeć. Mac wziął na widelec kawałek własnego faszzerowanego homara i włożył jej do ust. Zamknęła oczy, z jej gardła wydobył się cichy jęk, oblizła wargi. Tak żywiołowa reakcja sprawiła, że Mac odczuł gwałtowne pożądanie.

Nigdy nie znał kobiety tak podatnej na zmysłową rozkosz i reagującej w taki świeży sposób. Byłaby skarbem w łóżku, chłonełaby każdy dotyk, każdy smak, każdy gest.

Potrafił to sobie sugestywnie wyobrazić - zbyt sugestywniej jak na jego gust.

Znów westchnęła cicho, otwierając rozmarzone oczy.

- Pycha. Wszystko jest wspaniałe. Jej umysł i ciało nadal delektowały się łagodnym światłem, intensywnymi aromatami, bąbelkami szampana i widokiem Maca. Pochyliła się ku niemu.

- Jesteś taki atrakcyjny. Masz takie zdecydowane rysy twarzy. Lubię na nią patrzeć.

Ze strony innej kobiety byłoby to zaproszenie. Ze strony Darcy, przestrzegł siebie Mac, była to kombinacja szampana i naiwności.

- Skąd ty się wzięłaś?

- Z Kansas. - Uśmiechnęła się. - Nie o to ci chodziło, prawda? Nie ma we mnie za grosz finezji - wyznała. - A kiedy jestem rozluźniona, mówię często to, co mi przyjdzie do głowy. Zwykle jestem nerwowa w kontaktach z mężczyznami. Nigdy nie wiem, co powiedzieć.

Mac uniósł brwi.

- Przy mnie najwyraźniej się nie denerwujesz. Ten huk, który usłyszałaś, spowodowało moje męskie ego, padając ci pod nogi.

Roześmiała się, kręcąc głową.

- Kobiety zawsze będą marzyć o takich mężczyznach jak ty. Nie denerwuję się przy tobie, ponieważ wiem, że nie myślisz o mnie w taki sposób.

- Nie?

- Mężczyźni nie czują natychmiast pociągu do kobiet, które nie są szczególnie atrakcyjne fizycznie - powiedziała, obracając kieliszek w palcach, zanim upiła kolejny łyk szampana. - Wiotkie blondynki - mówiła dalej, zerkając na talerz Maca i zastanawiając się, jakby go tu poprosić o jeszcze jeden kęs. - Zmysłowe brunetki, olśniewające rudowłose. To na nich koncentrują uwagę, co jest zresztą zupełnie naturalne. Nadzwyczaj przystojnym mężczyznom podobają się piękne kobiety. Przynajmniej na początku.

- Widzę, że wiele o tym myślałaś.

- Lubię obserwować ludzi, jak się nawzajem okrażają.

- Może się przyjrzałaś nie dość dokładnie. Ja uważam, że jesteś fizycznie bardzo atrakcyjna. - Gdy przysunął się bliżej, zamrużyła ze zdziwieniem powiekami. - Świeża - wyszeptał, poddając się impulsowi i przesuwając dłonią po jej smukłej szyi. - I śliczna.

Zauważył, że Darcy zawiesiła przez chwilę spojrzenie na jego wargach, po czym, spłoszona, spieszenie przeniosła je na oczy. Usłyszał jej ciche westchnienie. Walczył z ogromną pokusą, by jeszcze bardziej zmniejszyć dystans, zamknąć okrażenie, o którym przed

chwilą wspomniała, czuł jednak, że Darcy drży pod dotykiem jego dłoni niczym uwięziony ptak, niezbyt pewny swych skrzydeł.

- No, proszę - rzekł cicho. - Straciłaś mowę. Teraz się denerwujesz?

Udało się jej jedynie skinąć głową. Myślała tylko o tym, że pragnie poczuć jego wargi na swoich. Ich dotyk byłby pewny i namiętny. Palce Maca na jej karku obudziły w niej jakąś szaloną odwagę do życia. Czowała, jak ją przepełnia, przyspieszając puls do prędkości światła.

W oczach Darcy zaświtało zrozumienie, za którym krył się cień paniki.

- Nie powinnaś prowokować hazardzisty, Darcy. - Poklepał ją lekko po karku, mając nadzieję, że wygląda to na przyjacielski gest, i cofnął dłoń. - Deser?

- Deser?

- Masz na coś ochotę?

- Nie sędzę, żeby udało mi się jeszcze cokolwiek zjeść. Nie ze ściśniętym kompletnie żołądkiem i drżącymi palcami, które nie byłyby w stanie utrzymać widelca. Uśmiechnął się leniwie.

- Chcesz spróbować szczęścia? - Widząc jej niepewną minę, dodał: - Przy stolikach.

- Ach! Tak. Myślę, że tak.

- W co powinnam zagrać? - spytała, gdy znaleźli się wśród gwaru i świateł kasyna.

- Damy wybierają.

- Dobrze. - Przygryzła wargę, próbując nie zwracać uwagi na fakt, że dłoń Maca spoczywa na jej talii. Nic nie pomagało wmawianie sobie, że nie ma sensu myśleć o nim w taki sposób.

- Może w oczko. Tutaj po prostu trzeba dodawać liczby. Mac przesunął językiem po zębach.

- No, niezupełnie. Usiądź przy pięciodolarowym stoliku, dopóki nie złapiesz odpowiedniego rytmu. - Zaprowadził ją do wolnego krzesła naprzeciwko rozdającego, którego znał z wielkiej cierpliwości i przyjaznego stosunku do nowicjuszy. - Ile chcesz na początek?

- Dwadzieścia?

- Dwadzieścia tysięcy to trochę zbyt dużo jak na początkującą. Otworzyła ze zdumienia usta, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Myślałam o dolarach. Dwudziestu dolarach.

- Ach - rzekł rozbawiony Mac. - Świetnie... jeśli jesteś pewna, że potrafisz wytrzymać tak wielkie podniecenie. Gdy sięgnął po portfel, pokręciła przecząco głową.

- Nie, mam pieniądze. - Wyciągnęła dwudziestkę z torebki. - W ten sposób czuję, że to moje pieniądze, że to ja gram.

- Są twoje - przypomniał jej. - A jeśli stawiasz dwadzieścia dolarów, to słabe widoki, że odzyskam szybko choć część moich.

- Mogę wygrać. - Przycupnęła na krzeselku obok korpulentnego mężczyzny w marynarce w kratę. - Wygrywa pan? – spytała.

Podniósł piwo do ust i mrugnął do niej.

- Wygrałem około pięćdziesięciu, ale ten facet - odpowiedział, pokazując na rozdającego - to twardy orzech do zgryzienia.

- Wciąż wraca pan do mojego stolika, panie Renoke - rzekł wesoło rozdający. - Zapewne z powodu mojej męskiej urody.

Renoke parsknął, po czym postukał w swoje karty.

- Poproszę o jeszcze jedną, stary. Rozdający odwrócił czwórkę.

- Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Wystarczy. - Renoke pomachał palcem nad kartami, pokazując, że zatrzymuje się na dziewiętnastu. Rozdający wstrzymał się na osiemnastu. Renoke poklepał Darcy po ramieniu. - Wygląda na to, że przyniosła mi pani szczęście.

- Mam nadzieję. Chciałabym zagrać - dodała.

- Rozmieniam dwadzieścia - oznajmił rozdający, przesuwając w stronę Darcy pięciodolarowe żetony. Dziewczyna ułożyła je starannie na kupce. - Obstawia pani?

- Połóż żeton tutaj - poinstruował ją Mac. Zafurkotały karty, padając cicho na filc. Darcy dostała szóstkę i ósemkę, rozdający pokazał dziesiątkę.

- Co mam teraz zrobić?

- Dobierz kartę.

- Ale przecież mam więcej od niego, a jeśli wyciągnę dziesiątkę, to będę miała furę, prawda?

- Jego zakryta karta prawdopodobnie jest wyższa od dwójki. Zaryzykuj.

- Och, dobieram kartę. - Wyciągnęła kartę i skrzywiła się. - Dziesiątka. Przegrałam.

- Ale postąpiła pani słusznie - powiedział rozdający z uśmiechem. Jeszcze dwa razy „postąpiła słusznie”, po czym marszcząc w skupieniu brwi, położyła ostatni żeton na właściwym miejscu. I trafiła oczko.

- Nie musiałam nawet nic robić. - Usadowiła się wygodniej na krześle i posłała Macowi przepaszające spojrzenie. - Chyba zagram przez pewien czas wbrew wszelkim regułom, żeby zobaczyć, co z tego wyjdzie.

- To ty grasz. Ze zdumieniem przyglądał się jej grze wbrew wszelkiej logice, w której rezultacie kupka żetonów urosła do dziesięciu, następnie zmniejszyła się do trzech, po czym znów urosła. Darcy gawędziła jednocześnie z Renoke'em, zdążyła się już dowiedzieć, że ma dwóch synów w college'u. Żetony składała starannie na kupce.

Wystartowała z sumą dwudziestu dolarów, a w tej chwili doszła już do dwustu. Niesamowita kobieta, pomyślał Mac.

Uchwycił spojrzenie rozdającego przy innym stoliku, który dawał mu dyskretny sygnał, że zanosi się na burzę.

- Zaraz wracam - powiedział szeptem do Darcy, ściskając lekko jej ramię. Nietrudno było wypatrzyć źródło kłopotów. Mężczyzna na pierwszym krześle przegrał trzysta dolarów. Mac ocenił, że musi mieć około czterdziestki, pociąg do alkoholu i nie potrafi przegrywać.

- Posłuchaj, jeśli nie potrafisz czysto rozdawać, powinni cię zwolnić. - Mężczyzna dźgnął palcem rozdającego, zaś inni gracze wynieśli się chyłkiem od stolika, by poszukać spokojniejszego miejsca. - Nie mogę wygrać częściej niż raz na dziesięć rozdań. A tamta mała dziwka, która rozdawała przed tobą, jest nie lepsza. Chcę, do cholery, żeby coś się tu wreszcie działo. - Huknął pięścią w stół.

- Jakiś problem? - Mac podszedł do stolika.

- Spadaj! To nie twój zakichany interes.

- Właśnie że mój. - Na jego dyskretny znak kierownik sali zbliżył się do stolika i stanął przy nim. - Jestem Blade, to kasyno należy do mnie.

- Taak? - Mężczyzna podniósł kieliszek i przełknął głośno.

- Wobec tego to nędzna dziura. Rozdającym wydaje się, że są bardzo sprytni, ale nie ze mną te numery. - Odstawił z brzękiem kieliszek. - Zrobili mnie na trzy stowy. Wiem, kiedy się mnie oszukuje.

Mac nie podniósł głosu, zmierzył tylko mężczyznę lodowatym spojrzeniem.

- Jeśli chce pan złożyć skargę, zapraszam do mojego gabinetu.

- Nie muszę iść do pańskiego śmierdzącego gabinetu. - Gwałtownym ruchem strącił kieliszek ze stołu. - Żądam satysfakcji tutaj.

Mac podniósł rękę, powstrzymując gestem dwóch ochroniarzy, którzy szli szybkim krokiem w ich kierunku.

- Nie otrzyma jej pan. Proponuję, żeby zabrał pan swoje pieniądze i poszukał szczęścia gdzie indziej.

- Wyrzucasz mnie stąd? - Mężczyzna wstał od stolika. Chwiał się na nogach, ale był potężny, krzepki, zaciskał groźnie pięści. - Nie możesz mnie stąd wyrzucić.

W oczach Maca zabłysła zimna furia.

- Chcesz się założyć? Mimo oślepiającej go pijackiej wściekłości, mężczyzna bezbłędnie rozpoznał te niebezpieczne błyski.

- Do diabła z tym wszystkim! - Zebrał swoje żetony z pogardliwym parsknięciem. - Powinienem być mieć więcej rozumu i nie włączyć do jakiejś indiańskiej spelunki.

Dłoń Maca wystrzeliła z szybkością błyskawicy. Chwycił zwałistego mężczyznę za przód koszuli i szarpnął tak silnie, że tamten musiał wspiąć się na palce.

- Trzymaj się z dala od mojego kasyna! - rzekł groźnie spokojnym tonem, wciąż z tymi lodowatymi błyskami w oczach. - Jeśli zobaczę cię tu jeszcze raz, nie wyjdiesz stąd o własnych siłach. Odprowadźcie tego... dżentelmena do kasy - polecił Mac ochroniarzom. - A potem pokażcie mu drzwi.

- Tak jest, proszę pana.

- Pieprzony mieszaniec! - wrzasnął mężczyzna, gdy znalazł się nieco dalej. Mac odwrócił gwałtownie głowę, gdy nagle poczuł dotyk czyjejś dłoni na ramieniu. Darcy cofnęła się instynktownie na widok jego wykrzywionej wściekłością twarzy.

- Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro. On był okropny.

- Takich jak on jest znacznie więcej. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o tym, że gdyby ktoś kiedyś popatrzył na nią z takim straszliwym chłodem w oczach, rozpadłaby się na drobne kawałki.

- A nie powinno być. Schyliła się i zaczęła zbierać szkło z rozbitego kieliszka, ale Mac szarpnął ją za rękę, podnosząc do góry.

- Co ty robisz?

- Chciałam posprzątać...

- Przestań! - Nadal z trudem nad sobą panując, nie zdołał złagodzić ostrego tonu. - To nie jest miejsce dla ciebie - mruknął, odciągając Darcy od stolików i tłumu gapiów. - To nie szampańska zabawa ani żaden cholerny zamek. W każdym kącie pełno tu ludzi jego pokroju.

- Tak, ale... - Szedł tak szybko krytym pasażem w stronę części hotelowej, że musiała niemal biec, żeby za nim nadążyć.

- Powinnaś wrócić do Kansas, do swojej biblioteki.

- Nie chcę wracać do Kansas. Wciągnął ją do windy i wcisnął przycisk na ostatnie piętro, gdzie mieścił się jej apartament.

- Pożrą cię ze smakiem jednym kłapinięciem. Sam omal tego nie zrobiłem.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Właśnie. - Wyładował na niej całą swoją frustrację, złość, wstręt do samego siebie, które wzbierały mu w gardle. Miała oczy wielkie jak spodki, dolna, uroczo wydęta warga zaczynała drżeć. - Właśnie - powtórzył, starając się opanować - muszę wrócić na dół i zająć się wszystkim. Zostań tutaj.

- Ale...

- Zostań - powiedział z naciskiem, wypychając ją z windy. Bał się, że jeszcze chwila, a zachowa się w nieodpowiedzialny sposób. Na przykład zamknie jej usta pocałunkiem. - Martwisz mnie - mruknął, gdy wlepiła weń niewinne spojrzenie. - Naprawdę zaczynasz mnie martwić.

Stali, wpatrując się w siebie nawzajem, dopóki drzwi windy się nie zasunęły.

ROZDZIAŁ 3

Darcy poszła nazajutrz do centrum odnowy biologicznej, ponieważ uważała, że byłoby niegrzecznie odwołać wizytę w ostatniej chwili. Nastrój nie poprawił jej się nawet, gdy leżała z twarzą oblepioną grubą warstwą mięszu dojrzałego owocu granatu, a młode kobiety, przywodzące jej na myśl egipskie służebnice, szorowały jej ciało egzotycznymi solami morskimi i namaszczały je wonnymi olejkami.

Mac chciał, żeby wyjechała, a ona naprawdę nie miała dokąd się udać.

Wydawało jej się nieważne, że gdy tylko otrzyma dokumenty, będzie mogła podróżować do tych wszystkich oszałamiających zakątków, o których marzyła. Chciała zostać tutaj, w tym cudownym, podniecającym miejscu, z jego światłami, dźwiękami, tłumem i nawet nieprzyjemnymi starciami.

Pragnęła znów grać, pić szampana, kupić więcej kolczyków rzucających błyski. Chciała po prostu spędzić trochę więcej czasu w świecie, gdzie mężczyźni o twarzach, które należałoby wyrzeźbić w miedzi, zwracają na nią uwagę, jak gdyby była warta ich zainteresowania.

A nade wszystko pragnęła przeżyć jeszcze kilka magicznych dni z Makiem, zanim jej powóz zamieni się z powrotem w dynię, a szklany pantofelek przestanie pasować na jej nogę.

Marzyła, by znów zobaczyć jego uśmiech, który zmieniał mu twarz we wspaniałe dzieło sztuki.

Jest taki uroczy, pomyślała, nie tylko gdy się na niego patrzy, ale w bezpośrednim kontakcie. Gdy zwracał na nią spojrzenie przepięknych niebieskich oczu, miała wrażenie, że naprawdę obchodzi go, co ona myśli, co czuje, co ma do powiedzenia.

Nigdy nie potrafiła rozmawiać z żadnym innym mężczyzną tak jak z nim. Nie czując się wcale gorsza czy głupia. Albo ograniczona.

Ale stanęła mu na drodze, zajęła zbyt wiele czasu. Zawsze wolała trzymać się na uboczu i przyglądać się, jak żyją inni. Gdy człowiek zanadto się eksponuje, staje w światłach, zwykle robi coś głupiego, co sprawia, że ludzie, którzy znają się na rzeczy, życzą sobie, żeby się znów usunął.

Pieniądze nie zmieniają tego, kim jest. Ładna suknia, nowa fryzura - to tylko fałszywy blask. Pod nimi była nadal nieobyta i przeciętna.

- Polubi to pani.

Otrząsając się ze smutnego nastroju, Darcy spojrzała na młodą kobietę. Zapomniała jej imienia i czuła się z tego powodu głupio, ponieważ uważała to za równie niegrzeczne jak niedotrzymanie terminu wizyty.

Rozciągnięta płasko na wznak na wyściełanym stole, zerknęła z ukosa na plakietkę przypiętą do różowego fartucha dziewczyny.

- Tak sądzisz, Angie?

- Jestem pewna. Darcy przeżyła wstrząs, gdy Angie ściągnęła cienki koc i zaczęła rozsmarowywać ciepłe brązowe błoto na jej piersiach.

- Za ciepłe?

- Nie, nie. - Nie zarumieni się, nie zarumieni się, nie zarumieni się. - Po co się to robi?

- Żeby pani skóra stała się nieodparcie piękna.

- Nikt nie będzie jej oglądał w tym miejscu, w którym kładzie pani błoto - powiedziała sucho Darcy, na co Angie roześmiała się wesoło.

- Hej, jest pani w Vegas. Pani szczęście może się odmienić w każdej chwili.

- Może masz rację. - Poddając się, Darcy zamknęła oczy. Ledwie zdążyła przekroczyć próg apartamentu w swej nowej, „nieodparcie pięknej” skórce, gdy rozległ się dźwięk brzęczyka. Zaschło jej w ustach z wrażenia, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła Maca.

- Można na chwilę? - spytał. Kiwnęła tylko głową, wpuszczając go do pokoju. - Nie mam zbyt wiele czasu, ale chciałem ci powiedzieć, że dziennikarze się zawzięli. Zapalili się do tematu tajemniczej kobiety. Wystarczy im to na kilka dni, ale na tym się nie skończy. Prędzej czy później musi nastąpić jakiś przeciek. Powinnaś być na to przygotowana.

- Nie wrócę do Kansas! - wybuchnęła Darcy z nagłym gniewem, który zdziwił zarówno ją samą, jak i Maca. Uniósł brwi.

- Twoja wola.

- Nie wrócę tam - powtórzyła. - Mam dość pieniędzy, żeby wynająć sobie pokój w hotelu.

- A zrobisz to, ponieważ...

- Powiedziałeś, że nie powinnam zostać tutaj.

- Nie wierzę, że to zrobiłem - odparł, choć pamiętał swój wczorajszy nastrój i pomyślał, że mógł powiedzieć coś takiego w rozdrażnieniu. - Z pewnością nie to miałem na myśli. - Zirytowany na siebie, przeczesał palcami włosy. - Darcy...

- Wiem, że zajęłam ci mnóstwo czasu. Czujesz się za mnie odpowiedzialny, ale naprawdę nie musisz. Jestem absolutnie zadowolona, schodząc im z drogi. Mogę zostać tutaj i zająć się pisaniem. To właśnie robiłam wczoraj wieczorem po... hm, później.

Podniósł dłoń, słusznie przypuszczając, że powstrzyma to potok słów.

- Przepraszam. Zachowałem się niewłaściwie. Pozwoliłem wyprowadzić się z równowagi temu idiocie i wyżyłem się na tobie. - Schował ręce do kieszeni. - Dzięki temu zdałem sobie sprawę, że nie powinnaś była się tam znaleźć, a tym bardziej, że stanowczo nie powinnaś błąkać się po kasynie sama.

Była bliska krzyku, powstrzymały ją jednak ostatnie słowa Maca.

- Uważasz mnie za głupią i naiwną.

- Nie, nie uważam cię za głupią. Jej oczy rzucały gniewne błyski. Mac przyglądał się zafascynowany tej nagłej przemianie.

- No, dobrze, za naiwną. Zapewne trochę nieporadną i niewątpliwie zbyt... - szukała w myślach odpowiedniego słowa - ...zbyt prowincjonalną, żebyś umiała poradzić sobie w dużym złym mieście.

Uniósł brwi w sposób, który wydał jej się zarazem uroczy i wściekle denerwujący.

- To ty zjawiłaś się w tym mieście z niespełną dziesięćmioma dolarami w kieszeni, bez bagażu, w jedynych ciuchach na grzbiecie, prawda?

- I co z tego? To właśnie przywiodło mnie tutaj.

- Punkt dla ciebie - mruknął cicho.

- A wczoraj wieczorem nie po raz pierwszy w życiu widziałam złośliwego pijaczynę. Pochodzę z Kansas, nie z Dogpatch. Mamy tam mnóstwo pijaków.

- Przyjmuję sprostowanie - rzekł Mac, z trudem powstrzymując uśmiech.

- I nie musisz czuć się w obowiązku zajmować się mną, jak gdybym była zabłąkanym szczeniakiem, który może wpaść pod samochód. Nie ma najmniejszego powodu, żebyś się o mnie martwił.

- Nie powiedziałem, że się o ciebie martwię. Powiedziałem, że to ty mnie martwisz.

- Przecież to jest to samo.

- Zupełnie co innego.

- Jak to? Przyglądał jej się uważnie. Na jej twarz wystąpiły rumieńce, oczy były ciemne i błyszczące. Zrozumiał, że przemawia przez nią nie tyle gniew, co zraniona duma. A on niezaprzeczalnie ponosił za to winę. Westchnął.

- Nie pozostawiasz mi wyboru. Martwisz mnie - powtórzył, kładąc jej dłonie na ramionach - ponieważ... - Przesunął dłonie w dół, obejmując ją w pasie. Patrzył, jak wargi Darcy rozchylają się ze zdumienia, zanim zamknął je pocałunkiem.

Świat fiknął koziołka. Darcy poczuła się beznadziejnie zagubiona, nie potrafiła zebrać myśli, miała kompletny zamęt w głowie. Mac miał usta takie, jak sobie wyobrażała. Pewne i

namiętne. Teraz jednak naprawdę czuła ich dotyk, wabiący ją ku jakiejś podniecającej, dusznej przestrzeni, gdzie wszystko migotało i drżało. Kolory zbladły, kontury przedmiotów się zatarły, po czym stopiły się i rozpląnęły, podobnie jak kości ich obojga.

Język Maca zagarnął w posiadanie jej język, kusząc, zachęcając, mieszając ich intymne smaki. Był taki gładki, a wargi takie zaborcze, że miała wrażenie, iż sunie rozpędem długą zjeżdżalnią doznań ku ogromnemu rozlewisku płynnego żaru.

Chwyliła go za ramiona, by nie stracić równowagi. Czuł przez marynarkę, jak jej palce krótko obciętych paznokciami wbijają mu się w ciało - najwyraźniej była przestraszona, choć rozchyliła uległe wargi. To jej zdenerwowanie i jednocześnie poddanie stworzyły niebezpieczną mieszankę, spotęgowaną w dodatku nie kontrolowanymi cichymi, bezradnymi jękami rozkoszy. To wszystko wywarło na nim większe wrażenie, niż się spodziewał, i sprawiło, że zapragnął więcej, znacznie więcej.

Czuł coraz większe pożądanie, natura domagała się, by dokończył to, co zaczął. Tutaj i teraz. Była podniecona. On również. Choć niewinna, nie była przecież dzieckiem. A on jej pragnął. Boże, jak bardzo jej pragnął.

Gdy się odsunął, Darcy nie otworzyła oczu. Patrzył, jak przesuwając czubkiem języka po pełnych, nie tkniętych szminką wargach, zanim je zamknęła, niczym kobieta delektująca się niezwykle bogatym smakiem. Nawet trzepotanie jej rzęs podsycalo w nim coraz silniejsze pragnienie.

Oczy miała ciemne i zamglone, wpatrzyła się z niezwykłym nateżeniem w jego twarz. Policzki jej pałały, przełykała z trudem ślinę.

Do diabła, rozpaczliwie pragnął wziąć ją natychmiast, pochłonąć w całości, aż pozostaną z niej tylko westchnienia.

- Czemu... - Przyśpieszony oddech nie pozwalał jej spokojnie mówić. - Czemu to zrobiłeś? Bądź z nią ostrożny, przypomniał sobie. Bardzo ostrożny.

- Ponieważ miałem na to ochotę. Czy to jakiś problem? Wpatrywała się w niego przez długą chwilę.

- Nie - odpowiedziała z taką powagą, że omal się nie uśmiechnął. - Chyba nie.

- To dobrze, ponieważ jeszcze nie skończyłem.

- Ach. - Przyciągnął ją do siebie, ich ciała znów się zetknęły. - Cóż... - Darcy zamknęła z powrotem oczy. - Nie śpiesz się.

Jej niewinność była oczywista jak słońce i straszliwie podniecająca. Nie, nie jest dzieckiem, pomyślał znowu, ale nie ma prawa tego wykorzystać. Starając się opanować, przytulił czoło do jej czoła. Zwolnij, nakazał sobie, a jeszcze lepiej, przystopuj.

- Darcy, jesteś niebezpieczną kobietą.

- Ja? - zdumiała się, otwierając szeroko oczy. Jej drżący głos bynajmniej nie zmniejszył napięcia paraliżującego ciało Maca.

To zły znak, pomyślał, napięcie jest objawem nie tylko pożądania, lecz pożądania jej, Darcy. Bardzo niezwykle, bardzo określonym i absolutnie niewłaściwym.

- Śmiertelnie niebezpieczna - wyszeptał, odsuwając się od niej. Trzymał jednak nadal dłonie na jej ramionach, nie potrafiąc całkowicie przerwać kontaktu. Darcy badała wzrokiem jego twarz, jej złociste oczy wciąż jeszcze były zasnuwane mgłą po pierwszym pocałunku, usta zaciśnięte w oczekiwaniu następnego.

- Czy miałaś kiedyś kochanka? Zamrugła powiekami, po czym wbiła wzrok w guziki jego koszuli. Koszula była czarna, jedwabna. Na palcach pozostał jej ciepły, gładki dotyk. Zapragnęła znów jej dotknąć. Dotknąć jego.

- Trudno powiedzieć konkretnie. Znowu uniósł brwi.

- Pomijając jego nieograniczone i zajmujące odmiany, seks pozostaje raczej dość konkretną rozrywką.

Darcy czuła wyraźnie, że Mac nie zamierza jej więcej pocałować. Seksualne rozczarowanie było dla niej nowym, i to niezbyt przyjemnym doznaniem. Trochę obrażona, popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Wiem, co to jest seks.

Nie, pomyślał Mac, nie ma zielonego pojęcia. Nie przeszło jej nawet przez myśl, co ma ochotę z nią zrobić, jej zrobić. Gdyby wiedziała, uciekłyby gdzie pieprz rośnie, i to tak szybko, że pogubiłaby pantofelki, tak przynajmniej sobie wyobrażał.

- Nie znasz mnie, Darcy, Nie znasz tutejszych praw ani pułapek.

- Potrafię się nauczyć - odparła ze złością. - Nie jestem kretyką.

- Pewnych rzeczy lepiej się nie uczyć. - Ucisnął lekko jej ramiona, gdy zadzwonił telefon. - Odbierz.

Odwróciła się gwałtownie, podeszła do biurka i podniosła słuchawkę.

- Tak, słucham?

- A kto mówi? To niespodziewane pytanie, wypowiedziane niskim gardłowym głosem, zabrzmiało jak rozkaz i Darcy posłusznie odpowiedziała:

- Darcy Wallace.

- Wallace? Powiedziałaś Wallace? Czy jesteś może potomkinią Williama Wallace'a, wielkiego szkockiego bohatera?

- Właściwie... - Skonfundowana, przeczeswała palcami włosy. - Jest moim przodkiem ze strony ojca.

- Dobra krew. Silny ród. Możesz być dumna ze swoich przodków, dziewczyno. Darcy, prawda? Czy jesteś mężatką, Darcy Wallace?

- Nie, nie jestem. Ja... - Przerwała nagle, ściągając brwi. - Przepraszam bardzo, a z kim rozmawiam?

- Mówi Daniel MacGregor, bardzo mi miło cię poznać. Darcy z trudem zdobyła się na odpowiedź.

- Jak się pan miewa, panie MacGregor.

- Świetnie, po prostu świetnie, Darcy Wallace. Powiedziano mi, że mój wnuk złożył ci wizytę.

- Owszem, jest tutaj. - Czy na jej wargach nadal pozostał smak jego warg? - Chce pan z nim rozmawiać?

- Właśnie. Masz piękny, czysty głos. Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy.

- Założę się, że jesteś zdrową dziewczyną. Kompletnie zbita z tropu Darcy pokiwała twierdząco głową.

- Tak, jestem zdrowa. - Zamrugła tylko powiekami, gdy Mac zaklął pod nosem i wyrwał jej z rąk słuchawkę.

- Czy mam sprawdzić dla ciebie, jakie ma zęby, dziadku?

- Ach, tutaj jesteś. - W głosie Daniela nie było wyrzutu, lecz czysta przyjemność. - Twoja sekretarka przełączyła mnie. Oczywiście, nie musiałbym przetrząsać całego piekła w poszukiwaniu mojego najstarszego wnuka, gdyby ten pofatygował się od czasu do czasu, by zadzwonić do babki. Czuje się bardzo przez ciebie zaniedbana.

Był to stary chwyt i Mac tylko westchnął.

- Dzwoniłem do ciebie i do babci w zeszłym tygodniu.

- W naszym wieku, chłopcze, tydzień to całe życie.

- Bzdura. - Mac nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Oboje będziecie żyli wiecznie.

- Taki mamy plan. Słyszałem od twojej matki, która zadaje sobie trud, by od czasu do czasu zadzwonić do domu, że straciłeś przeszło milion osiemset tysięcy dolarów.

Mac przesunął językiem po zębach, patrząc na Darcy, która podeszła do okna.

- Raz się wygrywa, raz się przegrywa.

- To prawda. Czy oskalpowała cię właśnie ta dziewczyna, z którą rozmawiałem?

- Tak.

- Wallace. Ładny, czysty głos, dobre maniery. Czy jest ładna? Mac przysiadł na krawędzi biurku. Znał dobrze swego dziadka.

- Niezła, jeśli pominąć garb i zeza. - Otworzył leniwie leżący na biurku notatnik. W słuchawce rozległ się tubalny śmiech Daniela.

- Czyli że jest ładna. Miej na nią oko, słyszysz? Mac podniósł wzrok znad stron zapisanych drobnym pismem od marginesu do marginesu i zaczął przyglądać się bacznie Darcy stojącej przy oknie. Słońce tworzyło świetlistą aureolę wokół jej włosów. Ręce trzymała splecione przed sobą. Przywodziła na myśl delikatny kwiat w bezlitosnym żarze pustyni.

- Nie - rzekł stanowczo, starając się, by w jego głosie zabrzmiało przekonanie. - Nie ma mowy.

- Dlaczego? Czy zamierzasz pozostać kawalerem przez całe życie? Mężczyzna w twoim wieku potrzebuje żony. Powinieneś założyć rodzinę.

Gdy Daniel grzmiał o odpowiedzialności, obowiązku i przedłużeniu rodu. Mac czytał, przechyliwszy głowę, stronę z notesu. Było tam o kobiecie, która siedziała sama w ciemności, obserwując światła miasta za oknem. Z tekstu przebijało dojmujące uczucie samotności, opuszczenia.

Zamknął w zamyśleniu notatnik, kładąc na nim dłoń i znów spojrzał na Darcy, jak gdyby przykutą do okna.

- Ale ja świetnie się bawię, dziadku - rzekł, gdy Daniel wreszcie przerwał na chwilę, by złapać oddech - torując sobie drogę przez tłum girlasek.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Daniel ryknął śmiechem.

- Nigdy nie dasz się przegadać. Tęsknię za tobą, Robbie. Daniel był jedyną osobą, która zwracała się do Maca jak w czasach jego dzieciństwa - zresztą rzadko. Miłość, pomyślał Mac, jest nieunikniona.

- Ja też tęsknię za tobą. Za wami wszystkimi.

- Cóż, jeśli uda ci się wyrwać od tych wszystkich girlasek, to może odwiedzisz swoją starą biedną babcię.

Najwyraźniej Annie MacGregor nie było w pobliżu. Mac wyobrażał sobie, jaka kara spotkałaby Daniela, gdyby jego żona usłyszała, jak nazywają „starą”, „biedną” i w dodatku „babcia”.

- Ucałuj ją ode mnie.

- Zrobię to, choć zapewne wolałaby, żebyś to uczynił osobiście. Daj mi jeszcze dziewczynę do telefonu.

- Nie.

- Co za brak szacunku - burknął Daniel. - Powiniennem był używać paska, kiedy byłeś małym chłopcem.

- Teraz już na to za późno. - Mac uśmiechnął się szeroko. - Trzymaj się, dziadku. Niedługo do ciebie zadzwonię.

- Pożyjemy, zobaczymy. Mac odłożył słuchawkę, ale nie ruszył się z miejsca.

- Przepraszam cię za ten krzyżowy ogień pytań - powiedział.

- Nie musisz. - Darcy stała wciąż tyłem do niego, wpatrzona w tonące w słońcu wysokie budynki. - Budzi respekt.

- Twarda skorupa, miękkie jądro.

- Mhm. - Nie miała zamiaru podsłuchiwać, ale jak mogła nie słyszeć tego, co mówił Mac? Wzruszyła ją miłość i irytacja w jego głosie. A jego słowa rozproszyły jej zmysł.

Girlaski. Oczywiście, pociągają go ich długie nogi, piękne ciała, egzotyczne twarze. Pomyślała, że pocałował ją wyłącznie z ciekawości. Do diabła z nim, niech go lichy weźmie za to, że obudził w niej pragnienie, bez którego udawało jej się żyć do tej pory w błogiej nieświadomości.

- Zdaje się, że znacznie odbiegłem od celu, w którym do ciebie przyszedłem. - Począł, by się do niego odwrócić. Na pierwszy rzut oka wydawała się zupełnie spokojna, on jednak przyjrzał jej się bacznie. Oczy Darcy zdradzały wewnętrzne, skrywane wzburzenie. - A teraz jesteś zła.

- Nie, jestem zirytowana, ale nie zła. A jaki był cel - zaczęła, po czym zrobiła znaczącą pauzę - twojej wizyty u mnie?

Zdziwiła go nutka sarkazmu w jej głosie. Lekko urażony, podniósł się i włożył ręce do kieszeni.

- Chodziło mi o dziennikarzy, Darcy. Wiem, że zależy ci na tym, żeby nie ujawniono twojego nazwiska. Dzwonią do nas bez przerwy, dopominając się o pełną historię. Na razie trzymam ich na dystans, ale prędzej czy później nastąpi jakiś przeciek. W hotelu pracują setki ludzi, a kilka osób zna już twoje nazwisko. Obawiam się, że któraś z nich zechce udzielić informacji dziennikarzom.

- Z pewnością masz rację. - Chyba powinna być mu wdzięczna za to, że podsunął jej inny pretekst do martwienia się. - Pewnie myślisz, że jestem tchórzem, kryjąc się przed Geraldem.

- Myślę, że to wyłącznie twoja sprawa.

- Jestem tchórzem. - W jej głosie zabrzmiał bunt, zadarła wyzywająco brodę, co kontrastowało z jej słowami. - Wolę ustąpić, niż się spierać, wolę uciekać, niż walczyć. Właśnie dlatego znalazłam się tutaj, prawda? Tutaj z tobą. O krok od stania się bogatą. Tchórzostwo mi się opłaciło.

- On nie może wyrządzić ci krzywdy, Darcy.

- Oczywiście, że może. - Uniosła rękę, wzdychając ze znużeniem. - Słowa ranią. Ranią serce i zostawiają blizny na duszy. Wolałabym być spoliczkowana niż sponiewierana słowami. - Pokręciła głową. - Cóż, co ma być, to będzie. Jak myślisz, ile mam czasu, zanim moje nazwisko zostanie ujawnione?

- Dzień, może dwa.

- Wobec tego powinnam jak najlepiej wykorzystać ten czas. Dziękuję, że mnie uprzedziłeś. Z pewnością jesteś bardzo zajęty. Nie będę cię zatrzymywać.

- Wyrzucasz mnie? Zmusiła się do uśmiechu.

- Oboje wiemy, że masz co innego do roboty. Nie musisz być moją niańką.

- Dobrze. - Ruszył w kierunku drzwi, po czym przystanął i odwrócił się, trzymając dłoń na klamce. - Chciałem cię znowu pocałować. - Zauważył, że zerknęła na niego nieufnie. - Nie zrobiłem tego przez wzgląd na twoje własne dobro, a może i moje. Serce w niej zamarło.

- A może jestem zmęczona zważaniem na własne dobro i chcę zaryzykować. Błysk w jego oczach sprawił, że przeszył ją dreszcz.

- Wysoka stawka, słabe szanse. Zbyt duże ryzyko dla nowicjuszek, Darcy z Kansas. Pierwsza zasada: nigdy nie obstawiaj, jeśli nie stać cię na przegraną.

Gdy zamknął za sobą cicho drzwi, Darcy, która od dłuższego czasu wstrzymywała oddech, wypuściła ze świstem powietrze. - Dlaczego muszę przegrać?

Resztę dnia spędziła w samotności, pisząc jak szalona. Zadzwoniono do niej z warsztatu, że jej samochód jest naprawiony. Pod wpływem impulsu spytała mechanika, czy nie zna kogoś, kto chciałby kupić jej auto. Skończyła z nim i z wszystkimi innymi rzeczami, które przywiozła z Trader's Corners, oczywiście z wyjątkiem notatników.

Gdy mechanik zaoferował jej tysiąc dolarów, wzięła je, nie targując się, i spieszenie podpisała stosowne papiery. - Gdy wróciła do swego apartamentu, zastała na biurku mały zmyślny laptop. Załączony list głosił, że może z niego korzystać dzięki uprzejmości „Komańcza” przez cały czas pobytu. Z dreszczem emocji dotknęła go, obejrzała dokładnie, dokonała kilku prób, po czym zasiadła do przepisywania swoich notatek.

Pracowała do późnego wieczora, aż w końcu litery zaczęły jej się zamazywać, a palce zdrętwiały. W brzuchu zaczęło jej burczeć z głodu. Kusilo ją, by sięgnąć po słuchawkę! zamówić kolację do pokoju. Pozostać w ukryciu.

Zamiast tego chwyciła torebkę, prostując ramiona. Idzie coś zjeść, coś dobrego, napije się trochę wina. A potem, do licha, zagra.

Przy stołach panował tłok, powietrze było przesycone dymem i wonią perfum. Chciała patrzeć, obserwować. Oszacuj szansę wygranej, powiedział Mac. Poznaj reguły. Zamierzała postąpić zgodnie z jego wskazówkami. Podobał jej się ten świat, wzbudzający podniecający dreszczyk.

Wędrowała przez salę. Przechodząc obok stolika, przy którym grano w oczko, była świadkiem, jak mężczyzna w samej koszuli, bez marynarki, z cienkim czarnym cygarem w zębach, przegrał, nie mrugnawszy okiem, pięć tysięcy dolarów.

Zadziwiające.

Przyglądała się wirującej ruletce, wsłuchiwała w kuszący stukot srebrnej kulki. Widziała, jak rosną i znikają stosiki żetonów. Nieparzyste lub parzyste. Czarne lub czerwone.

Fascynujące.

W tle tego wszystkiego rozlegał się nieustanny hałas brzęczyków, gwizdków automatów do gry. Kusily światła. Wielka wygrana. Darcy obserwowała przez chwilę technikę starszej kobiety, która, wspierając się na lasce, mruzczała coś do wirującej tarczy maszyny. Wydała radosny okrzyk, gdy ćwierćdolarówki sypnęły się z brzękiem do metalowej kasetki.

- Pięćdziesiąt dolców - powiedziała kobieta z uśmiechem. - Wreszcie ten zdierca się wypłacił.

- Gratuluję. To poker, prawda?

- Tak. Od dwóch godzin połykał tylko moje monety. Ale teraz się rozgrzewa. - Poklepała automat przyjaźnie swoją laską, po czym znów wcisnęła czerwony guzik. - No, dalej, kochanie.

To chyba całkiem niezła zabawa, pomyślała Darcy. Prosta, nieskomplikowana, doskonałe miejsce, żeby od czegoś zacząć. Ruszyła dalej, aż wreszcie znalazła wolny automat. Usiadła na stołku i po przeczytaniu instrukcji włożyła do otworu dwudziestkę i wcisnęła guzik.

Siedząc w swoim gabinecie. Mac obserwował ją na ekranie, kręcąc głową. Grała jak kompletny matolek, najwyraźniej nigdy przedtem nie miała do czynienia z pokerem.

Cóż, musi mieć na nią oko, dopilnować, żeby nie przegrała więcej niż parę setek.

Odwrócił głowę od monitora, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Uśmiechnął się radośnie, widząc w progu matkę.

- Cześć, przystojniaku.

- Witaj, ślicznotko. - Objął ją niedźwiedzim uściskiem w talii i wtulił wargi w jej miękkie, lśniące włosy o barwie złota. - Spodziewałem się was dopiero za kilka dni.

- Udało nam się załatwić wszystko wcześniej. - Ujęła twarz syna w dłonie, uśmiechając się do niego czule. - Chciałam zobaczyć mojego chłopca.

- A gdzie tata?

- Zaraz się zjawi. Zatrzymano go w holu, więc go tam zostawiłam. Mac roześmiał się i pocałował ją jeszcze raz. Była taka piękna. Miała delikatną skórę, egzotyczne oczy, wydatne kości policzkowe, dzięki czemu z pewnością zachowa wdzięk i urodę przez całe życie.

- Dobrze mu tak. Usiądź, proszę. Czego masz ochotę się napić?

- Poproszę o kieliszek wina. To był długi dzień. - Serena opadła z westchnieniem na skórzany fotel, wyciągając długie nogi w lśniących jedwabnych pończochach. - Rozmawiałam dziś rano z Caine'em. Powiedział mi, że załatwił już wszystkie formalności dla tej kobiety, która zgarnęła główną wygraną. Gazety rozpisują się na temat tajemniczej pani X - dodała.

Mac roześmiał się i nalał matce kieliszek jej ulubionego białego wina.

- Nie przychodzi mi do głowy określenie, które mniej by do niej pasowało.

- Doprawdy? Jaka ona jest?

- Zobacz sama. - Pokazał na ekran. - Ta drobna blondynka w niebieskiej bluzce przy automacie do pokera.

Serena zmieniła pozycję w fotelu i sącząc wino, spojrzała na monitor. Uniosła brwi, gdy Darcy zatrzymała parę ósemek, odrzucając karty idealne do sekwensu.

- Wielka graczka to z niej nie jest.

- Kompletnie zielona. Serena, która miała duszę hazardzistki, uśmiechnęła się ciepło, gdy Darcy dociągnęła kolejne dwie ósemki.

- Ale jest za to szczęściarą. Ładna dziewczyna. Czy to prawda, że nie miała prawie grosza, gdy tu przyszła?

- Zaledwie kilka dolarów.

- Hm, to naprawdę jej się poszczęściło. - Serena wzniosła kieliszek w toaście, przepijając do ekranu. - Bardzo chętnie ją poznam. O, do licha, ktoś zamierza udzielić jej pomocy.

- Co takiego? - Zaniepokojony Mac spojrział znów na monitor. Zauważył mężczyznę, który usiadł na stołku obok Darcy, jego flirtowski uśmiech, dłoń spoczywającą na ramieniu dziewczyny. I jej szeroko otwarte oczy, uprzejmy uśmiech. - A to drań!

Mac był już w połowie drogi do drzwi, gdy Serena zerwała się z fotela.

- Mac?

- Muszę tam iść.

- Dlaczego?

Ponieważ Mac zdążył już wybiec, Serena stwierdziła, że istnieje tylko jeden sposób, by dowiedziała się, dlaczego. Odstawiła kieliszek z winem i pośpieszyła za synem.

ROZDZIAŁ 4

Ludzie są tacy mili, tacy przyjaźni, pomyślała Darcy. I tacy chętni do pomocy. Uśmiechnęła się do przystojnego mężczyzny w stetsonie, który usiadł przy niej. Miał na imię Jake i pochodził z Dallas, co, jak powiedział, czyniło z nich właściwie sąsiadów.

- Prawdę mówiąc, gram w to po raz pierwszy w życiu - wyznała mu w zaufaniu, na co w jego jasnoniebieskich oczach błysnęło zrozumienie.

- Od razu to zauważyłem, złotko. Jeśli nie obstawisz maksymalnej stawki, nigdy nie dostaniesz pełnej wypłaty, jeśli wygrasz.

- Racja. - Darcy wcisnęła posłusznie odpowiedni guzik i przyjrzała się swoim kartom.
- Mam dwie trójki, więc je zachowam.

- Możesz to zrobić - rzekł Jake, przytrzymując jej dłoń, zanim zdążyła wcisnąć kolejny guzik - ale dążysz do królewskiego pokera, prawda? To główna wygrana. Masz asa, królową i waleta kier. Para trojek nic ci nie da. Nawet trójka tylko utrzyma cię przy grze.

Darcy przygryzła wargę.

- Powinam odrzucić trójki?

- Jeśli chcesz grać - puścił do niej oko - powinnaś ryzykować.

- Słusznie. - Zmarszczyła brwi i odrzuciła trójki. Dostała asa i piątkę. - Och, niedobrze. - Przypominając sobie słowa rozdającego przy grze w oczko, dodała z uśmiechem:

- Ale przegrałam prawidłowo.

- O to chodzi. - Jake pomyślał, że jest naprawdę śliczna, urocza jak stokrotka, którą łatwo zerwać. Oczarowany, pochylił się do niej bliżej. - Chodź, postawię ci drinka i omówimy przy nim pokerową strategię.

- Ta pani jest zajęta. - Mac położył władczo i niezbyt delikatnie dłoń na ramieniu Darcy.

Darcy odwróciła gwałtownie głowę, mięśnie jej ramion napięły się.

- Mac. - Znowu miał ten lodowaty wyraz oczu. Na nią nawet nie spojrział. Ten lód był przeznaczony dla jej nowego przyjaciela z Dallas. - Ach, to jest Jake. Pokazywał mi, jak należy grać w pokera.

- Widzę. Ta pani jest ze mną. Jake oblizał wargi i po krótkim wewnętrznym zmaganiu, doszedł do wniosku, że woli, by jego zęby pozostały na miejscu.

- Przepraszam, stary. Nie wiedziałem, że wchodzę komuś w drogę. - Wstał i uchylił kapelusza przed Darcy. - Teraz powinnaś zagrać do królewskiego pokera.

- Dziękuję. - Wyciągnęła do niego dłoń. Zmieszała się, widząc, że Jake spojrzał na Maca, zanim ją uściśnął.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Pożegnawszy się krótko z Makiem, Jake wycofał się w milczeniu.

- Nie umiałam grać... - zaczęła Darcy, ale to było wszystko, co udało jej się powiedzieć.

- Czy nie ostrzegałem cię, żebyś nie przychodziła tutaj wieczorem sama? - Fakt, że mówił cicho, nie umniejszał wściekłości kryjącej się w głosie, lecz jeszcze bardziej ją potęgował.

- To śmieszne. - Darcy miała ochotę się skulić i powstrzymała się od tego siłą woli. - Nie możesz żądać ode mnie, żebym siedziała przez cały wieczór w pokoju. Ja tylko...

- Właśnie o to chodzi. Spędziłaś zaledwie dziesięć minut przy automacie i już cię ktoś podrywał.

- On mnie wcale nie podrywał. Pomagał mi. Opinia Maca na ten temat była krótka i treściwa. Darcy wyprostowała się gwałtownie.

- Przestań kłąć przy mnie.

- Klnę ogólnie. - Ujął ją pod łokieć i postawił na nogach. - Ten kowboj nie zamierzał postawić ci drinka, żeby ci w czymkolwiek pomóc. Po prostu przygotowywał grunt, a z tobą poszło mu niezwykle łatwo.

Darcy zaczęła drżeć na całym ciele i zdała sobie sprawę, że powodem jest w równej mierze gniew i strach.

- Nawet jeśli tak było, to wyłącznie moja sprawa.

- To moje kasyno, a więc i moja sprawa. Wciągnęła ze świstem powietrze, próbując mu się bezskutecznie wyrwać.

- Puść mnie! Nie muszę tu zostać. Gdybym chciała, żeby jakiś władczy facet wydawał mi rozkazy, nadal jeszcze byłabym w Kansas.

Jego uśmiech był ostry jak brzytwa.

- Ale już nie jesteś.

- To oczywiste i mało oryginalne. A teraz puść mnie. Wychodzę. Jest mnóstwo innych miejsc, gdzie mogę grać i obcować z ludźmi, nie nękana przez dyrekcję.

- Chcesz grać? - Przeżyła wstrząs, a jednocześnie poczuła podniecenie, gdy oparł ją gwałtownie plecami o automat. Jego oczy pały żądzą mordy. - Chcesz obcować z ludźmi?

- Mac? - Stwierdziwszy, że dość już zobaczyła, Serena podeszła z miłym uśmiechem na ustach. - Nie zamierzasz nas sobie przedstawić?

Odwrócił głowę, szeroko otwierając oczy. Kompletnie zapomniał o matce. W jej spojrzeniu krył się wyraźny rozkaz. A on miał znowu dwanaście lat.

- Oczywiście. - Ze spokojem, maskującym zarówno jego gniew, jak i zakłopotanie, cofnął rękę z ramienia Darcy. - Serena MacGregor Blade, Darcy Wallace. Darcy, to moja matka.

- Och. - Nie mając takiej wprawy jak Mac w ukrywaniu prawdziwych uczuć, Darcy spojrzała na Serenę strapiona i zażenowana. - Pani Blade. Miło mi panią poznać.

- Mnie również. Właśnie przyjechałam do Vegas i zamierzałam wypytać Maca o ciebie. - Nadal się uśmiechając, objęła Darcy ramieniem. - Teraz mogę porozmawiać z tobą osobiście. Chodźmy na drinka. Mac - dodała, rzucając synowi przez ramię zadowolone z siebie spojrzenie - będziemy w „Srebrnym Barze”. Powiedz ojcu, gdzie jestem, dobrze?

- Jasne - mruknął Mac. - Świetnie. - Miał wielką ochotę wymierzyć szybkiego kopniaka automatowi, zamiast tego jednak posłusznie wypłacił należność Darcy.

W stosunkowo zacisznym kąciku baru koktajlowego, w którym stały srebrzyste stoliki, kontrastujące z czarną tapicerką krzeseł, Darcy przesuwiała nerwowo palcami po długiej nóżce kieliszka z białym winem. Wysączyła łyk, żeby zwilżyć zaschnięte gardło, bała się jednak napić więcej.

Mac miał prawdopodobnie rację co do jednej sprawy, a mianowicie co do jej niezbyt mocnej głowy.

- Pani Blade, tak strasznie mi przykro.

- Doprawdy? - Serena usadowiła się wygodnie i otaksowała spojrzeniem młodą kobietę siedzącą naprzeciw niej. Zyskuje na drugi rzut oka, pomyślała. Ma delikatną, niemal eteryczną urodę. Duże niewinne oczy, usta lalki, nerwowe dłonie.

To nie typ dziewczyny, na który jej syn zwykle spojrzałby po raz drugi. Znała doskonale jego gust. Podobały mu się wysokie, szczupłe i, jej zdaniem, dość sztywne kobiety. Ale też znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że rzadko, niezwykle rzadko zdarza mu się tracić z ich powodu panowanie nad sobą.

- Mac prosił mnie, żebym nie schodziła wieczorem sama do kasyna.

Serena zmarszczyła brwi.

- Nie ma prawa tego od ciebie żądać.

- Tak, ale... był dla mnie taki uprzejmy.

- Miło mi to słyszeć.

- Chciałam powiedzieć, że prosił mnie tylko o to jedno. To zrozumiałe, że wpadł w gniew, ponieważ go nie posłuchałam.

- To zrozumiałe, że wpadł w gniew, ponieważ przywykł stawiać na swoim. - Serena przyglądała się Darcy znad swego kieliszka. - To nie twój problem.

- Czuje się za mnie odpowiedzialny. Darcy powiedziała to tak nieszczęśliwym, tak przygnębionym tonem, że Serena omal nie wybuchnęła śmiechem. Miała przeczucie, że jej syn kierował się czymś więcej niż tylko odpowiedzialnością.

- Zawsze traktował bardzo poważnie swoje obowiązki. Ale to znowu nie twój problem. A teraz opowiedz mi o wszystkim.

- Pochyliła się do przodu, zapraszając Darcy do zwierzeń. - Mam wiadomości wyłącznie z drugiej ręki - z gazet lub z rozmowy Maca z ojcem. Chcę usłyszeć całą historię od samej zainteresowanej.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Och, najlepiej od początku.

- Dobrze. - Darcy wpatrywała się przez chwilę w swoje wino, po czym zaryzykowała jeszcze jeden łyk. - Wszystko zaczęło się od tego, że nie chciałam wyjść za Geralda.

- Doprawdy? - Serena, absolutnie zachwycona, przysunęła się bliżej. - A kim jest ten Gerald?

W godzinę później Serena była zafascynowana, oczarowana i pełna macierzyńskich uczuć dla Darcy. Postanowiła już przedłużyć swą krótką wizytę do kilku dni.

- Uważam, że jesteś niezwykle dzielna - powiedziała, ujmując dłoń dziewczyny w rękę.

- Wcale tak się nie czuję. Nikt nigdy nie był dla mnie tak miły jak Mac, a ja go rozgniewałam. Pani Blade... ?

- Mam nadzieję, że będziesz mi mówiła po imieniu - przerwała jej Serena. - Zwłaszcza że zamierzam udzielić ci kilku rad, o które wcale nie prosiłaś.

- Będę bardzo wdzięczna.

- Nie zmieniaj niczego. - Serena uścisnęła dłoń Darcy. - Mac sobie z tym poradzi. Zapewniam cię. Bądź taka, jaka jesteś, a dobrze na tym wyjdiesz.

- On mnie pociąga. - Darcy zmarszczyła brwi, robiąc minę do swego pustego kieliszka. - Nie powinnam była pić wina. Nie powinnam była tego mówić. Jesteś jego matką.

- Owszem, jestem jego matką i czułabym się urażona, gdyby Mac ci się nie podobał. Tak się składa, że uważam go za bardzo atrakcyjnego młodego mężczyznę.

- Oczywiście. Miałam na myśli... - Głos jej zamarł, oczy zrobiły się wielkie jak spodki. - Och! - Zabrakło jej tchu, gdy wzrok jej padł na mężczyznę, który podszedł do stolika. - To pan jest indiańskim wojownikiem.

Justin Blade pokazał w uśmiechu białe zęby, następnie usiadł obok żony.

- A ty zapewne jesteś Darcy.

- Przepraszam, on jest taki do pana podobny. Nie zamierzałam tak się gapić.

- Dzień, w którym spojrzenie ślicznej młodej kobiety przestanie sprawiać mi przyjemność, będzie początkiem końca.

Justin objął ramieniem żonę. Był wysoki, szczupły, miał czarne włosy, przetykane srebrnymi pasemkami, tak lśniącego jak stoliki w barze, oraz zielone oczy, bystre i głęboko osadzone w ogorzalej twarzy. Przyjrzał się Darcy z wyraźną aprobatą i zainteresowaniem.

- Teraz rozumiem, o co chodziło Macowi, gdy wspomniał o skrzydłach wróżki. Gratuluję ci szczęścia, Darcy.

- Dziękuję. To wszystko wydaje mi się jeszcze na razie kompletnie nierealne. - Potoczyła spojrzeniem po skrzącym się barze. - Wszystko.

- Masz jakieś plany co do wykorzystania tej fortuny? Oczywiście poza daniem nam szansy odzyskania choć jej części. Uśmiechnęła się teraz serdecznie, szeroko.

- Ależ on jest podobny do pana. Prawdę mówiąc, wygrywam odrobinę za każdym razem, gdy w cokolwiek gram. - Chciała, by zabrzmiało to przepraszająco, ale zepsuła efekt, wybuchając śmiechem. - Ale część zostawiam: w sklepach i salonach.

- Doskonale cię rozumiem - oświadczyła Serena. - Mamy tutaj kapitalne sklepy.

- Które klękają, widząc, że nadchodzisz. - Palce Justina zabłąkały się we włosy żony, zaczął bawić się lokami.

Ten widok uświadomił Darcy, że nigdy nie zaobserwowała takich swobodnych, intymnych gestów u swoich rodziców. Ani w miejscu publicznym, ani w domu. I zrobiło jej się ogromnie smutno.

- Może jeszcze jedną kolejkę? - spytał Justin, skinąwszy na kelnerkę.

- Ja bardzo dziękuję. Muszę wracać na górę. Jutro wybiorę się chyba poszukać nowego samochodu.

- Potrzebujesz towarzystwa? Darcy wstała, bawiąc się torebką, i uśmiechnęła się niepewnie do Sereny.

- Tak, gdybyś miała ochotę.

- Wielką. Zadzwoń do mnie do pokoju, gdy się zdecydujesz, o której chcesz wyjść. Ktoś mnie znajdzie.

- Dobrze. Było mi ogromnie miło poznać was oboje. Dobranoc. Justin zaczekał, aż Darcy się nieco oddali, i popatrzył pytająco na żonę.

- Co ci chodzi po głowie, Sereno?

- Bardzo interesujące pomysły. - Odwróciła do niego twarz tak, że ich wargi musnęły się lekko.

- Na przykład?

- Nasz pierworodny omal nie znokautował jakiegoś kowboja za to, że pozwolił sobie na niewinny flirt z naszym elfem z Teksasu.

- Poproszę wino dla mojej żony i piwo z beczki dla mnie, Carol - rzekł do kelnerki, po czym odwrócił się z powrotem do Sereny. - Chyba przesadzasz. To Duncan walczy pięścią o piękne kobiety, a nie Mac.

- Ani trochę nie przesadziłam. Kły były obnażone - powiedziała cicho. - Mord wisiał w powietrzu. Myślę, że jest naprawdę nią oczarowany.

- Oczarowany? - To określenie pobudziło go do śmiechu, po chwili jednak spoważniał i powiedział z nieoczekiwanym niepokojem: - Uściślij.

- Justinie. - Serena poklepała go po policzku. - Mac dobiega trzydziestki. Kiedyś to się musi stać.

- Ona nie jest w jego typie.

- Właśnie. - Poczowała nagle szczypanie w oczach, pociągnęła nosem. - Nie przypomina niczym kobiet w jego typie. Jest dla niego idealna. - Zamrugnęła, powstrzymując napływające łzy. - A w każdym razie niedługo się dowiem, czy jest idealna.

- Sereno, przypominasz mi zupełnie swego ojca.

- Nie pleć głupstw. - Sentymentalne łzy obeschły natychmiast pod wpływem oburzenia. - Nie mam zamiaru nikim manipulować, spiskować ani snuć intryg. - Pokręciła głową. - Po prostu zamierzam...

- Wtrącić się.

- Dyskretnie - dokończyła, uśmiechając się promiennie do męża. - Jesteś bardzo przystojny. - Przegarnęła palcami jego szpakowate włosy. - Może zabierzemy nasze drinki na górę, do łóżka, mój indiański wojownika.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę.

- Jasne, że tak. - Znowu uśmiechnęła się do niego kusząco, przeciągle. - Czy to działa? Chwycił ją za rękę i pociągnął.

- Zawsze działało - odpowiedział, całując jej palce. - I zawsze będzie działało.

Zwykle Mac sypiał od trzeciej nad ranem do dziewiątej, po czym zaczynał dzień pracy, który kończył się po godzinach szczytu. Jeśli nie było żadnych problemów, mógł spokojnie przekazać swoje obowiązki szefom zmiany, szefom działów i kierownikom sali. Godziny poranne poświęcał na papierkową robotę, której wymagało prowadzenie kasyna -

kontakty z bankami, prowadzenie ksiąg, zebrania pracowników, przyjęcia nowych i zwolnienia obsługi.

Został dyrektorem „Komancza” w wieku dwudziestu czterech lat i nadał mu ton. Powierzchnia była przyjazna, hałaśliwa, pełna ruchu i akcji, ale pod nią wszystko było zorganizowane żelazną ręką i nastawione na zysk.

Od pracowników wymagał bezwzględnej uczciwości i miłego obejścia. Ci, którzy spełniali stawiane przez niego warunki, byli nagradzani. Jeśli ich nie spełniali, byli zwalniani z pracy.

Nikomu nie dawał drugiej szansy.

Jego ojciec włożył wiele energii i determinacji w wybudowanie „Komancza” i stworzył błyszczący, oszlifowany klejnot na pustyni. Obowiązkiem Maca było utrzymanie wysokiego poziomu i trzeba przyznać, że traktował ten obowiązek bardzo poważnie.

- Pierwsze półrocze wygląda dobrze - powiedział Justin, rozsiadając się wygodnie w fotelu i zdejmując okulary do czytania, których serdecznie nie znosił. Podał Macowi wydruk komputerowy. - O pięć procent więcej w porównaniu z ubiegłym rokiem.

- O sześć - poprawił go Mac, pokazując zęby w uśmiechu. - I jeszcze ćwierć.

- Masz głowę matki do matematyki.

- Żyję dla liczb. A gdzie mama? Myślałem, że zechce wziąć udział w naszym spotkaniu.

- Wyszła z Darcy. Mac odłożył formularz personalny, który właśnie wziął do ręki.

- Z Darcy?

- Wybrały się na zakupy. Urocza młoda kobieta - zauważył Justin z kamienną miną pokerzysty, który ma w ręku trzy asy. - Wręcz mniej żal, że trzeba jej wypłacić siedmiocyfrową kwotę.

- Taak. - Mac przyłapał się na tym, że bębni palcami po aktach, i natychmiast przestał.

- Dziennikarze naciskają, żeby zdradzić jej nazwisko. Pół tuzina sekretarek zbywa ich w rozmowach telefonicznych.

- Nawet bez podania jej nazwiska mamy niezłą reklamę. Nie zaszkodzi to naszym interesom.

- Kierownik hotelu zawiadomił mnie, że w ciągu ostatnich dwóch dni znacznie przybyło rezerwacji. Liczba chętnych do gry na automacie, który przyniósł jej główną wygraną, wzrosła o trzydzieści procent.

- Kiedy jej historia zostanie opublikowana, a ładna buzia ukaże się w wiadomościach krajowych, klienci dosłownie nas zaleją.

- Zatrudniłem dodatkowo trzech kierowników sali i chcę awansować Janice Hawber na szefową działu.

- Znasz swoich pracowników. - Justin wyjął cienkie cygaro i zapalił je, puszczać kółka dymu. - A zmieniając temat, co się stało z tą długonogą brunetką, która lubiła bakarata i brandy Alexanders?

- Miała na imię Pamela. - Mac pomyślał, że ojciec nigdy nie przepuszcza okazji. - Myślę, że teraz gra w bakarata i pije brandy Alexanders w „Mirage”.

- Szkoda. Nadawała nieco ładnego... połysku stolikom.

- Szukała bogatego męża. Postanowiłem zwinąć żagle, zanim sytuacja się zagęści.

- Hmm. Widujesz się z kimś? - Justin uśmiechnął się szeroko, widząc, że Mac unosi brwi. - Po prostu staram się być w kursie, chłopcze. Duncan zmienia partnerki do tańca tak często, że nadaję im po prostu numery.

- Duncan zmienia kobiety jak rękawiczki - powiedział Mac. - Ja uważam, że łatwiej jest mieć jedną na pewien czas. Ale w tej chwili nie tańczę. Możesz donieść dziadkowi, że jego najstarszy wnuk nadal opieszale traktuje obowiązek zapewnienia przedłużenia rodu.

Justin roześmiał się cicho i zaciągnął dymem z cygara.

- A można by pomyśleć, że czwórka prawnuków na razie go zadowoli.

- Nic nie zadowoli wielkiego MacGregora, dopóki ostatni z nas się nie ożeni i nie spłodzi gromadki dzieci. - Mac wzruszył niecierpliwie ramionami. - Mógłby przynajmniej przyczepić się do kogoś innego. Na przykład do D.C.

- Już się przyczepił - wyjaśnił z uśmiechem Justin. - Alan mówił mi, że wierci chłopcu dziurę w brzuchu, aż tamten ucieka do swego pokoju na poddaszu, zamyka się w nim, maluje i przysięga, że umrze w stanie kawalerskim, żeby tylko zrobić na złość Danielowi. Wtedy Daniel zabiera się do lana, który uśmiecha się uroczo, potakuje mu i beztrąsko go ignoruje.

- Może wtrąć któreś z tych imion do naszej następnej rozmowy - po prostu w ramach obrony własnej - i odwrócę od siebie jego uwagę.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie.

- O wilku mowa - powiedział cicho Mac, wstając z fotela. W progu stał patriarcha rodu, Daniel MacGregor, ukazując zęby w szerokim uśmiechu. Białe włosy miał zaczesane do tyłu, równie biała gęsta broda okalała jego szeroką pobrużdżoną twarz, w której błyszczały jasnoniebieskie oczy. Ramiona miał szerokie jak atleta, a dłoń, którą poklepał entuzjastycznie Justina po plecach, była wielka jak bochen chleba.

- Poproszę o jeden z żalonych pretekstów, by zapalić cygaro - zagrzmiął Daniel, po czym objął Maca w niedźwiedzim uścisku, który obaliłby wściekłego grizzli. - Nalej mi szkockiej, chłopcze. Podróż samolotem przez pół kraju wysusza gardło.

- Piłeś szkocką w samolocie - rzekł Caine MacGregor, wchodząc do pokoju. - Oczarował stewardesę, gdy nie patrzyłem. Jeśli mama się dowie, obedrze mnie ze skóry.

- Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. - Daniel rozsiadł się w fotelu, westchnął głośno i rozejrzał się po pokoju z wielką przyjemnością. - No, a co z cygarem?

Znając zasady - i gniew Anny MacGregor - Justin odwrócił się do swego szwagra.

- Anna wysłała go z tobą?

- Ha! - Daniel uderzył o podłogę laską, której używał dla wygody oraz dla dodania sobie szyku.

- Nie zostaliby w domu. Anna przesyła ucałowania i wyrazy współczucia. Jak dobrze was widzieć. - Caine uściskał serdecznie Justina i Maca. - A gdzie Rena?

- Na zakupach - wyjaśnił Justin. - Powinna wkrótce wrócić.

- Dajcie mi to cholerne cygaro! - ryknął Daniel i znów uderzył laską o podłogę. - Gdzie jest ta dziewczyna, która oskubała cię na prawie dwa miliony? Chcę ją zobaczyć.

Mac odwrócił się, by przyjrzeć się dziadkowi. „Budzi respekt” - powiedziała Darcy. Wkrótce przekona się na własne oczy, jak wielki budzi respekt.

Osołomiona i zarumieniona Darcy wniosła paczki i pudełka do swego apartamentu. Obładowana w podobny sposób Serena weszła za nią.

- Ach, co za zabawa! - Serena rzuciła wszystko z westchnieniem na podłogę i opadła na fotel. - Straszliwie bolą mnie nogi. To zawsze jest oznaką dobrych zakupów.

- Nie pamiętam nawet, co kupiłam. Nie wiem, co mnie napadło.

- Mam na ciebie okropnie zły wpływ.

- Byłaś cudowna. - Darcy przeżyła jeden z najwspanialszych dni w swoim życiu. Popychana od sklepu do sklepu, oglądała niezliczone ilości bluzek, spódnic, sukienek, przymierzała je pod taksującym okiem Sereny. - Wiesz wszystko o strojach.

- To miłość mojego życia. Darcy, błagam, przymierz tę żółtą suknię plażową. Umieram z chęci zobaczenia cię w niej jeszcze raz. Włóż do niej białe sandaalki i te małe złote kolczyki w kształcie obręczy. - Wstała i lekko popchnęła Darcy w stronę schodów. - No, spełnij moją zachciankę, kochanie, dobrze? A ja zamówię dla nas zasłużonego dobrze schłodzonego drinka.

- Dobrze. - W połowie schodów Darcy odwróciła się i powiedziała: - Wspaniale się bawiłam. Nie sądzę jednak, bym zdobyła się na to, żeby kupić tamten sportowy samochód. Jest taki niepraktyczny.

- Będziemy martwić się o to później. - Nućąc pod nosem, Serena zamówiła lemoniadę do pokoju.

To dziecko jest spragnione uczuć, tego, by się ktoś o nią troszczył, pomyślała. Widać to na pierwszy rzut oka, łatwo wyczytać między wierszami, gdy Darcy opowiada o dzieciństwie. Serena wątpiła, by ktoś kiedykolwiek zabierał ją na szaloną eskapadę zakupową, chichotał z nią nad wyzywającą damską bielizną albo mówił jej, jak pięknie wygląda w żółtej sukience.

Serce ścisnęło jej się na wspomnienie zaskoczenia na twarzy Darcy, gdy objęła ją ze śmiechem w sklepie podczas zastanawiania się nad wyborem kolczyków. I tęsknego spojrzenia dziewczyny na jasnoniebieski sportowy samochód, zanim zainteresowała się ponurym, lecz praktycznym sedanem, który uważała za bardziej odpowiedni dla siebie.

O ile Serena zdążyła się zorientować, w krótkim życiu Darcy było zbyt dużo rzeczy „odpowiednich”, a zbyt mało zabawy.

Postanowiła, że to musi ulec zmianie.

Gdy zadzwonił telefon, Darcy zawołała z góry:

- Och, czy mogłabyś... ja nie jestem...

- Odbiorę. - Serena podniosła słuchawkę. - Apartament panny Wallace. - Oczy jej rozbłysły, usta rozchyliły się w uśmiechu, gdy usłyszała męski głos. - Tak, już wróciłyśmy.

Jej mózg pracował na tak - szybkich obrotach, a myśli dążyły w takim kierunku, że Daniel pękłby z dumy.

- A może załatwimy to tutaj? Jestem pewna, że będzie się czuła pewniej. Tak, wszystko świetnie. Do zobaczenia za chwilę.

Znowu rycząc pod nosem, Serena podeszła do podnóża schodów.

- Pomóc ci?

- Nie, dziękuję. Jest tyle pudełek, że dopiero udało mi się znaleźć suknię.

- Nie śpiesz się. To dzwonił Justin. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy załatwili pewną małą sprawę?

- Oczywiście, że nie.

- Doskonale. Zamówię więcej drinków. - Szampan, zdecydowała Serena po chwili namysłu.

W dziesięć minut później Darcy zaczęła schodzić na dół. W tej samej chwili rozsunęły się drzwi windy. Zastygła w miejscu, słysząc męskie głosy i czując falę energii, która wiała się wraz z nimi do pokoju.

Potem zobaczyła Maca.

Serena zauważyła wyraz oczu syna, gdy wpatrywał się w Darcy. Pociemniały nagle, nie mógł ich od niej oderwać. Teraz była pewna.

- Tutaj jest moja dziewczynka. - Daniel chwycił córkę w objęcia. - Za rzadko odwiedzasz matkę - skarcił ją. - Usycha z tęsknoty za tobą.

- Mnóstwo czasu zajmuje mi dręczenie moich dzieci. - Ucałowała go serdecznie w oba policzki, po czym odwróciła się, by uściskać brata. - Jak się miewasz? A Diana? Co u dzieciaków?

- Wszystko w porządku. Diana finalizuje sprawę i nie mogła się wyrwać. Będzie bardzo żałowała, że ominęła ją okazja spotkania z tobą.

- Zaraz, zaraz - przerwał im Daniel, wspierając się na swej lasce i nie spuszczać wzroku z młodej kobiety zastygłej jak posąg na schodach. - To ty jesteś tą dziewczyną, prawda? Zejdz, żebym mógł ci się lepiej przyjrzeć.

- On nie gryzie. - Mac podszedł do schodów i wyciągnął dłoń do Darcy. Nogi miała jak z waty, wiedziała, że palce jej drżą, toteż wołała udawać, że nie widzi tej dłoni. On jednak wziął ją za rękę i uścisnął ją, by dodać jej otuchy.

- Darcy Wallace, Daniel MacGregor, senior rodu. Bała się, że nie zdoła wydobyć z siebie głosu. Był taki wielki, miał taki groźny wygląd, który potęgowały białe krzaczaste brwi, ściągnięte nad przenikliwymi niebieskimi oczami.

- Bardzo mi miło poznać pana, panie MacGregor. Groźny mars ustąpił miejsca tak szerokiemu i tak radosnemu uśmiechowi, że Darcy aż zamrugała ze zdumienia powiekami.

- Śliczna jak promyk słońca. - Poklepał ją delikatnie po policzku wielką dłonią. - Malutka jak elf. Kąciki warg Darcy uniosły się w uśmiechu.

- To dlatego, że jest pan taki ogromny. Gdyby Wilhelm, król Szkocji, był do pana podobny, z pewnością by zwyciężył.

Daniel wybuchnął głośnym śmiechem i puścił do niej oko.

- Jesteś kapitalna, dziewczyno. Chodź tutaj, usiądź przy mnie. Porozmawiamy.

- Później zasypiesz ją pytaniami. Jestem Caine MacGregor. Przeniosła spojrzenie na wysokiego mężczyznę o srebrzystozłoty włosach i niebieskich oczach.

- Tak, wiem. Jestem okropnie zdenerwowana. - Splotła palce, zakłopotana. Ile legendarnych postaci można poznać jednego dnia? - Uczyłam się o panu w szkole. Wszyscy myśleli, że będzie się pan ubiegał o fotel prezydenta.

- Zostawiam politykę Alanowi. Jestem tylko prawnikiem. Twoim prawnikiem - dodał, biorąc ją pod rękę i prowadząc do lśniącego stołu konferencyjnego. - Czy chcesz, żebym wyprosił ten motłoch na czas naszej rozmowy?

- Ach, nie, proszę. - Przesunęła spojrzeniem po otaczających ją twarzach, zatrzymując je na Macu. - Wszyscy mają w tym swój udział.

- Dobrze. Szczerze powiedziane. - Usiadł i otworzył aktówkę. - Mam twoje świadectwo urodzenia, książeczkę ubezpieczeniową, kopię raportu policyjnego o kradzieży torebki w ubiegłym tygodniu. Raczej mało prawdopodobne, żebyś ją odzyskała.

Popatrzyła na dokumenty, które jej wręczył.

- Nieważne. Niesamowicie szybko pan to załatwił.

- Koneksje - odpowiedział z wilczym uśmiechem. - Mam kopie twoich zeznań podatkowych z ostatnich dwóch lat. Te formularze masz wypełnić i podpisać. Jest ich sporo.

- Dobrze. - Starła się nie patrzeć na rosnący stos papierów. - Od czego mam zacząć?

- Wyjaśnię ci wszystko po kolei. - Podniósł wzrok na swoją rodzinę, marszcząc brwi. - Nie macie nic lepszego do roboty?

- Nie. - Daniel znalazł sobie wolny fotel. - Czy człowiek nie może się czegoś napić, podczas gdy będziecie załatwiać te wszystkie prawne bzdury?

- Już zamówiłam - powiedziała Serena, siadając na oparciu jego fotela, i chcąc go czymś zająć, zaczęła opowiadać o nowych umiejętnościach, jakie zdobyła jej wnuczka.

Słuchając uważnie, Darcy wypełniała kolejno formularze. Zawahała się przy adresie, po czym wpisała nazwę hotelu. Gdy Caine jej nie poprawił, rozluźniła się nieco i wpisywała dalej wymagane informacje.

- Jeśli idzie o stwierdzenie twojej tożsamości, to wszystko jest w najlepszym porządku - rzekł Caine. - Będiesz mogła zwrócić się o odtworzenie twego prawa jazdy, kart kredytowych i tak dalej. Nie wskazałaś banku, w którym masz konto.

- Banku?

- Pieniądze zostaną przesłane pocztą elektroniczną z konta na konto. Czek przesadnej wielkości, który przekaże ci Mac, ma służyć wyłącznie reklamie „Komancza”, podobnie jak zdjęcia. Prawdziwa operacja będzie polegała na szybkim transferze wygranej z konta „Komancza” na twoje. Czy chcesz, żeby pieniądze przekazano ci do twojego banku w Kansas?

- Nie - odparła spiesznie, po czym umilkła.

- Wobec tego dokąd mamy je przekazać, Darcy? - spytał łagodnie Caine.

- Nie wiem. Czy nie mogłyby pozostać w tym samym banku? Tutaj?

- To żaden problem. Zdajesz sobie sprawę, że Izba Skarbowa uskubnie coś z nich pierwsza?

Skinęła twierdząco głową, składając podpis na ostatniej stronie formularza. Obserwowała spod rzes Maca, który podszedł do drzwi, by wpuścić kelnera. Mac miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Cały strój sprawiał wrażenie miękkiego, miłego w dotyku, korciło ją, żeby samej sprawdzić, musnąc palcami materiał, dotknąć jego, Maca.

- Będziesz potrzebowała doradcy finansowego.

- Słucham? - Zarumieniła się, robiąc sobie w myśli wyrzuty, że nie słuchała uważnie, i spojrzała na Caine'a. - Przepraszam.

- Jutro rano otrzymasz wielką sumę pieniędzy. Będzie ci potrzebny doradca finansowy.

- Pan nie może się tym zająć?

- Mogę cię jedynie ukierunkować wstępnie, w sprawach zasadniczych. Potem przyda ci się specjalista w dziedzinie finansów. Jeśli chcesz, podam ci kilka nazwisk.

- Będę bardzo wdzięczna.

- To właściwie wszystko. Otworzymy ci konto w banku i prześlemy pieniądze. I sprawa załatwiona.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

- Och. - Przyłożyła dłoń do żołądka, który zaczął nagle wyprawiać dziwne harce. - Boże! - Jeszcze raz poszukała wzrokiem twarzy Maca, mając nadzieję, że powie jej, co ma zrobić, co ma powiedzieć. On jednak przyglądał jej się bez słowa, trudno było cokolwiek wyczytać z jego oczu.

Serena parsknęła niecierpliwie, niezadowolona z syna, po czym wstała.

- Myślę, że powinniśmy to uczcić. Mac, kochanie, otwórz szampana. Darcy, ty dostajesz pierwszy kieliszek.

- To strasznie miło ze strony was wszystkich, ale... - Drgnęła, gdy strzelił korek.

- Nigdy nie straciłem miliona dla kogoś bardziej uroczonego. Justin wziął kieliszek od syna i podał go Darcy.

- Pomyślności. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. Ciepłe uczucie rozlało się jej w piersi.

- Dziękuję.

- Moje gratulacje. - Caine ujął jej dłoń w obie ręce. Wszyscy wznosili w toaście kieliszki, mówili coś do niej, wszyscy ją ściskali, całowali - oprócz Maca, który tylko musnął palcem jej policzek.

Było wiele śmiechu i sporów na temat pory i miejsca rodzinnej kolacji, do której - ku zdumieniu Darcy - miała być ona włączona. Serena objęła ją od niechcienia ramieniem, mówiąc Caine'owi, że jest idiotą, jeśli uważa, że jego siostra zadowoli się pizzą przy takiej okazji.

Darcy dała się ponieść emocjom, czuła nieznośne ściskanie w gardle, serce w niej zamierało, łzy napływały jej do oczu. Słyszała swój własny urywany oddech, wydobywający się z coraz większym trudem z piersi.

- Przepraszam - wymamrotała cicho, po czym odwróciła się i ruszyła ku schodom. Uświadomiwszy sobie z okropnym uczuciem, że śmiechy ustały, wbiegła spiesznie na górę i zamknęła się w łazience. Odkręciła kran w umywalce na pełny regulator, żeby zagłuszyć własne łkania.

Osunęła się na podłogę, skuliła się i rozplakała jak dziecko.

ROZDZIAŁ 5

Gdy Darcy wyszła z łazienki, w apartamencie panowała cisza. Nie mogła się zdecydować, czy czuje ulgę, czy zawstydzenie, że zostawili ją samą. Musiałaby przeproszać, wyjaśniać, przekonywała samą siebie. A tak spróbuje opanować nerwy i emocje.

Rozejrzała się po sypialni, po wszystkich pudełkach i torbach z zakupami. Powinna posprzątać, poukładać rzeczy w szafie, uporządkować przynajmniej tę część swojego życia.

Rozpakowywała właśnie nową bluzkę, gdy usłyszała kroki na schodach. Był to Mac.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Myślałam, że wszyscy sobie poszli.

- Ja zostałem - rzekł po prostu, po czym podszedł do niej bliżej. Popatrzył na bluzkę, którą nadal ścisnęła tak mocno, że zbieleły jej kostki palców. - Ładny kolor.

- Ach, tak. Wybrała ją twoja matka. - Czując się idiotycznie, Darcy odwróciła się, by powiesić bluzkę w szafie. - Zachowałam się okropnie niegrzecznie, wychodząc w taki sposób. Przeproszę wszystkich.

- Nie ma potrzeby.

- Oczywiście, że to zrobię. - Przez kilka sekund wyrównywała bluzkę na wieszaku, jak gdyby to było zadanie o nadzwyczajnym znaczeniu. - Po prostu wszystko naraz na mnie się zważyło. - Rozłożyła spodnie, potem znów je równo złożyła, wygładzając kanty.

- To zrozumiałe, Darcy. Nagle stałaś się bogata. Pieniądze zmieniają twoje życie.

- Pieniądze? - Popatrzyła na niego z roztargnieniem, po czym machnęła lekceważąco dłonią. - Cóż, przypuszczam, że częściowo przyczyną są rzeczywiście pieniądze.

- A co jeszcze? - spytał Mac, przekrzywiając głowę. Darcy wzięła jedno z pudełek, odstawiła je na łóżko i podeszła do okna.

Wciąż miała dziwne uczucie, stojąc przed szybą, za którą nowy świat ścieślił jej się do stóp.

- Twoja rodzina jest taka... wspaniała. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co masz. Nic w tym zresztą dziwnego. Masz ich od zawsze, więc wydaje ci się to absolutnie naturalne.

Przyglądała się kolorowym neonom kasyna po przeciwnej stronie ulicy, kuszącym, śmiałym, zapraszającym. Wygraj, wygraj, wygraj.

Pomyślała, że wygrać wcale nie jest tak trudno. Znacznie trudniej jest zatrzymać wygraną.

- Jestem urodzonym obserwatorem - powiedziała. - Naprawdę dobrym. Dlatego chcę pisać. O rzeczach, które widzę lub które chcę zobaczyć. O rzeczach, których chciałabym doświadczyć, poczuć je. - Skrzyżowała ramiona na piersi i odwróciła się do Maca. - Przyglądałam się twojej rodzinie.

Mac pomyślał, że wygląda prześlicznie. I jest taka strasznie zagubiona.

- I co zobaczyłaś?

- Twój ojciec bawił się włosami twojej matki, gdy siedzieliśmy razem w barze wczorajszego wieczoru. - Zauważywszy zmieszanie na twarzy Maca, uśmiechnęła się. - Ty przywykłeś do tego, że okazują sobie uczucie, dotykają się od niechcenia, nie zwracasz więc na to uwagi. Bo niby czemu miałbyś zwracać? - wyszeptała z wyraźną zazdrością. - On ją objął, ona przytuliła się do niego tak... - Z półprzymkniętymi oczyma wygięła ciało, jak gdyby sama chciała się do kogoś przytulić. - Po prostu miała świadomość, że idealnie tam pasuje.

Darcy zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do serca, przypominając sobie tę scenę.

- A gdy twój ojciec rozmawiał ze mną, bawił się pasemkiem włosów Sereny, okręcając go wokół palca. To było takie miłe. Jej sprawiało to wyraźną przyjemność, ponieważ w oczach migotało jej ciepłe światelko. Druga kobieta rozpoznaje takie rzeczy bezbłędnie, być może mężczyźni są mniej spostrzegawczy.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Nigdy nie zauważyłam, żeby moi rodzice dotykali się w taki sposób. Z pewnością kochali się, ale nigdy się nie dotykali w taki naturalny, cudowny sposób. Niektórzy ludzie tego nie robią. Może po prostu nie potrafią.

Westchnęła, kręcąc bezradnie głową.

- Plotę bez sensu. Teraz, gdy Darcy odmalowała mu tę scenę. Mac zdał sobie sprawę, że dziewczyna ma rację, że wielokrotnie był świadkiem czułych gestów rodziców. Ponieważ jednak były czymś zwyczajnym, częścią jego życia, nie zwracał na nie uwagi.

- Właśnie, że nie.

- Jest coś więcej... pewna całość. Przed chwilą patrzyłam na was wszystkich tutaj. I znowu, wy tego nie widzieliście, ponieważ każde z was było częścią tej całości. Sposób, w jaki twój dziadek uściskał twoją matkę. Mocno i serdecznie. Przez moment ona stanowiła ośrodek jego świata, a on jej. A potem, gdy Serena usiadła na poręczy jego fotela, położył jej dłoń na kolanie. Po prostu ją położył, żeby czuć fizyczny kontakt z córką. To naprawdę coś przemilego - powiedziała cicho Darcy. - I ta sprzeczka Sereny z twoim wujem, gdzie iść na

kolację, ich radosne przekomarzania. Wszystkie te miłe gesty, dotknięcia, spojrzenia ludzi, którzy się znają i lubią.

- Oni naprawdę się lubią. - Widział, że w oczach Darcy znowu załśniły łzy, i wyciągnął dłoń, by dotknąć jej włosów. - O co chodzi, Darcy?

- Byli tacy mili dla mnie. Ja zabieram im pieniądze, mnóstwo pieniędzy, a oni wszyscy piją szampana, śmieją się i gratulują mi. Twoja matka mnie obejmuje. - Głos jej się załamał, czyniła wysiłki, by się opanować. - Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale gdybym wtedy nie uciekła na górę, chwyciłabym ją w objęcia i uściskałabym z całej siły. Pomyślałabym, że zwariowałam.

Samotna? Czy pomyślał kiedyś, że jest samotna? Teraz zrozumiał, że to określenie było zbyt słabe.

- Nic złego by nie pomyślała. - Objął ją ramieniem, czuł, jak cała drży lekko. - No, proszę, wobec tego mnie uściśnij. Wszystko w porządku.

Przyciągnął ją do siebie bliżej i przytulił twarz do jej włosów. Wyczuwał wahanie Darcy, walczące w niej uczucia. Po chwili otoczyła go ramionami, objęła mocno. Z jej piersi wyrwało się długie, urywane westchnienie.

- W materii uścisków nasza rodzina jest cholernie dobra - powiedział. - Na pewno nie zaszokujesz nikogo, jeśli go obejmiesz.

Tak wspaniale było oprzeć się o jego muskularną klatkę piersiową, słyszeć równomierne bicie serca, czuć ciepło skóry. Zamknawszy oczy, napawała się rozkosznym dotykiem dłoni Maca głaszczącej delikatnie jej plecy.

- To wszystko jest dla mnie takie inne, nowe. Oni. A zwłaszcza ty. Jej głos był teraz lekko ochryple, niski. Miękkie włosy pod jego policzkiem pachniały jak wonna łąka. Uczucie, upomniął sam siebie, gdy drobne smukłe ciało Darcy wtuliło się w niego, uczucie, nie pożądanie. Przyjaźń, nie namiętność. W tej chwili Darcy odwróciła głowę, wtulając nos w jego szyję, co obudziło w nim na nowo pragnienie.

- Teraz lepiej? - Spróbował się odsunąć, ale Darcy nadal do niego lgnęła. Musnął wargami jej skroń i tak pozostał. Obejmował ją, ona obejmowała jego, a wszystko tylko dlatego, że Darcy tego potrzebowała, tak przynajmniej sobie wmawiał.

- Mmm. Suknia trzymała się na cienkich ramiączkach, skrzyżowanych na plecach. Mac wsunął palce pod materiał, przesuwając nimi po gładkiej skórze. Darcy przeciągnęła się jak kotka pod wpływem tej pieszczoty, wprowadzając zamęt w jego myślach.

To było jedyne usprawiedliwienie faktu, że jego wargi zsunęły się ku wargom Darcy i zagarnęły je zaborczo.

Zapomniał o delikatności. Czul kobiece ciało wtulone w niego w smudze słońca, złociste, miękkie i chętne. Pocałunek żądał uległości, a ona była uległa, rozplątywała się w jego ramionach jak wosk, jej usta skapitulowały pod naporem jego warg, jak gdyby tylko na to czekały. Czekały od zawsze.

Myśli Darcy zataczały kręgi powoli, lecz konsekwentnie w kierunku tego, czego rozpaczliwie pragnęła. Siła mężczyzny, ramion, które ją więziły w uścisku, straszliwie ją podniecała. Świadomość, że jest całkowicie bezradna, sprawiła, że przeszył ją dreszcz, rozkoszowała się poczuciem, że Mac ma nad nią władzę.

To jest pożądanie, pomyślała. Wreszcie, wreszcie. Gwałtowna erupcja energii, światła, obnażonych nerwów. Łomot serca, przyśpieszony puls, wybuch namiętności.

W radosnym uniesieniu ofiarowywała mu siebie.

Przesunął dłońmi po jej plecach. Gdy dotarł do krągłości pośladków, uniósł ją lekko i przycisnął z całej siły do swego rozgrzowanego ciała. Czuł na wargach jej przyśpieszony oddech. Wyobrażał sobie, jak bierze ją w tym miejscu, w którym stoją, zatapia się w niej, uwalniając się wreszcie od dręczącej go frustracji i odzyskując spokój.

Opamiętał się, gdy jego dłonie szarpnęły cienkie ramiączka sukni, omal ich nie rozrywając. Spojrzał w szeroko otwarte, nie widzące oczy dziewczyny, wciąż jeszcze pełne łez.

Odsunął ją tak gwałtownie, że się zachwiała, i wbił w nią roznamiętnione spojrzenie, ona zaś skrzyżowała ręce na sercu, jak gdyby bała się, że wyskoczy jej z piersi.

- Jesteś cholernie ufna. - Słowa smagnęły ją, choć chłosta była przeznaczona dla niego. - To cud, że przeżyłaś dzień samodzielnie.

Boże, mój Boże, to były jedyne słowa, które tłukły się w otumanionej głowie Darcy. Nie miała pojęcia, że krew może do tego stopnia uderzyć do głowy. Dziwne, że jej skóra nie stanęła w płomieniach. Podniosła palce do ust. Wargi wciąż jeszcze ją mrowiły i bolały.

- Wiem, że nie zrobisz mi krzywdy. Przed chwilą znalazł się niebezpiecznie blisko punktu, w którym już nic nie powstrzymałoby go od zerwania z niej sukienki, oparcia o ścianę i wzięcia jej bez zastanowienia i czułości. A teraz stała przed nim, patrząc na niego oczyma pełnymi namiętności i - co gorsze, znacznie gorsze - pełnymi ufności.

- Guzik tam nie zrobię - rzekł szorstko, mając nadzieję, że uratuje to ich oboje. - Nie znasz mnie i nie znasz tej gry, ostrzegam cię więc, żebyś nie obstawiała w ciemno, bo ostatecznie zawsze przegrasz z kasynem.

Nie mogła wciąż złapać tchu.

- Ja wygrałam. Oczy mu zabłyśły.

- Spróbuj jeszcze raz - rzekł wyzywająco - a odbiorę wszystko. A nawet więcej. Więcej, niż chciałabyś stracić. Zachowaj więc rozsądek.

Ujął ją mocno dłonią za kark, chcąc ją zniechęcić, nastraszyć. Jeśli tak się stanie, on zdoła się oprzeć wszystkiemu, co ma ochotę zrobić.

- Uciekaj stąd. Weź pieniądze i uciekaj daleko i szybko. Kup sobie dom z ogródkiem, ocienionym drzewami, i ładny samochód, który stałby na podjeździe. Bowiem mój świat nie jest twoim światem.

Wzdrygnęła się lekko, słysząc te słowa. Gdyby jednak go posłuchała, udowodniłaby, że wszystko, co powiedział, jest prawdą.

- Podoba mi się tutaj. Skrzywił usta w czymś pośrednim między uśmiechem a pogardliwym grymasem.

- Kochanie, ty nawet nie wiesz, gdzie jesteś.

- Jestem z tobą. - Zdała sobie sprawę z nowym dreszczem uniesienia, że tego właśnie naprawdę pragnie.

- Wydaje ci się, że chcesz ze mną zagrać? - Pociągnął ją tak, że musiała wspiąć się na palce. - Mała Darcy z Kansas? Przy pierwszym podniesieniu stawki weźmiesz nogi za pas.

- Nie nastraszysz mnie.

- Doprawdy? - A powinienem, pomyślał. I zrobię to dla jej własnego dobra. - Nie miałaś nawet odwagi zaryzykować, by jakiś palant z twoich rodzinnych stron dowiedział się, gdzie jesteś. Woliałaś wymknąć się ukradkiem ze swego miasta jak złodziej, zamiast mu się przeciwstawić. A teraz wydaje ci się, że możesz grać ze starymi wyjadaczami? - Puścił ją z krótkim śmiechem i ruszył do wyjścia. - Na pewno nie!

Darcy poczuła się, jak gdyby wymierzył jej dotkliwy policzek. Skrzywiła się, ale zapanowała nad sobą.

- Masz rację. Mac przystanął na szczycie schodów i odwrócił się do Darcy. Stała przy oknie, obejmując się ciasno ramionami, w jej oczach płonęła namiętność, kontrastująca z obronną postawą.

Rozpaczliwie pragnął wrócić, chwycić ją znów w ramiona, przytulić, po prostu przytulić. Nie tylko dlatego, że ona tego potrzebowała, uświadomił sobie z uczuciem bliskim paniki, lecz dlatego, że on tego potrzebował. Straszliwie.

Darcy sapnęła głośno, chwytając oddech.

- Masz absolutną rację - powiedziała. - Jak to zrobimy? Obrazy, które wywołało w wyobraźni Maca to pytanie, sprawiły, że uchwycił się kurczowo poręczy.

- Słucham?

- W jaki sposób poinformujemy prasę? Czy podasz po prostu moje nazwisko, czy trzeba zorganizować coś w rodzaju konferencji prasowej?

Poczuł, jak ogarnia go straszliwy wstyd, pomieszany z irytacją. Stał przez chwilę w milczeniu, pocierając dłonią twarz i starając się wziąć w karby.

- Darcy, nie ma powodu do pośpiechu.

- Na co mamy czekać? - Wyprostowała się. - Powiedziałeś, że i tak wkrótce należy się spodziewać przecieków. Wolałabym choć trochę panować nad sytuacją. I trudno mi oczekiwać, żebyś miał dla mnie odrobinę szacunku, jeśli nadal będę się ukrywała w taki sposób.

- Tutaj nie chodzi o mnie. Najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć nie tylko za siebie, lecz o sobie.

- Myślę właśnie o sobie. - Dziwne, jak wielką ulgę przyniosło jej wypowiedzenie tych słów, uświadomienie sobie tego faktu. - Zamierzam się przeciwstawić, a nie dawać się popychać, ulegać presji, pozwalać sobą manewrować. Może nie jestem starym wyjadaczem. Mac, ale jestem gotowa zagrać.

Odwróciła się szybko, żeby nie móc zmienić zdania, i podniosła słuchawkę telefonu stojącego na szafce przy łóżku.

- Ty skontaktujesz się z dziennikarzami czy ja mam to zrobić? Przyglądał jej się badawczo przez chwilę, czekając, by się rozmyśliła. Ale jej spojrzenie było spokojne, mina zdecydowana. Podeszedł do niej bez słowa, wziął słuchawkę z jej dłoni i wybrał numer wewnętrzny.

- Mówi Blade. Proszę o zwołanie konferencji prasowej. Będziemy za godzinę w sali balowej „Nevada”.

- To ja popchnąłem ją do tego kroku. - Za służbowym wejściem do sali „Nevada” Mac stał obok matki, z rękami w kieszeniach, przyglądając się, jak Caine przygotowuje Darcy do konferencji prasowej.

- Dałeś jej chwilę wytchnienia - sprostowała Serena. - Gdybyś się nie wmieszał, Darcy wpadłaby w łapy dziennikarzy już kilka dni temu. Nie miałyby czasu przyzwyczać się do nowej sytuacji i przygotować do spotkania z nimi. - Poklepała syna uspokajająco po ramieniu. - I nie miałyby do dyspozycji jednego z najlepszych prawników w kraju.

- Nie jest jeszcze na to gotowa.

- Myślę, że jej nie doceniasz.

- Nie widziałeś jej godzinę temu.

- Nie. - I choć była ciekawa, co zaszło między Darcy a jej synem, nie chciała wtykać nosa w nie swoje sprawy. - Ale widzę ją teraz. I twierdzę, że jest gotowa.

Serena ujęła syna pod ramię i przyjrzała się Darcy słuchającej uważnie Caine'a. Darcy włożyła krótki biały żakiet na wierzch żółtej sukni plażowej. Serena oceniła, że młoda kobieta wygląda doskonale. Świeżo i słonecznie.

Jest odrobinę blada, pomyślała, ale trzyma się świetnie.

- Zaskoczy samą siebie - powiedziała cicho Serena. I ciebie, dodała w myśli. - Caine będzie tam razem z nią, a my wszyscy tutaj będziemy dodawali jej ducha.

Justin wślizgnął się przez ciężkie drzwi, skinął głową synowi i położył lekko dłoń na ramieniu żony.

- My jesteśmy spokojni. Tubylcy trochę zdenerwowani. Czy chcesz, synu, żebym wygłosił oświadczenie?

- Nie, dziękuję, zrobię to sam. - Zauważył, jak matka podniosła rękę i nakryła nią dłoń ojca, jak ich ciała otarły się lekko. Tworzyli jedną całość. Zachowanie obojga było tak naturalne, że nie zwróciłby na nic uwagi, gdyby nie rozmowa z Darcy.

- Nie doceniałem was. - Położył dłoń na splecionych dłoniach matki i ojca. - W każdym razie w niewystarczającym stopniu.

Justin zmarszczył w zamyśleniu brwi, gdy Mac ruszył w stronę Darcy.

- O co mu chodziło?

- Nie jestem pewna. - Serena uśmiechnęła się niewyraźnie. - Ale podoba mi się to. Zajmijmy czymś Daniela, żeby Darcy mogła przejść gładko przez to wszystko.

Darcy była przerażona. Wszystko, co powiedział Caine, stworzyło w jej głowie jeden wielki galimatias. Duma kazała jej pozostać na miejscu, choć wyobrażenia podsuwała jej obraz zająca, uciekającego w popłochu. Tym zającem była ona.

Serce waliło jej jak młotem, gdy podszedł do niej Mac.

- Gotowa? Czas przestać uciekać, pomyślała.

- Tak.

- Ja zacznę, przedstawię im krótko sprawę, a potem ty odpowiesz na kilka pytań. I to wszystko.

Równie dobrze mógłby jej powiedzieć, że ma wykonać taniec z mieczami, w dodatku stepując. Ale skinęła głową.

- Twój wuj wyjaśnił mi, na czym to polega.

- Dziewczyna nie jest idiotką - warknął Daniel. - Potrafi mówić za siebie. Prawda, mała?

Jasnoniebieskie oczy żądały od niej pewności siebie.

- Wkrótce się dowiemy. - Darcy wyprostowała ramiona i podeszła do bocznych drzwi, by zerknąć, co się za nimi dzieje. - Zebrał się tłum. - Poczowała nieprzyjemne ściskanie w żołądku, gdy przesuwała spojrzeniem po dziesiątkach twarzy w sali balowej. - No, cóż - powiedziała, cofając się. - Co to za różnica - jedna osoba czy sto?

- Nie odpowiadaj na żadne pytanie, które będzie dla ciebie niewygodne - rzekł krótko Mac, po czym wszedł do środka.

Gdy wchodził po schodkach na długi podest, na sali powstało zamieszanie, rozległy się szepty pełne domysłów.

Pewność siebie, pomyślała Darcy, widząc, w jaki sposób Mac się porusza, swobodę, z jaką zajął miejsce na podium i zaczął mówić do mikrofonu. Głos miał głęboki, uśmiech spokojny. Gdy zebrani dziennikarze wybuchnęli śmiechem, powieki jej zatrzepotały.

Nie rozróżniała stów, słyszała jedynie ton. Zrozumiała, że stara się wytworzyć swobodną, przyjazną atmosferę.

Dla niego jest to takie łatwe, pomyślała. Stawanie twarzą w twarz z obcymi, panowanie nad nerwami, trzeźwe myślenie. Morze twarzy ani wykrzykiwane głośno pytania w najmniejszym stopniu nie zbijają go z tropu.

- Wszystko w porządku? - Caine położył jej dłoń na plecach uspokajającym gestem.

- Tak - odpowiedziała, wciągając powietrze, a następnie wypuszczając je ze świstem.

Gdy weszli na salę, przykuli całą uwagę dziennikarzy. Fotografowie przepychali się w poszukiwaniu najlepszego ujęcia. Kamerzyści telewizyjni robili najazdy. Gdy podeszła do mikrofonu, w jednej chwili zasypało ją gradem pytań. Drgnęła, gdy Mac pochylił się, by ustawić go odpowiednio do jej wzrostu.

- Jestem... - Usłyszała swój zwielokrotniony głos i omal nie zachichotała nerwowo. - Jestem Darcy Wallace. Ja... - Odchrząknęła, po czym spróbowała sformułować jakieś logiczne zdanie z myśli, które kłębiły się jak szalone w jej głowie. - Trafiłam główną wygraną.

Rozległy się śmiechy i pełne uznania oklaski. Pytania zadawano tak szybko, że trudno było oddzielić jedno od drugiego.

- Skąd pani pochodzi?

- Jak się pani czuje?

- Co pani robi w Vegas?

- Co się stało, gdy... Dlaczego? Jak? Gdzie?

- Przepraszam. - Głos ją lekko zawiódł, ale pokręciła odmownie głową, gdy zobaczyła, że Mac chce podejść bliżej. Przyrzekła sobie, że przejdzie przez to sama. I to przejdzie, nie robiąc z siebie idiotki. - Przepraszam - powtórzyła - ale nigdy przedtem nie rozmawiałam z dziennikarzami, nie umiem tego robić, może więc lepiej po prostu opowiem państwu, co się darzyło.

Było to znacznie łatwiejsze, zupełnie jak opowiadanie jakiejś historii. Gdy zaczęła mówić, głos jej się uspokoił, przestała ciskać kurczowo palce na pulpicie podium.

- Jaka była pierwsza rzecz, którą pani zrobiła, gdy zdała pani sobie sprawę, że trafiła główną wygraną?

- Po tym, jak zemdlałam? Została nagrodzona natychmiast takim wybuchem śmiechu, że sama uśmiechnęła się mimo woli.

- Pan Blade zaoferował mi pokój w hotelu - apartament. Mają tutaj przepiękne pokoje, niczym z filmu. Jest kominek, fortepian i cudowne kwiaty. Nie od razu uwierzyłam w to, co się stało, dopiero następnego dnia. Potem pierwszą rzeczą, którą zrobiłam, był zakup nowej sukni.

- Ta dziewczyna umie z nimi postępować - oznajmił Daniel.

- Owinęła ich wokół małego palca - potwierdziła Serena aprobatą. - Sama nie ma pojęcia, jak jest urocza.

- Nasz chłopiec jest nią oczarowany. - Daniel nastroszył brwi, gdy córka posłała mu rozbawione spojrzenie. - Popatrz tylko, jak się koło niej kręci, gotów interweniować, gdybyś ktoś zanadto się do niej zbliżył. Wpadł jak śliwka w kompot.

Serena nie zamierzała dać mu tej satysfakcji i zgodzić się z jego opinią.

- Przecież znają się dopiero od kilku dni. Daniel omal nie parsknął śmiechem, po czym nachylił się do ucha Sereny i szepnął:

- A ile czasu zajęło tobie przygruchanie tego tam? - Uniósł ramię, wskazując Justina.

- Trochę mniej niż uświadomienie sobie, że to ty wmanewrowałeś nas w tę sytuację.

- A teraz stuknęło wam już trzydzieści lat razem, prawda? - Bynajmniej nie skruszony.

Daniel uśmiechnął się szeroko. - Nie, nie dziękuj mi - powiedział, klepiąc córkę po policzku.

- Przecież trzeba troszczyć się o rodzinę. Będą mieli śliczne dzieci, nie uważasz. Reno?

Serena westchnęła tylko w odpowiedzi.

- Spróbuj przynajmniej zachowywać się subtelnie.

- Mam na drugie imię subtelność - powiedział Daniel, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Dobra robota. - Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Caine uściskał serdecznie Darcy, składając jej gratulacje.

- Nie było tak trudno, jak się obawiałam. - Spłynęło na nią uczucie niewymownej ulgi.
- A teraz jest już po wszystkim.

- To dopiero początek - sprostował Caine. Było mu przykro, że wywołał znów to spojrzenie spłoszonego ptaka. - Mac zajmie ich na pewien czas - dodał, kiwając głową, gdy jego siostrzeniec wyszedł, by złożyć oświadczenie dla prasy.

- Ale ja powiedziałam im wszystko.

- Zawsze będą chcieli więcej. A ty możesz spodziewać się setek telefonów, proszących o wywiad, o zdjęcia. Ofert napisania historii twojego życia.

- Historia mojego życia. - To przynajmniej ją rozśmieszyło. - Jeszcze kilka dni temu moje życie było nijakie.

- Tym bardziej ten kontrast doleje oliwy do ognia. Brukowce natychmiast podchwycą ten temat, możesz więc być przygotowana na domysły, że przysłały de do Vegas pozaziemskie istoty.

Gdy się roześmiała, poprowadził ją szybko do służbowej windy. Nie chciał jej straszyc ani tłumić radości z sukcesu, wiedział jednak, że musi ją przygotować do wielu rzeczy.

- Zaczną też do ciebie dzwonić różni ludzie z propozycjami wspaniałych okazji do zainwestowania pieniędzy. Do twoich drzwi złączą pukać rozmaici doradcy finansowi, autentyczni i oszuści. Przyrodnia siostra kuzynki chłopaka, który siedział za tobą w pierwszej klasie, będzie próbowała naciągnąć cię na pożyczkę.

- To będzie Patty Andersen - domyśliła się Darcy, uśmiechając się z przymusem. - Nigdy jej nie lubiłam.

- Mądra dziewczynka. Wyświadczyć sobie przysługę. Nie odbieraj telefonów przez kilka dni. Jeszcze lepiej - poprosimy Maca, żeby recepcja odbierała telefony do ciebie, dopóki sytuacja trochę się nie unormuje.

- To znowu rodzaj ucieczki, prawda?

- Nie, to obrona konieczna i panowanie nad sytuacją. Jeśli zechcesz udzielić wywiadu, będziesz mogła sama o tym zdecydować. Gdy zastanowisz się i postanowisz, co chcesz zrobić, skontaktujesz się z doradcą finansowym. Cokolwiek zrobisz, będzie to twój wybór.

- Ja tu rządę - powiedziała żartobliwie Darcy, gdy zatrzymali się przed drzwiami do jej apartamentu.

- Właśnie. Jeśli będziesz miała jakieś pytania lub coś cię będzie niepokoiło, zadzwoń do mnie. Zostanę tu przez cały jutrzejszy dzień. Potem możesz łapać mnie w Bostonie.

- Nie wiem, jak mam panu dziękować.

- Baw się dobrze. - Uścisnął dłoń, którą mu podała. - I nie zapominaj, jaka to frajda kupić sobie nową sukienkę.

- Na pewno nie zapomnę - powiedziała cicho, rozumiejąc podtekst.

- Dzielna dziewczynka. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Do zobaczenia.

Darcy weszła do apartamentu. Pamiętanie o pewnych sprawach tylko pozornie było łatwe. Była bogatą kobietą i miała właśnie swoje pięć minut. Lampka na automatycznej sekretarce migiała, anonsując wiadomości, telefon dzwonił. Stosując się do rady Caine'a, nie podniosła słuchawki, dopóki nie przestał dzwonić, a następnie zdjęła ją z widełek i odłożyła.

Na razie problem rozwiązany, pomyślała.

Ale miała przed sobą znacznie głębsze i bardziej skomplikowane problemy, z którymi nieoczekiwane bogactwo nie miało nic wspólnego.

Była zakochana i wiedziała, że nie ma sensu temu zaprzeczać. Na swoim sercu znała się niezawodnie.

Często wyobrażała sobie, jakby to było, gdyby je dla kogoś straciła, dreszcz emocji i obawę przed niepowodzeniem. Zawsze zastanawiała się, kim będzie ten, kto sprawi, że go zapragnie. Jak będzie im razem - ponieważ w marzeniach on również ją kochał.

Ale to nie był sen ani wytwór wyobraźni. Miłość do Maca była brutalnie realna, Darcy pragnęła go fizycznie całym ciałem, namiętnie. Nigdy nie posądzała siebie, że może być do tego zdolna.

Chciała go dotykać, smakować, spełnić obietnicę tamtego szalonego pocałunku. Chciała drzeć, wiedząc, że jest pożądana, i zatracić się całkowicie w nowych doznaniach.

Równie mocno pragnęła zwinąć się przy nim w kłębek i mieć świadomość, że jest tam mile widziana. Chciała wymieniać te spojrzenia, które ludziom naprawdę buskim mówią więcej niż słowa.

Chciała być kochana z wzajemnością.

Nie była to prosta sprawa.

Jednakże coś go w niej podniecało i już to samo w sobie stanowiło cud. Gdyby jej pragnął, być może istniałaby szansa na coś więcej. Nie jest to mniej prawdopodobne od wygrania prawie dwóch milionów dolarów za pociągnięciem dźwigni.

Pocieszona, skuliła się w kącie kanapy, oparła głowę na ogromnej miękkiej poduszce i puściła wodze fantazji.

Przyśniły jej się tancerki rewiowe, dziesiątki długonogich i biuściastych tancerek rewiowych, odzianych w skąpe błyszczące kostiumy i barwne powiewające pióra.

Stała wśród nich, zdecydowanie za niska, w kostiumie zbyt pospolitym, by ją zauważono. Strzyżyk między egzotycznymi ptakami.

Błyskały ich długie nogi, ponętne ciała wirowały w zawrotnym tańcu, a ona potykała się, nie mogąc dotrzymać im kroku, konkurować z nimi. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, zawsze pozostawała w tyle.

Mac stał, przyglądając się, z rozbawionym uśmiechem na ustach. Piękne, wysokie kobiety o krągłych kształtach krążyły wokół niego z wdziękiem, kusząc go. Wybieraj, zdawały się mówić.

Gdy stanęła przed nim, jego wzrok zatrzymał się na chwilę na jej twarzy. Skąd pochodzisz? Nie jesteś stąd.

Ale chcę tutaj zostać.

Poklepał ją po policzku, następnie odepchnął ją delikatnie. To nie jest miejsce dla ciebie, Darcy z Kansas. Nie wiesz nawet, gdzie jesteś.

Właśnie, że wiem. Wiem. I to może być miejsce dla mnie. Chcę, żeby było.

A potem zjawił się Gerald. Ciągnął ją za rękę, chcąc stąd zabrać. Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie, oczy rzuciły gniewne błyski.

Czas, byś przestała się wygłupiać. Jeśli nadal będziesz udawała kogoś, kim nie jesteś, narazisz się na śmieszność. Zmęczyło mnie czekanie, aż wróci ci zdrowy rozsądek. Jedziemy do domu.

- Ja nie jadę - powiedziała cicho, przerywając magię snu. - Nie wracam do Kansas - dodała bardziej stanowczym tonem, otwierając oczy. W pokoju zdążył już zapaść mrok.

Leżała jeszcze przez chwilę, starając się odgonić sen i smutek, który ją ogarnął.

- Zostaję tutaj. - Objęła ramionami poduszkę. - Bez względu na wszystko.

ROZDZIAŁ 6

Darcy mieszkała w „Komanczu” już przeszło tydzień, a wciąż jeszcze znajdowała w hotelu jakieś nowe atrakcje.

Udało jej się obejrzeć oszałamiający pokaz umiejętności jeździeckich, odbywający się dwa razy dziennie, na którym odważni jeźdźcy w autentycznych kostiumach Komanczów na przepięknych szybkich koniach dawali efektowne przedstawienie.

Spacerowała wokół luksusowego basenu, w kształcie litery C, na świeżym powietrzu, z przejrzystą wodą tworzącą migotliwe refleksy na lśniących kafelkach oraz moczyła stopy w mniejszej płytkiej lagunie, otoczonej palmami, do której woda spływała szumiącą kaskadą.

Oddawała się zabiegom w centrum odnowy biologicznej, zaliczyła co najmniej połowę sklepów, czekało ją jednak jeszcze zwiedzenie trzech teatrów, wielu sal balowych, konferencyjnych, szukała też pretekstu, by wstąpić do centrum handlowego.

Im dłużej mieszkała w „Komanczu”, tym większy jej się wydawał.

Gdy wyjechała windą na dach, znalazła się w oazie, pełnej bujnej zieleni, wśród palm i kwitnących pnączy. Poranne słońce odbijało się w błękitnej wodzie basenu, mieniąc się diamentowymi błyskami na jej powierzchni.

Dookoła były ustawione leżaki i krzesła w kolorach hotelu, szafirowe i szmaragdowe, zarówno dla wielbicieli słońca, jak i dla tych, którzy szukali cienia.

Przy jednym ze szklanych stolików, pod pasiastym parasolem w tych samych kolorach, siedział Daniel MacGregor.

Wstał natychmiast, gdy ją zobaczył, i na Darcy jeszcze raz zrobiła wrażenie siła tego człowieka, który przeżył prawie wiek, zbudował imperia, wychował prezydenta i był głową fascynującej rodziny.

- Dziękuję bardzo, że zgodził się pan spotkać tutaj ze mną, panie MacGregor. Szarmancko podsunął jej krzesło i mrugnął do niej.

- Uroczą kobietą dzwoni i prosi o spotkanie sam na sam. Byłbym głupcem, gdybym się nie zgodził. - Sam usiadł naprzeciw Darcy. Natychmiast zjawił się kelner z dzbankiem kawy. - Zjesz śniadanie, mała?

- Nie. - Uśmiechnęła się słabo. - Jestem zbyt zdenerwowana, by mi się udało cokolwiek przełknąć.

- A zatem dobre jedzenie jest właśnie tym, czego ci potrzeba. Przynies dziewczynie jajka na bekonie. Powinnaś odrobinę przytyć - powiedział do Darcy, po czym polecił

kelnerowi: - Dobrze roztrzep jajka i nie żałuj przysmażonych kulek ziemniaczanych. Dla mnie to samo.

- W tej chwili, panie MacGregor. I taka jest typowa reakcja, pomyślała Darcy, gdy kelner zniknął błyskawicznie, ludzi, którzy znajdują się na orbicie Daniela MacGregora. W tej chwili, panie MacGregor - i śpieszą wypełnić rozkazy.

- A teraz - powiedział Daniel, podnosząc filiżankę do ust - zjesz i zobaczysz, że od razu poczujesz się spokojniejsza. Mnóstwo rzeczy przydarzyło ci się w krótkim czasie. Każdy dostałby zawrotu głowy. Mój wnuk dobrze się o ciebie troszczy?

- Tak. Jest cudowny. Wszyscy jesteście wspaniali.

- Ale grunt pod nogami wydaje ci się trochę grząski.

- Tak. - Odetchnęła z ulgą, widząc, że Daniel od razu ją zrozumiał. - To wszystko jest takie... obce, nowe. Podniecające - dodała, przesuwając spojrzeniem po bujnej roślinności ogródka na dachu. - Czuję się tak, jak gdybym zaczęła czytać książkę od środka, mogę tylko się domyślać, co było w początkowych rozdziałach, i nie mam pojęcia, jak się skończy.

- Nie ma nic złego w cieszeniu się stroną, którą czytasz w tej chwili.

- Wiem i tak też robię. - Podniosła rękę i z zakłopotaniem dotknęła srebrno - złotych obręczy zwisających jej z uszu. - Ale muszę też myśleć o tym, co się stanie, gdy odwrócę stronę. Nie mogę wciąż kupować nowych sukienek oraz kolczyków i żyć tylko chwilą obecną. Pieniądze wymagają odpowiedzialności, prawda?

Daniel odchylił się na oparcie i przyglądał jej się, zacisnąwszy wargi. Wygląda tak delikatnie, pomyślał, ale najwyraźniej ma olej w głowie. Jej umysł funkcjonuje bez zarzutu. Tym lepiej. Żona jego wnuka powinna być bystra.

- Święta prawda - powiedział, uśmiechając się do niej. Uśmiech Daniela wprowadził ją w zakłopotanie. Był taki... przebiegły. A w jasnoniebieskich oczach kryła się jakaś tajemnica. Lekko zdenerwowana, upiła łyk kawy, zapominając o dodaniu śmietanki.

- Moja automatyczna sekretarka zarejestrowała dziesiątki rozmów. Sprawdzalam dzisiaj rano.

- Należało się tego spodziewać.

- Tak, wiem. Mac mnie o tym uprzedził, ale nie sądziłam, że będzie dzwoniło aż tyle osób. Dziennikarze... - Roześmiała się cicho. - Ludzie z czasopism, które czytałam, programów telewizyjnych, które oglądałam, chcą ze mną rozmawiać. Ja przecież nic nie zrobiłam. Nie uratowałam nikomu życia, nie wynalazłam leku na zwykłe przeziębienie ani nie urodziłam pięcioraczków.

- Czy w twojej rodzinie zdarzały się porody mnogie? - spytał Daniel, unosząc brwi.

- Nie.

- Szkoda - mruknął cicho. Uwielbiał bliźniaki. Odsunął tę myśl, ponieważ Darcy wpatrywała się w niego zbита z tropu. - Wszystko jak w bajce. Nieoczekiwane bogactwo. Młoda, ładna dziewczyna przyjechała z małego miasteczka na Środkowym Zachodzie, splukana do ostatniego dolara. To świetna historia. Ludzie, którzy ją czytają lub słyszą, wyobrażają sobie, że to samo może im się przydarzyć.

- Tak, przypuszczam, że o to właśnie chodzi. - Umilkła na chwilę, gdy kelner wrócił z dwoma kopiastymi talerzami jedzenia. Onieśmiewiona Darcy wlepiała wzrok w swój, gdy tymczasem Daniel zabrał się z zapalem do swojej jajecznicy.

- Jedz, dziewczyno. Potrzebujesz trochę paliwa. Darcy wzięła do ręki widelec.

- Nie miałam pojęcia, że serwują tutaj posiłki.

- Nie serwują - uśmiechnął się szeroko Daniel. - Tylko napoje, taka jest zasada. Ale czasami przyjemnie jest łamać zasady. Chciałaś porozmawiać na osobności - przypomniał jej - a niewiele osób przychodzi tutaj tak wcześnie rano. Restauracje wewnątrz hotelu prawdopodobnie są pełne ludzi, którzy chcą zjeść jakieś specjalne dania.

- Jest sześć restauracji - powiedziała Darcy. - Czytałam o nich w przewodniku hotelowym. Sześć. I cztery baseny.

- Ludzie muszą jeść, a niektórzy lubią, gdy widzi się ich przy basenie, kiedy nie grają.

- Nie mogę wyjść z podziwu, jak... wielki jest ten hotel. Teatry, sale balowe, bary, amfiteatr na świeżym powietrzu. Istny labirynt.

- I wszystkie drogi prowadzą do kasyna - mruknął do niej Daniel. - Całość jest tu przemysłnie zaprojektowana. Jakiegokolwiek znajdziesz tutaj atrakcje, i tak ośrodkiem jest kasyno.

- Wszystko jest piękne i podniecające. A gdy wejdzie się tutaj, na górę, widać za tym rozciągającą się pustynię. Uwielbiam patrzeć na pustynię.

- To jedna z przyczyn, dla których w kasynie nie ma okien. Żeby nie rozpraszały uwagi. - Posłał jej uśmiech indiańskiego wojownika. - Powinnaś codziennie zjadać porządne śniadanie, a później popływać sobie w basenie. Dużo pływam, prawie codziennie. Dzięki temu zachowuję młodość.

Nie tylko dzięki temu, pomyślała Darcy. Ową witalność zawdzięcza energii, żarliwemu zainteresowaniu życiem i przyjemności, jaką czerpie ze stawiania czoła przeciwnościom.

- Caine podał mi listę nazwisk doradców finansowych, maklerów i tak dalej. Daniel chrząknął i - ponieważ nikogo z rodziny nie było w pobliżu - posypał kartofle solą.

- Musisz chronić swój kapitał.

- Zdaję sobie z tego sprawę, zwłaszcza odkąd odsłuchuję na automatycznej sekretarce propozycje ludzi, którzy chcą porozmawiać o moich finansach. Ktoś nawet proponował mi, żebym przyleciała do Los Angeles i zatrzymała się w „Beverly Wilshire”.

Daniel posmarował masłem grzanekę, marszcząc brwi.

- Większość z nich wydawała się bardzo zainteresowana przedyskutowaniem portfelu papierów wartościowych oraz inwestycji, ale nie spotkałam żadnego nazwiska z listy, którą podał mi pański syn.

- To mnie wcale nie dziwi.

- Zapisałam je. Mam przy sobie obie listy i miałam nadzieję, że zechce pan na nie spojrzeć. Wiem, że pański syn pozostawił mi wolność wyboru, ale ja wolałabym, żeby ktoś mnie konkretnie ukierunkował.

- Wobec tego rzućmy okiem. - Daniel wyjął okulary z kieszeni i włożył na nos, tymczasem Darcy wyjęła obie listy z 'torebki. - Ha! Sępy, naciągacze. Kanciarze! - Ledwie spojrzawszy na pierwszą listę, odłożył ją na bok. - Trzymaj się od nich z daleka, dziewczyno.

Darcy skinęła głową.

- Tak właśnie myślałam. To lista tych, którzy do mnie dzwonili. Tę drugą otrzymałam od pańskiego syna.

Daniel bębnił palcami po stole, czytając drugą listę.

- Mądry chłopak! - Zadowolony z nazwisk, które zaproponował Caine, Daniel pogłaskał się po brodzie. - Każda z wymienionych osób może być dla ciebie użyteczna. Najlepiej porozmawiaj z szefem każdej firmy, wczuj się. Niech zabiegają o twoje względy, a ty zaufaj swojemu nosowi.

Darcy zdała się już na swoją intuicję, ale nie była jeszcze gotowa, by wyznać mu, czego pragnie.

- Nigdy nie miałam pieniędzy, nie musiałam się więc troszczyć o takie sprawy. Wczorajszej nocy próbowałam wyobrazić sobie, jak wygląda milion dolarów. Nie potrafiłam. A teraz, nawet po strąceniu podatków, mam jeszcze więcej od sumy, której nie umiałam sobie wyobrazić.

Daniel nalał sobie drugą filiżankę kawy. Anna obdarłaby mnie ze skóry, pomyślał z rozkoszą, gdyby wiedziała, że zafundowałam sobie taką dawkę kofeiny.

- Powiedz mi, czego chcesz od swoich pieniędzy. Od pieniędzy, pomyślała. Nie spytał jej, co chce zrobić z pieniędzmi, lecz czego od nich chce.

- Czasu - odpowiedziała bez namysłu. - Chcę dość czasu, żebym mogła zająć się tym, co zawsze pragnęłam robić, a na co zawsze musiałam ten czas wykradać. Na tym zależy mi najbardziej: mieć czas na skończenie mojej nowej książki, a potem na rozpoczęcie następnej - rzekła z uśmiechem. - Chcę zostać pisarką, a żeby nią zostać, trzeba po prostu pisać.

- Jesteś w tym dobra?

- Tak. To jedyna rzecz, w której naprawdę jestem dobra, czuję się pewnie. Potrzebuję po prostu jeszcze kilku tygodni, żeby skończyć książkę, nad którą pracuję.

- Za te pieniądze kupisz więcej niż kilka tygodni.

- Wiem. Zamierzam również korzystać z życia, bawić się. - Oczy jej zabłyśły, pochyliła się do przodu. - Zaczynam sobie uświadamiać, że w moim życiu niewiele było zabawy. Chcę to zmienić. Ktoś, kto powiedział, że za pieniądze nie można kupić szczęścia, znajdował się widocznie w tej szczęśliwej sytuacji, że od początku je miał. Jeśli nawet nie można kupić szczęścia, to przynajmniej sposobność zbadania, jak być szczęśliwym. - Roześmiała, sadowiąc się z powrotem wygodnie na krześle. - Zamierzam to zbadać, panie MacGregor.

- To nader rozsądne podejście.

- Chyba tak. Nie przyjmuję za pewnik, że będę szczęśliwa - powiedziała cicho Darcy - ale nie zamierzam zmarnować okazji. Położył swą wielką dłoń na jej dłoni.

- Byłaś taka nieszczęśliwa?

- Chyba w pewien sposób byłam. - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Teraz mam szansę wyboru. To ogromna różnica. Dlatego pragnę dokonać dobrego wyboru.

- Myślę, że takiego właśnie dokonasz. - Uścisnął jej rękę i poklepał delikatnie. - A właściwie jednego już dokonałaś.

- Chcę dobrze wykorzystać pieniądze. A część zwrócić.

- Mojemu wnukowi?

- Och. - Darcy roześmiała się i oparła łokcie na stole. - W kasynie. Tak, właśnie tak. To przecież część zabawy, prawda? Muszę sprawdzić moje szczęście. Poza tym chciałabym dokonać pewnej darowizny. Chyba na walkę z analfabetyzmem. To właściwa decyzja, prawda?

- Jasne. - Daniel poklepał ją po policzku. - Absolutnie właściwa.

- Tylko że nie wiem, jak mam się do tego zabrać. Pomyślałam, że może pan by mi pomógł.

- Będzie mi naprawdę miło. - Gdy przyszedł kelner, żeby zabrać ich talerze, Daniel machnął na niego ręką. - Zostaw jej talerz - polecił. - Za mało zjadła. A teraz - powiedział,

gdy Darcy i kelner wymienili zrezygnowane spojrzenia - masz swój czas, swoją szansę, a część zamierzasz oddać z powrotem. Jeśli nie będziesz rozrzucała pieniędzy jak konfetti i nie uważasz mnie za idiotę, to mogę ci powiedzieć, że zostanie ci jeszcze całkiem spora sumka. Czego chcesz od niej?

Darcy przygryzła dolną wargę, wpatrując się intensywnie w Daniela.

- Więcej - odparła. Zamrugła powiekami, gdy Daniel odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

- No, widzę, dziewczyno, że masz głowę na karku. Wiedziałem o tym.

- Może wyglądam na zachłanną, ale...

- Raczej rozsądną - sprostował. - Dlaczego miałabyś chcieć mniej? Zakładasz, że twoje pieniądze będą dla ciebie pracowały. Uważałbym cię za głupią, gdybyś myślała inaczej.

- Panie MacGregor... - Darcy zaczerpnęła powietrza i wyłożyła karty na stół. - Chciałabym, żeby pan wziął moje pieniądze i ulokował je tak, by pracowały na mnie. Daniel zmrużył swe niebieskie oczy.

- Doprawdy? A dlaczego?

- Ponieważ byłabym idiotką, gdybym nie zwróciła się z tym do najlepszego. Wpatrywał się w nią tak intensywnie spod zmrużonych powiek, że aż się zaczerwieniła. Pewna, że pozwoliła sobie na zbyt wiele, zaczęła przepraszać. Po chwili kąciki warg Daniela, okolonych białą brodą, uniosły się do góry.

- Żadne z nas nie jest głupie, co, mała?

- Tak, proszę pana.

- No cóż. - Daniel uśmiechnął się teraz szeroko, w oczach błyszczało mu wyzwanie. Gdy odkręcił złotą gałkę laski, wyskoczyło z niej grube cygaro. Wyjął z kieszeni zapalniczkę i przytknął płomyk do jego czubka, zamykając z rozkoszy oczy, gdy pociągnął pierwszy dymek.

- Wiem, że proszę pana o zbyt wiele, panie MacGregor.

- Danielu - poprawił ją, uśmiechając się znów szeroko. - Jesteśmy przecież teraz współnikami, prawda? Jedz - polecił, gdy Darcy wpatrywała się w niego bez słowa. - Mam parę pomysłów, jak zdobyć to twoje „więcej”. Czy jesteś hazardzistką, dziecinko?

Czując lekki zawrót głowy i suchość w gardle, Darcy nadziała na widelec plasterek bekonu.

- Coś mi się zdaje, że jestem - odpowiedziała.

Mac miał mnóstwo spraw na głowie. Media dobijały się, chcąc uzyskać dostęp do Darcy. Dziennikarze ubiegali się o wywiady i chcieli poznać jej pełne dane osobowe.

Nagłówki w porannych wydaniach gazet zarówno o zasięgu ogólnokrajowym, jak lokalnym, głosiły:

„Mała Darcy z Kansas nokautuje Komańcza”.

„Z Kansas do Krainy Oz za trzy dolary”.

„Bibliotekarka z Kansas milionerką”.

Normalnie bawiłoby go to i cieszyłoby się z reklamy dla „Komańcza”. Przybyło rezerwacji w hotelu, nie miał też wątpliwości, że dopóki historia jest „gorąca”, w kasynie ludzie będą się tłoczyć przy automatach i stolikach.

Umiał poradzić sobie z zakusami na jego czas, nieustającymi prośbami o wywiady i zdjęcia. Mógł zwiększyć liczbę pracowników na każdej zmianie i zamierzał sam pracować na sali podczas godzin szczytu. Rodzice zgodzili się zostać kilka dni i mu pomóc.

Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebował pracy, by odwrócić uwagę od swego libido. Był doprowadzony do granicy wytrzymałości przez drobną kobietę o wielkich oczach i nieśmiałym uśmiechu.

Nie myślał o poważnym związku, a już z pewnością nie zamierzał wiązać się z niewinną, naiwną kobietą, która nie widziała różnicy między sekwensem a pokerem.

Uważał się za zdyscyplinowanego mężczyznę, który potrafi panować nad niskimi instynktami i opierać się pokusom. Nie bawił się miłością tak jak jego brat Duncan. Nie traktował jej również za przykładem siostry Amelii jak dokuczliwej muchy, którą trzeba odpędzić. Z pewnością też nie zamierzał się ustatkować i założyć rodziny na tym etapie życia, jak uczyniła jego druga siostra Gwen.

Dla Maca miłość była czymś, co nadejdzie kiedyś, w odpowiednim czasie, kiedy szansę wygranej będą duże i uda mu się zagrabić wszystkie żetony.

Pragnął takiej miłości, jaka trafiła się jego rodzicom. Być może nie zdawał sobie tak jasno sprawy z tego, co ich łączy, dopóki nie uświadomiła mu tego Darcy. Musiał jednak przyznać, że zawsze mierzył wszystkie związki ich miarą.

Była to bez wątpienia przyczyna, dla której unikał dotychczas dłuższych lub poważnych znajomości.

Lubił kobiety, ale zaangażowanie, wykraczające poza pewne granice, powodowało komplikacje, a komplikacje niezmiennie prowadziły do tego, że jedna ze stron raniła drugą. Mac starał się bardzo, żeby nie sprawić bólu żadnej z kobiet, które przewijały się przez jego życie.

Nie miał zamiaru złamać teraz tej zasady.

Jeśli idzie o Darcy Wallace, stwierdził, że nie jest to dobry zakład. Była zbyt niedoświadczona, zbyt bezbronna.

Zdecydował, że wchodzi w grę wyłącznie przyjaźń. Będzie jej pomagał, dopóki nie stanie mocno obiema nogami na ziemi, i na tym koniec.

Gdy wszedł do ogródka na dachu hotelu, zobaczył ją od razu. Siedziała przy jednym ze stolików, wlepiając swe ogromne elfie oczy w twarz jego dziadka. Głowy mieli pochylone ku sobie, jak gdyby spiskowali. Co też, u licha, tam się dzieje? - zastanawiał się Mac.

Wyglądała tak... delikatnie, krucho, szczuplutka, ładne dłonie bez żadnych ozdób zaciskała nerwowo jak uczennica. Zsunęła sandałek ze stopy, tak że wisiał tylko na jednym pasku, zaczepionym na palcach, i machała nim zawzięcie. Paznokcie miała pomalowane blad różowym lakierem.

Zaklął pod nosem, gdyż natychmiast zobaczył w wyobraźni, jak chwyta zębami te urocze paluszki, a następnie pieści wargami długie szczupłe nogi.

Pożądanie, które zwykle akceptował i znajdował w nim przyjemność, doprowadzało go do szału.

W jego oczach wciąż tliła się irytacja, gdy ruszył między palmami w stronę stolika. Daniel wyprostował się i cały rozpromieniony poruszył swymi krzaczastymi brwiami.

- No, proszę, jest mój chłopak. Napijesz się kawy?

- Wystarczy mi jedna. - Mac znał Daniela dobrze i nie ufał mu za grosz. Wyciągnął krzesło, usiadł na nim okrakiem i spytał dziadka, który spoglądał na niego radosnym wzrokiem: - Co się tu dzieje?

- Jak to, co? Jem śniadanie z tą śliczną młodą dziewczyną. Gdybyś nie był taki tępy, to ty byłbyś na moim miejscu.

- Prowadzę kasyno - rzekł krótko Mac, zwracając ostre spojrzenie ku Darcy. - Odpoczęłaś trochę?

- Tak, odpoczęłam, dziękuję. - Aż drgnęła, gdy Daniel walnął nagle pięścią w stół.

- Boże Wszechmocny, chłopcze, czy tak się wita rano kobiety? Czemu nie mówisz jej, jak ślicznie wygląda albo nie pytasz, czy wybierze się z tobą wieczorem na przejażdżkę?

- Dziś wieczorem pracuję - odparł spokojnie Mac.

- Dzień, w którym MacGregor nie może znaleźć czasu dla kobiety o pięknych oczach, jest godny pożałowania. Godny pożałowania! Na pewno chętnie wybrałaś się podziwiać wzgórze o północy w blasku księżyca, prawda, maleńka?

- Ja... tak, ale...

- No właśnie. - Daniel znowu walnął pięścią w stół. - Czy zamierzasz coś z tym zrobić, chłopcze, czy też będę musiał spalić się za ciebie ze wstydu?

Mac podniósł bez słowa cygaro dymiące na popielniczce. Przyglądał mu się w zamyśleniu, obracając w palcach.

- A to co? - spytał wreszcie, unosząc brwi i uśmiechając się lekko do dziadka. - To chyba nie twoje, dziadku?

Daniel opuścił wzrok, przyglądając się w skupieniu swoim paznokciom.

- Nie wiem, o czym mówisz. A teraz...

- Babcia byłaby bardzo niezadowolona, gdyby wiedziała, że znów za jej plecami palisz ukradkiem cygara. - Mac leniwie strzepnął popiół. - Bardzo niezadowolona.

- To moje cygaro - powiedziała szybko Darcy. Obaj mężczyźni zwrócili na nią spojrzenia.

- Twoje? - spytał Mac głosem słodkim jak miód.

- Tak. - Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że gest był dość arogancki. - I co z tego?

- No to... - Zęby Maca błysnęły w wilczym uśmiechu. - Proszę bardzo, nie przerywaj sobie przyjemności - powiedział, podając jej cygaro.

Wyzwanie w jego oczach nie pozostawiło jej wyboru. Przekornie zaciągnęła się pierwszym dymkiem. W głowie jej się zakręciło, poczuła okropne drapanie w gardle, ale jakoś udało jej się stłumić kaszel.

- Jest bardzo łagodne - powiedziała ochryplym głosem, krztusząc się dymem. Łzy stanęły jej w oczach, ale dzielnie pykała nadal cygaro. Mac z trudem opanował pragnienie, by posadzić ją sobie na kolanach i obsypać pieśczołkami.

- Widzę. Może chcesz do niego brandy?

- Nie przed lunchem. - Poczowała, jak żołądek wyprawia dziwne harce. - Twój dziadek... - Zaniósł się kaszlem, powstrzymując łzy, które cisnęły jej się do oczu. - Rozmawialiśmy z twoim dziadkiem o interesach.

- Nie przerywajcie sobie. Nie jesz więcej? - Wziął z jej talerza plasterek bekonu. Odgryzł kawałek, uśmiechając się. Darcy robiła się interesująco zielona. - Odłóż to, kochanie, zanim zemdlejesz.

- Czuję się świetnie.

- Jesteś absolutnie wyjątkową osobą, Darcy - rzekł z zachwytem Daniel, wstając z krzesła. Uniósł jej brodę i pocałował czule w usta. - Zabieram się z kopyta do pracy. - Popatrzył groźnie na wnuka. - Nie przynieś mi wstydu, Robbie.

- Kto to jest Robbie? - spytała niewyraźnie Darcy, gdy Daniel wyszedł.

- Ja dla niego, od czasu do czasu.

- Och - rzekła z uśmiechem. - To urocze.

- Za chwilę zwymiotujesz - mruknął Mac i wyjął cygaro z jej palców. - Nie myślałem, że stać cię na coś takiego. Odrzuciła do tyłu głowę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Mac wziął z westchnieniem szklanekę wody stojącą na stoliku i przytknął ją do ust dziewczyny.

- Naprawdę pomyślałaś, że go zdradzę? No, napij się łyczek. Dym cię zamroczył.

- Nie jest tak źle. Nawet mi się podoba. - Odwróciła ku niemu głowę z uśmiechem. - Nie powiedziałbyś? O cygarze?

- To i tak nie miałyby znaczenia. Babcia doskonale wie, że Daniel popała ukradkiem.

- Chciałabym, żeby był moim dziadkiem. Myślę, że to najwspanialszy człowiek na świecie.

- On też cię też lubi. Już lepiej?

- Czuję się świetnie. - Przyglądała się temu, co pozostało z cygara na popielniczce. - Mogę je dokończyć. - Ale napiła się jeszcze wody, by zwilżyć gardło. - Nie powinien ci dokuczać w taki sposób na temat zabrania mnie na przejażdżkę.

Mac zgasił cygaro kilkoma zdecydowanymi stuknięciami.

- Jest przekonany, że pasujesz do mnie.

- Och! - Jego słowa pozbawiły ją tchu, zrobiło jej się ciepło na sercu. - Naprawdę?

- Najgorętszym życzeniem Daniela MacGregora jest, by pożenić wszystkie wnuczki oraz wnuków i doczekać się jak najwięcej prawnuków. Jest przekonany, że im bardziej macza w tym palce, tym lepiej. Prawdę mówiąc, zaaranżował tak sytuację, by moja siostra i dwie kuzynki poznały mężczyzn, których dla nich wybrał.

- I co się stało?

- W tych wypadkach wszystko się powiodło, przez co jeszcze trudniej go okiełznać. Miał dobrą passę. A teraz... - Przekrzywił głowę, przesuwając spojrzeniem po jej twarzy. - Teraz doszedł do wniosku, że jesteś odpowiednią partnerką dla mnie.

- Rozumiem. - Przypuszczała, że dreszcz uniesienia i uczucie radości były niewłaściwe. Trudno jej było jednak zapanować nad uśmiechem. - Pochlebia mi to.

- I powinno. Jestem przecież najstarszym z wnuków - a on ma fioła, jeśli idzie o rodzinę.

- Ale to cię drażni.

- Trochę - przyznał. - Mimo że go bardzo kocham, nie mam zamiaru ulegać mu i stosować się do jego planów. Przepraszam cię, jeśli wyciągnął cię tutaj po to, by nabić ci głowę takimi pomysłami, ale ja nie szukam na razie kandydatki na żonę.

Pociemniałe nagle oczy Darcy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Słucham?

- Gdy dowiedziałem się, że siedzicie tutaj razem, zakiełkowało we mnie podejrzenie, że dziadek przygotowuje grunt.

Ciepło, które usadowiło się wokół jej serca, zamieniło się w twardy lód.

- I, oczywiście, ktoś taki jak ja jest niezwykle podatnym gruntem. Mówiła tak spokojnym, tak miłym tonem, że Mac nie zwrócił uwagi na lekką zadziorność.

- To silniejsze od niego. A oliwy do ognia dołało jeszcze twoje nazwisko. Wallace. Dobra szkocka krew - powiedział z uśmiechem. - Dziadek uważa, że jesteś wspaniałym materiałem na matkę moich dzieci.

- A ponieważ ty nie myślisz na razie o założeniu rodziny, doszedłeś do wniosku, że słusznie będzie zdusić w zarodku nadzieję, jakie mógł rozbudzić w mojej nieszczęsnej naiwnej głowie.

Teraz już ton był lodowaty.

- Mniej więcej - przyznał ostrożnie. - Darcy...

- Ty arogancki, zarozumiały, podły draniu! - Darcy zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że omal nie przewróciła stolika. Szklanka z wodą upadła na posadzkę i rozbiła się. Darcy stała, kipiąc wściekłością, z zaciśniętymi pięściami i płonącymi oczami. - Nie jestem pustą, tępą, ubogą idiotką, za jaką mnie uważasz!

- Nic takiego nie powiedziałem. - Wstał, przyglądając jej się czujnie. - Absolutnie nie to miałem na myśli.

- Nie stercz tutaj i nie wypieraj się. Wiem doskonale, kiedy traktuje się mnie jak kompletną kretynkę. Nie jesteś pierwszym, który popełnił ten błąd, ale przysięgam na Boga, że ostatnim. Zdaję sobie doskonale sprawę, że mnie nie chcesz.

- Nigdy nie powiedziałem...

- Czy sądzisz, że nie czuję, iż nie jestem w twoim typie? - Rozwścieczona, popchnęła krzesło na stół, przewracając i tłukąc kolejną szklankę. - Wolisz biuściaste girlaski o długich nogach i włosach.

- Co takiego? Skąd, u diabła, przyszło ci to do głowy? Prosto ze snu poprzedniej nocy, ale nie miała bynajmniej zamiaru mu o tym powiedzieć.

- Nie mam co do ciebie żadnych złudzeń. To, że przespałabym się z tobą, bynajmniej nie oznacza, że spodziewałam się, iż zaciągnę cię do ołtarza. Gdyby zależało mi na małżeństwie, zostałam tam, skąd przyjechałam.

Zauważył, że nadal wygląda jak wróżka, taka, która mogłaby zamienić i bez wątpienia złośliwie zamieniłaby nieostrożnego mężczyznę w ryczącego osła.

- Zanim potłuczysz więcej szklanek, pozwól mi się usprawiedliwić. - Położył dłoń na oparciu krzesła, zanim zdążyła wyrznąć nim znów w stolik. - Nie chciałem, żeby mój dziadek postawił cię w niezręcznej sytuacji.

- Dokonałeś tego sam. - Zażenowanie walczyło w niej z gniewem, na twarz wypłynął ciemny rumieniec. - Może cię to zdziwi, ale to ja poprosiłam Daniela o spotkanie dzisiaj rano i nawet gdyby miało to zmiażdżyć twoje wybujałe ego, nasza rozmowa nie dotyczyła ciebie w najmniejszym stopniu. To było spotkanie w interesach - oznajmiła wyniośle.

- W interesach? - spytał, mrużąc oczy. - Jakich interesach?

- Nie sędzę, żeby to była twoja sprawa - odparła lodowatym tonem. - Ponieważ jednak niewątpliwie będziesz wiercił dziadkowi dziurę w brzuchu, powiem ci. Daniel zgodził się być moim doradcą finansowym.

Zaintrygowany Mac wsunął ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

- Poprosiłaś go, żeby zainwestował twoje pieniądze?

- A czy istnieje jakiś powód, dla którego nie powinnam tego robić?

- Nie. - Mając nadzieję, że ją trochę ułagodzi, uśmiechnął się, skłaniając głowę. - Nie mogłaś wybrać lepiej.

- Właśnie. A on, pomyślał Mac, nie mógł zrobić nic gorszego.

- Darcy...

- Nie chcę twoich przeprosin. - W jej głosie brzmiały ostre nutki. - Nie potrzebuję, żebyś szukał jakichś żalonych wymówek. Uważam, że oboje znamy doskonale status naszej znajomości. - Chwyciła torebkę. - Możesz obciążyć mnie należnością za stłuczone szklanki.

Stał skrzywiony, gdy wybiegła z ogródka. Palnąłem cholerne głupstwo, myślał, spoglądając na odłamki szkła na posadzce.

- Po pierwsze, muszę je pozbierać - rzekł sam do siebie. Po drugie... hm, drugi problem jest znacznie bardziej skomplikowany, dodał w duchu.

Jak ma sobie poradzić z faktem, że kobieta, która właśnie zmieszała go z błotem, pociąga go i fascynuje?

ROZDZIAŁ 7

W ciągu następnych dwóch dni Darcy skoncentrowała się na pisaniu. Postanowiła sobie, że po raz pierwszy w życiu będzie robiła to, na co ma ochotę i kiedy jej przyjdzie ochota. Jeśli zapragnęła popracować do trzeciej nad ranem, a potem spać do południa, nikt nie krytykował jej zwyczajów. Kolacja o północy? Czemu nie?

To było teraz jej życie i czasami podczas tych pierwszych? szalonych godzin uświadamiała sobie z całą ostrością, że wreszcie żyje.

Pomyślała, że będzie jej brakowało Daniela. Wrócił wczoraj na wschód, obiecując, że będzie z nią w stałym kontakcie w sprawach inwestycji, które dla niej poczynił. Zaprosił ją oficjalnie do odwiedzenia jego domu w Hyannis Port.

Darcy zamierzała trzymać go za słowo. Coraz bardziej lubiła MacGregorów. Byli serdecznymi, wielkodusznymi i przemyślnymi ludźmi - mimo że jeden członek klanu był arogancki, zarozumiały i straszliwie denerwujący.

Wydawało mu się, że wystarczy przysłać jej kwiaty, by ją ułagodzić. Pociągnęła nosem, wdychając zapach przepięknej wiązanki z trzech tuzinów mlecznobiałych róż, które kazała postawić boyowi hotelowemu na stole konferencyjnym. Były to najpiękniejsze kwiaty, jakie kiedykolwiek widziała - o czym niewątpliwie wiedział, pomyślała, siadając przy biurku.

Nie podziękowała za nie ani też za uroczy koszyczek różowych stokrotek, które stały na półce w łazience, ani za wazon oszałamiających tropikalnych kwiatów, które zdobiły komódkę w sypialni.

Mac róże przysłał pierwsze, przypomniała sobie, bębniąc palcami w blat biurka. W niecałą godzinę po tym, jak wpadła jak szalona do apartamentu po pamiętnej rozmowie, do jej drzwi zapukał boy hotelowy. Załączony liścik zawierał eleganckie przeprosiny, które kompletnie zlekceważyła.

To jest wyłącznie moja sprawa, pomyślała, wkładając list do szuflady bieliźniarki.

Stokrotki przyniesiono nazajutrz wraz z liścikiem, w którym Mac prosił ją, by zadzwoniła do niego, gdy będzie miała wolną chwilę. Tę kartkę również schowała, także ignorując prośbę - tak jak ignorowała jego uporczywe pukanie do drzwi poprzedniego wieczora.

Dzisiejszego ranka były to rajskie ptaki oraz hibiskus ze znacznie zwięźlejszą prośbą.

„Do diabła, Darcy, otwórz drzwi!”

Z krótkim niewesołym śmiechem włączyła laptop. Nie otworzy drzwi, nie jemu. Ani dosłownie drzwi do apartamentu, ani w przenośni drzwi do jej serca. Fakt, że pozwoliła sobie zakochać się w nim, był nie tylko upokarzający, był... typowy, pomyślała, zaciskając zęby.

Żaloszna, samotna kobieta poznaje światowego, przystojnego mężczyznę i pada przed nim na twarz.

Ale pozbierała się całkowicie, czyż nie? Może jej przysyłać setki kwiatów, listów, a ona nie zmienia zdania.

Teraz miała sprecyzowane plany. Gdy tylko skończy pierwszą wersję książki, uda się do pośrednika handlu nieruchomościami. Postanowiła kupić dom - duży, piaskowego koloru, zwrócony frontem ku tajemniczej pustyni i majestatycznemu górskiemu łańcuchowi.

Konieczniewie z basenem, pomyślała, i ze świetlikami. Zawsze chciała mieć okna w dachu.

Decyzja o zamieszkaniu w Vegas nie ma nic wspólnego z Makiem, mówiła sobie. Po prostu podoba jej się tutaj. Lubi gorący wiatr, bezkresną pustynię, puls życia i obietnicy bijący w powietrzu. Podobno Las Vegas jest najszybciej rozwijającym się miastem w Stanach, i najludniejszym.

Tak wyczytała w lśniącem przewodniku hotelowym leżącym na niskim stoliku w jej pokoju.

Czemu nie miałyby tu zamieszkać?

Gdy zadzwonił telefon, skrzywiła się niechętnie. Jeśli Mac sądzi, że choć odrobinę interesuje ją rozmowa z nim, to niech sobie myśli tak dalej. Nie podniosła słuchawki, wzruszyła tylko ramionami i zabrała się do pisania.

Mac krążył niespokojnie po swym gabinecie, tymczasem jego matka przeglądała wydruki rezerwacji hotelowych na następne sześć miesięcy.

- No, no, zapowiada się naprawdę obiecująco.

- Uhm. - Nie mógł się skoncentrować, co doprowadzało go do szału. Przecież chciał tylko ją ostrzec przed skłonnością dziadka do spiskowania i intrygowania. I to dla jej własnego dobra, myślał, wędrując od okna do okna, jak gdyby chciał zyskać lepszy widok. I przeprosił ją wiele razy. Nie była nawet uprzejma odpowiedzieć na jego listy. Był już bliski - zbyt bliski - użycia swego uniwersalnego klucza i ominięcia zabezpieczeń jej prywatnej windy. A to, przekonywał sam siebie, byłoby niewybaczalnym naruszeniem jej prywatności i nadużyciem jego uprawnień jako dyrektora „Komancza”.

Ale co ona, u diabła, może robić przez tyle czasu w apartamencie? Nie jadła żadnego posiłku poza swoim pokojem od tamtego śniadania w ogródku na dachu. Jej noga nie postąpiła w kasynie ani w żadnym z barów. .

Dąsa się. To takie niemiłe, pomyślał i sam się nadał.

- Dobrze mi tak za to, że starałem się zadbać o nią - mruknął pod nosem.

- Słucham? - Serena zerknęła na Maca i pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę, że przez ostatnią godzinę jej syn prawie nie zwracał na nią uwagi. - Mac, co się stało?

- Nic się nie stało. Czy chcesz obejrzeć harmonogram rozrywek?

- Właśnie oglądam - odrzekła Serena, machając wydrukiem.

- Ach, świetnie. - Zaczął znów wyglądać przez okno, marszcząc brwi. Serena odłożyła z westchnieniem papiery.

- Może powiesz mi, co cię gryzie. Nie dam ci spokoju, dopóki tego z ciebie nie wydobędę.

- Kto by pomyślał, że może być taka uparta? - wybuchnął, odwracając się ku matce. - Skoro potrafi być taka przekorna, to jak, u diabła, mogła dać tak sobą kiedyś pomiatać?

Serena rozsiadła się wygodnie w fotelu, krzyżując nogi. Kobiety rzadko były przyczyną wzburzenia Maca, pomyślała, to bardzo dobry znak.

- Zakładam, że mówisz o Darcy.

- Oczywiście, że mówię o Darcy. - W jego oczach widniał wyraźny zawód. - Nie wiem, co ona tam robi, zamknięta w czterech ścianach dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Pisz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pisz książkę - wyjaśniła cierpliwie Serena. - Próbuje skończyć pierwszą wersję. Chce mieć ją gotową, zanim zwróci się do agentów.

- Skąd wiesz?

- Powiedziała mi. Piłyśmy wczoraj po południu herbatę w jej apartamencie. Kosztowało go wiele wysiłku, żeby nie otworzyć ust ze zdumienia.

- Wpuściła cię?

- Jasne, że mnie wpuściła. Namówiłam ją, żeby zrobiła sobie chwilę przerwy.

To bardzo zdyscyplinowana i zdecydowana młoda kobieta. I utalentowana.

- Utalentowana?

- Zgodziła się przeczytać mi kilka stron książki, którą napisała w ubiegłym roku. - Serena uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Jestem pod jej wrażeniem. Zajmująca książka. Czy to cię dziwi?

- Nie. - Uświadomił sobie, że faktycznie nie zdziwiło go to w najmniejszym stopniu. -
A więc pracuje?

- Tak.

- To nie usprawiedliwia nieuprzejmości.

- Darcy? Nieuprzejma?

- Mam dość cichych dni - mruknął.

- Nie rozmawia z tobą? Co takiego zrobiłeś? Mac zacisnął zęby i obrzucił matkę miażdżącym spojrzeniem.

- Czemu przypuszczasz, że cokolwiek zrobiłem?

- Mój drogi. - Serena wstała i podszedłszy do niego, pogładziła go po policzku. -
Bardzo cię kocham, ale jesteś mężczyzną. No, powiedz, czym ją tak bardzo zdenerwowałeś?

- Po prostu próbowałem jej wytłumaczyć zachowanie Daniela. Natknąłem się na nich, spiskujących z nachylonymi ku sobie głowami, a dziadek zaczął robić mi wyrzuty, że nie zaproponowałem tej ładnej młodej dziewczynie przejażdżki w świetle księżyca. Znasz go sama.

- Owszem, znam. - Daniel „Subtelny” MacGregor, pomyślała z westchnieniem. - A właściwie, jak wytłumaczyłeś Darcy jego zachowanie?

- Powiedziałem jej, że chce pożenić wszystkie swoje wnuki, żeby naprodukowały jak najwięcej małych MacGregorzatek, i tak się złożyło, że wybrał ją dla mnie. Przeprosiłem za niego i powiedziałem, że nie spieszno mi do małżeństwa i że nie powinna brać jego słów serio.

Serena cofnęła się, żeby przyjrzeć się lepiej swemu pierworodnemu.

- A byłeś kiedyś takim bystrym chłopcem.

- Miałem na względzie jej dobro - odparł. - Myślałem, że ją ustawia. Skąd miałem wiedzieć, że poprosiła go o spotkanie w interesach? Przyznaję, że popełniłem gafę. - Wcisnął rękę do kieszeni. - Przepraszałem ją kilka razy. Posyłałem kwiaty, dzwoniłem - nie odbierała nawet tego cholernego telefonu. Co, do licha, mam zrobić? Czołgać się?

- Dobrze by ci to zrobiło - powiedziała cicho Serena, po czym roześmiała się, gdy zasyczał na nią jak wąż. - Mac. - Ujęła delikatnie jego twarz w dłonie. - Czemu tak się o nią martwisz? Czy żywisz do niej jakieś uczucia?

- Obchodzi mnie to, co się z nią stanie. Na miłość boską, trafiła tutaj jako uciekinierka. Potrzebuje kogoś, kto by się nią zaopiekował.

Serena patrzyła mu prosto w oczy.

- A więc twoje uczucia dla niej są... braterskie? Zawahał się o jedną chwilę za długo.

- Powinny być.

- A nie są?

- Nie wiem. Czułym gestem pogłaskała go po głowie.

- Może powinienes to sprawdzić.

- W jaki sposób? Ona nie chce ze mną rozmawiać.

- Mężczyzna, w którego żyłach płynie krew MacGregorów i Blade'ów, nie pozwoli, by zamknięte na klucz drzwi stanowiły długo przeszkodę. - Uśmiechnęła się i pocałowała go mocno. - Stawiam na ciebie.

Darcy z zamkniętymi oczami próbowała wyobrazić sobie scenę, zanim ją opisała. W końcu, mimo przeciwności losu i czyhających niebezpieczeństw, dwie główne postacie jej książki zeszyły się. Nie będą dłużej opierać się naturalnemu, pierwotnemu pociągowi, nie będą odrzucać pragnień, które burzą im krew i niepokoją serce. Teraz. To musi stać się teraz.

W pokoju było zimno i pachniało wilgocią, której nie rozproszył jeszcze ogień w kominku. Błękitnawa poświata zimowego księżycy sączyła się przez okna.

On jej dotknie. W jaki sposób? Muśnie palcami jej policzek? Jej zabraknie na chwilę tchu, wargi jej zadrzą. Czy zar ogarnie jej ciało, gdy on przytuli ją do siebie? Jaka będzie jej ostatnia myśl, zanim jego usta zawładną jej wargami?

Szaleństwo, pomyślała Darcy. A ona powita je z radością. Wciąż z zamkniętymi oczyma, Darcy pozwalała, by słowa przemykały przez jej głowę, tworząc wciąż nowe stronice. Przejmujący dzwonek telefonu był tak nieoczekiwany i nie na miejscu w jej zimnej chacie w górach, że podniosła bez zastanowienia słuchawkę.

- Słucham?

- Darcy. - Głos był ponury, niezaprzeczalnie zirytowany i zbyt znajomy.

- Gerald. - Z jej myśli natychmiast wyparowały namiętność i optymizm, ustępując miejsca zdenerwowaniu. - Jak się masz?

- A jak sądzisz? Jak mogę się miewać? Narobiłaś mi mnóstwo kłopotów.

- Przykro mi. - Te słowa wymknęły jej się bezwiednie, skrzywiła się, słysząc swój głos.

- Co ty sobie myślisz?! Musimy porozmawiać. Jaki jest numer twojego pokoju?

- Numer mojego pokoju? - Zdenerwowanie przerodziło się w panikę. - Gdzie jesteś?

- W holu tego idiotycznego miejsca, w którym postanowiłaś się zatrzymać. Jest bardziej niż niestosowne, czego zresztą powinienem się spodziewać, biorąc pod uwagę twój ostatni postępek. Ale wkrótce wszystko wyjaśnimy. Podaj mi numer pokoju, Darcy.

Jej pokój? Jej schronienie? Nie, nie pozwoli mu wtargnąć do swego sanktuarium.

- Zejdę do ciebie na dół - powiedziała spiesźnie. - Obok kaskady jest coś w rodzaju salonu. Na lewo od recepcji, w głównym holu. Widzisz?

- Raczej trudno byłoby nie zauważyć, prawda? Tylko nie guzdrz się.

- Nie, zaraz tam będę. Darcy odłożyła słuchawkę i wstała od biurka. Pokonała dzielnie rozpacz, której poddała się w pierwszej chwili. Gerald nie może jej zrobić niczego, na co nie będzie miała ochoty. Nie ma tutaj żadnej władzy. Nie dostanie niczego, czego ona nie zgodzi się dać.

Mimo wszystko dłoń, w której trzymała torebkę, lekko drżała. Nogi miała miękkie jak z waty. Stojąc w windzie, dokładała wysiłków, by nad sobą zapanować.

W holu było mnóstwo ludzi, całe rodziny turystów, którzy wrzucali monety do basenu otaczającego fontannę lub chcieli obejrzeć przedstawienie w amfiteatrze na świeżym powietrzu.

Goście meldowali się i wymeldowywali. Inni, zwabieni odgłosami dobiegającymi z kasyna, kierowali się w tamtą stronę.

Gerald siedział w miękkim fotelu w pobliżu szemrzącej fontanny. Jego ciemny garnitur był bez jednej zmarszczki, na z gruba ciosanej, przystojnej twarzy nie gościł nawet cień uśmiechu. Przyglądał się kręcącym się ludziom z błyskiem pogardy w mrocznych oczach.

Wygląda na człowieka sukcesu, pomyślała Darcy. Nie ma nic wspólnego z otaczającym go chaotycznym wirem. Zimny, zdecydowanie zimny. To właśnie jego zimna natura zawsze ją przerażała.

Gerald odwrócił głowę, gdy się zbliżała. Wstał z fotela, mimo że otaksowawszy ją wzrokiem, stwierdził ze zdumieniem i dezaprobatą, że włożyła jasnozielone szorty i brzoskwiniową bluzkę.

Maniery, pomyślała. Zawsze odznaczał się nienagannymi manierami.

- Przypuszczam, że masz gotowe wytłumaczenie na to wszystko. - Wskazał gestem, by usiadła w fotelu.

Ten gest był jednym ze sposobów egzekwowania przez niego swej władzy. Siadaj, Darcy. A ona zawsze słuchała go bez słowa protestu. Tym razem nie usiadła.

- Postanowiłam przenieść się do Vegas.

- Nie pleć bzdur. - Machnął tylko ręką na te słowa, po czym ujął ją za ramię i popchnął na fotel. - Czy masz pojęcie, w jak kłopotliwej sytuacji mnie postawiłaś? Wykradając się z miasta w środku nocy...

- Wcale się nie wykradłam. - Oczywiście, że to zrobiłam, pomyślała. Uniósł lekko brwi, z miną dorosłego karcącego dziecko.

- Wyjechałaś bez słowa, nie zawiadamiając nikogo. Zachowałaś się nieodpowiedzialnie, czego właściwie powinienem się spodziewać. Wybrać się w podróż bez żadnego planu. Co chciałaś przez to osiągnąć?

Chciałam uciec, pomyślała. Przeżywać przygody. Po prostu żyć. Splotła palce, opierając dłonie na kolanach i spróbowała zachować spokój.

- Nie wybrałam się w podróż. Wyjechałam. Nic mnie nie trzyma w Trader's Comers.

- To twoje rodzinne miasto.

- Już nie.

- Nie bądź głupsza, niż to konieczne. Czy zdajesz sobie sprawę, w jakim położeniu mnie postawiłaś? Dowiaduję się, że moja narzeczona wyjechała...

- Nie jestem twoją narzeczoną, Geraldzie. Już dawno zerwałam zaręczyny. Nie mrugnął nawet powieką.

- A ja okazałem ogromną cierpliwość, dając ci czas, żebyś się opamiętała i uspokoiła. A ty, jak się zachowujesz? Na litość boską. Las Vegas!

Złożył dłonie porządnie na kolanach i pochylił się do przodu.

- Ludzie plotkują teraz o tobie, co ma dla mnie fatalne skutki. Pokazywano cię we wszystkich wiadomościach krajowych - coś w rodzaju trzydniowego cudu.

- Wygrałam dwa miliony dolarów. To niezła wiadomość.

- Hazard. - Wypluł z obrzydzeniem to słowo, odchylając się z powrotem na oparcie fotela. - Z prasą, oczywiście, sobie poradzę. Zainteresowanie wkrótce wygaśnie i łatwo będzie nadać temu incydentowi pozytywny wydźwięk, pomniejszyć jego ohydę.

- Ohydę? Włożyłam pieniądze do automatu do gry. Trafiłam główną wygraną. Co widzisz w tym ohydneho? Obrzucił ją znużony m spojrzeniem.

- Nie spodziewałem się, że zrozumiesz podtekst tego wszystkiego, Darcy. Przynajmniej twoja niewinność cię usprawiedliwia. Załatwimy transfer pieniędzy...

- Nie. - Serce zaczęło walić jej tak mocno, jak gdyby miało zamiar wyskoczyć jej z piersi.

- Nie możesz zostawić ich w Nevadzie. Mój makler zainwestuje je odpowiednio. Zobaczysz, że będziesz dostawała całkiem ładne dywidendy od udziałów.

Dywidendy, pomyślała. W głowie jej huczało. Jak gdyby była dzieckiem, którego zachcianki można zaspokoić wydzielanym kieszonkowym.

- Pieniądze już zostały zainwestowane. Zajął się tym pan MacGregor, Daniel MacGregor.

Gerald, najwyraźniej zaszokowany, chwycił ją za rękę.

- Na Boga, Darcy, nie mów mi, że powierzyłaś przeszło milion dolarów obcemu człowiekowi!

- Nie jest dla mnie obcym człowiekiem. I dysponuję obecnie sumą nieco mniejszą niż milion dolarów. Musiałam wziąć pod uwagę podatki i koszty utrzymania.

- Jak możesz być taka głupia? - Gerald podniósł głos, aż skuliła się z odrazy przed nim i pełną dezaprobaty wściekłością w jego oczach. - Poskładaj to wszystko do kupy: nawet zwykły prostak by się w tym połapał. MacGregor ma udziały w tym hotelu. A teraz ma pieniądze, które z tego hotelu zabrałaś.

- Nie jestem głupia - odpowiedziała Darcy spokojnym tonem. - A Daniel MacGregor nie jest złodziejem.

- Mój prawnik przygotowuje odpowiednie dokumenty, by przekazać pieniądze, a w każdym razie to, co z nich pozostało. Będziemy musieli się pośpieszyć. - Spojrzała na zegarek.

- Muszę zadzwonić do niego do domu. Niezbyt wygodne, ale może pomóc. Idź na górę i spakuj się, a ja zajmę się bałaganem, którego narobiłaś. Im prędzej wrócę do domu, tym szybciej wszystko zostanie załatwione.

- Przyjechałeś tu po mnie czy po moje pieniądze, Geraldzie? - Spróbowała wyszarpnąć dłoń z jego ręki, po czym zrezygnowała. Wiedziała, że nigdy nie wygra z nim w fizycznym starciu, toteż skoncentrowała cały swój gniew i wysiłek, by ugodzić go dotkliwie słowami. - Przyszło mi do głowy, że inaczej zadzwoniłbyś i polecił wracać do domu, gdy tylko dowiedziałeś się, gdzie jestem. Nie zawracałbyś sobie głowy przekładaniem jakichkolwiek spotkań w swoim zapelnionym terminarzu i nie przyjechałbyś osobiście. Nie odczuwałbyś takiej potrzeby. Byłbyś absolutnie pewny, że schowam ogon pod siebie i wrócę, gdy zagwiżdżesz.

- Nie mam teraz czasu na takie rozmowy, Darcy. Idź się spakować i przebierz się w coś bardziej odpowiedniego do podróży.

- Nigdzie nie jadę. Wściekłość sprawiła, że wbił z całej siły palce w jej dłoń i poderwał z fotela.

- Rób, co ci każę! Już! Nie będę tolerował publicznej sceny.

- Wobec tego wyjdź stąd, ponieważ za chwilę ci ją zrobię. Czyjaś dłoń opadła lekko na jej ramię. Wiedziała, zanim jeszcze się odezwał, że to Mac.

- Czy masz jakiś problem?

- Nie. - Nie patrzyła na niego, nie mogła. - Geraldzie, to jest Mac Blade. Zarządza „Komanczem”. Mac, Gerald właśnie wychodził.

- Do widzenia, Geraldzie - rzekł Mac uprzejmym tonem, w którym ledwie dawały się wyczuć ostrzejsze nuty. - Myślę, że pani chciałaby, żebyś puścił jej rękę.

- Ani Darcy, ani ja nie potrzebujemy, żebyś się wtrącał. Mac uczynił krok do przodu, stali teraz oko w oko.

- Nie zacząłem jeszcze się wtrącać, ale uczynię to z wielką przyjemnością - powiedział z lodowatym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, czekałem tylko na sposobność.

- Nie. - Bardziej rozgniewana niż przerażona, Darcy wcisnęła się między nich. - Potrafię poradzić sobie sama z moimi problemami.

- Czy o to właśnie chodzi, Darcy? - Gerald popatrzył na nią z jawną odrazą. - Dałaś się uwieść temu... osobnikowi? Okłamując się, że zależy mu na czymkolwiek poza wyłudzeniem pieniędzy, które mu zabrałaś i tanim seksie na boku?

Poczuła za sobą nagły ruch i zrozumiała, że Mac szykuje się do ataku. Uchwyciła go z całej siły za rękę.

- Nie, Mac, proszę! Proszę! - Czuła, jak mięśnie napinają się pod jej palcami. - To nic nie da. Proszę.

Nie zwracała uwagi na ciekawskich gapiów, którzy udawali, że wcale nie patrzą. Być może pomogło trochę, że opierała się mocno plecami o potężny tors Maca. Wiedziała jednak, że musi poradzić sobie sama albo już nigdy jej się to nie uda.

- Geraldzie, to, co robię, gdzie to robię i z kim, nie powinno cię absolutnie obchodzić. Przepraszam, że kiedykolwiek zgodziłam się wyjść za ciebie. Był to błąd, który usiłowałam naprawić, ale nigdy nie chciałeś mnie słuchać. Za nic innego nie muszę cię przepraszać.

Oddychała głęboko, by się uspokoić, patrząc na jego zaciśnięte szczęki. Zdała sobie sprawę, że ma ochotę ją uderzyć i to odkrycie wcale jej nie zdziwiło. Gdyby nie znalazła w sobie odwagi, by uciec, skończyłoby się na przemocy fizycznej, nie tylko na ostrych słowach. Prędzej czy później zastraszanie przestałoby mu wystarczać.

Ta pewność dodała jej siły, by zakończyć sprawę.

- Manewrowałeś mną i manipulowałeś, ponieważ ci na to pozwalałam. Dlatego właśnie chciałeś się ze mną ożenić, w każdym razie przede wszystkim dlatego. Potem nalegałeś na małżeństwo, ponieważ nie potrafisz znieść, że taki nikt jak ja dał ci kosza - i musisz tłumaczyć się przed znajomymi z zerwanych zaręczyn.

Twarz Geralda przypominała kamienną maskę.

- Nie zamierzam stać tutaj i słuchać, jak wyciągasz swoje prywatne sprawy na publicznym forum.

- Przecież nikt cię tutaj nie trzyma. Przyjechałeś, ponieważ jestem małym nikim z mnóstwem pieniędzy. To podnosi stawkę, podobnie prasa. Jestem pewna, że kilku przedsiębiorczych reporterów dotarło do Trader's Comers i wyniuchanie, że byliśmy zaręczeni, nie zajęłoby im wiele czasu. To dość kłopotliwe dla ciebie, ale nic nie można na to poradzić. Mówię ci teraz, jasno i wyraźnie, że nigdy nie położysz łapy na mnie ani na moich pieniądzech. Nigdy nie wrócę. Mieszkam teraz w Vegas i podoba mi się tutaj. Nie lubię cię i uświadomiłam sobie, że nigdy cię nie lubiłam.

Odsunął się gwałtownie.

- Widzę teraz, że nie jesteś tą osobą, za jaką cię uważałem.

- Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy. Zapobiegij kolejnym stratom, Geraldzie - powiedziała cicho. - Jedź do domu.

Przechylił głowę, mierząc Darcy i Maca równie pogardliwym spojrzeniem.

- Z tego, co widzę, pasujecie idealnie do siebie i do tego miejsca. Jeśli wspomnisz dziennikarzom moje nazwisko, będę zmuszony wystąpić na drogę sądową.

- Nie martw się - powiedziała szeptem Darcy, gdy Gerald ruszył ku wyjściu. - Chyba już zapomniałam, jak się nazywasz.

- Świetna robota. - Nie mogąc się oprzeć. Mac pochylił się i pocałował Darcy w czubek głowy.

- Nieważne, świetna czy nie, najważniejsze, że już po wszystkim - powiedziała Darcy, zamykając oczy. - Dziękuję za chęć pomocy.

- Wcale jej nie potrzebowałeś. - Dopiero teraz ogarnęło ją drzenie. - Pozwól, że odprowadzę cię na górę.

- Znam drogę.

- Darcy. - Odwrócił ją ku sobie, trzymając wciąż dłonie na jej ramionach. - Nie dałaś mi satysfakcji rozkwaszenia mu nosa. Jesteś moją dłużniczką.

Zdobyła się na coś, co w ostateczności mogłoby uchodzić za uśmiech.

- Dobrze. Zawsze spłacam moje długi. Otoczył ją ramieniem i wprowadził do windy. Potarł instynktownie dłońmi ramiona Darcy, by uspokoić ich drzenie.

- Dostałaś moje kwiaty?

- Tak, są bardzo piękne. - Jej głos znów nabrał pewności siebie, co go ucieszyło. - Dziękuję.

Użył swego uniwersalnego klucza, by wjechać na piętro, na którym znajdował się apartament Darcy.

- Mama mówiła mi, że pracujesz.

- To prawda.

- To praca nad książką była przyczyną, dla której nie odbierałaś telefonów i nie chciałaś wpuścić mnie do pokoju. Nie dlatego, że żywisz do mnie urazę.

Poruszyła się nerwowo.

- Zwykle nie potrafię żywić do kogoś urazy.

- Ale dla mnie robisz wyjątek.

- Chyba tak.

- Dobrze. Masz do wyboru dwa wyjścia. Albo wybaczysz mi, że byłem... „arogancki” i „zarozumiały”, tak to chyba ujęłaś, albo będę zmuszony pójść za Geraldem i wyładować swoją frustrację na jego głębie.

Nie zrobiłbyś tego.

- O, tak! - Uśmiechnął się ponuro. - Zrobiłbym. Nawet gdy drzwi windy się rozsunęły, Darcy nadal wpatrywała się w Maca ze zdumieniem i pełnym przerażenia zachwytem.

- Zrobiłbyś. Ale to nie rozwiązałoby niczego.

- Za to sprawiłoby mi dużą przyjemność. Zaprosisz mnie więc do środka czy mam go poszukać?

Wzruszyła ramionami, starając się nie okazać, jak bardzo jest zadowolona.

- Wejdz. I tak jestem zbyt wytrącona z równowagi, żeby pracować.

- Dziękuję. - Rzucił okiem w stronę jej biurka. - Jak ci idzie?

- Bardzo dobrze.

- Mama powiedziała, że pozwoliłaś jej przeczytać kilka stron.

- Tak mnie podeszła, że trudno mi było odmówić. Napijesz się czegoś? Może kawy?

- Na razie dziękuję. Czy mnie też pozwolisz przeczytać parę stron?

- Kiedy książka zostanie wydana, będziesz mógł przeczytać całą. Przeniósł spojrzenie na jej twarz. Poczul ulgę, że wróciły jej rumieńce. Przed chwilą, na dole, była bardzo blada i wyglądała tak bezbronne.

- Ja też nie przyjmuję odmowy. Widocznie to rodzinne. Ale jesteś teraz trochę roztrzęsiona, toteż poczekam.

- To tylko reakcja. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Przeraziłam się, gdy zadzwonił.

- Ale zesłaś na dół, by się z nim spotkać.

- Musiałam to załatwić.

- Mogłaś zadzwonić do mnie. Nie musiałaś przechodzić przez to sama.

- Właśnie, że tak. Teraz wydaje mi się idiotyczne, że pozwoliłam się do tego stopnia zastraszyć. Przecież on jest taki żalony.

- Pomyślała, że przedtem tego nie rozumiała. Nie widziała, że pod maską tyrana jest po prostu żalony. - Gdybym nie zdała sobie z tego sprawy, nie byłoby mnie tutaj. Zapewne nie spotkałabym ciebie. Muszę być mu za to wdzięczna. - Splotła dłonie.

- Dziękuję ci, że nie uderzyłeś go, gdy cię obraził.

- Nie uderzyłbym go za siebie - rzekł Mac, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Gdy się zjawiłeś, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze - rzekła z uczuciem. - Że ja sobie poradzę. Przestałam się bać. Pomyślał, że jesteśmy... a ja byłam z tego zadowolona, ponieważ nigdy nie pozwoliłam, żeby mnie dotknął. On myśli, że ty to zrobiłeś.

Wiedział, że nie powinien się do niej zbliżyć. Szansę wygranej były dla obojga niepomyślne.

- Będzie to przetrwał przez długi czas. To prawie lepsze od stłuczenia go do nieprzytomności.

Ciepło rozlało się w jej żyłach, docierając do serca.

- Cieszę się, że tam byłeś.

- Ja też. Czy znów jesteśmy przyjaciółmi? Darcy wstrzymała oddech, gdy palce Maca musnęły jej policzek, nie potrafiła opanować drżenia warg.

- Tym właśnie chcesz być? Oczy miała szeroko otwarte i ciemne, wargi rozchylone, pełne oczekiwania, zapraszające. I nieodparte.

- Niezupełnie - wyszeptał i zbliżył usta do jej ust. Wiedziała teraz, jakie myśli przemykają przez głowę w tych ostatnich sekundach, zanim zetkną się wargi. Szalone obrazy tak odważne i zagmatwane, że trudno je nazwać. Wspięła się na palce, przywierając do Maca z całej siły i sunąc dłońmi po szerokiej klatce piersiowej, by uchwycić się ramion niczym liny ratunkowej, gdy pogrążała się w tej gmatwaninie wstrząsająco jaskrawych kolorów i kształtów.

Wargi Darcy były takie chętne, takie delikatne i ciepłe, takie? uległe. Pragnął czegoś więcej, jej drobnego, gibkiego, chętnego ciała. Pragnął jej całej. To pragnienie było tak potężne i pierwotne, że jęknął, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- Darcy... - Chciał odsunąć ją od siebie i przysięgał, że udałoby mu się to, gdyby jej ramiona nie oplatały mu szyi.

- Proszę - wymówiła ochryplym szeptem, drżącym z pożądania. - Och, proszę, dotknij mnie.

Ta cicha prośba była tak podniecająca jak szelest czarnego jedwabiu. Poczł pulsowanie w głowie i ból w lędźwiach.

- Dotykanie nie wystarczy.

- Możesz mieć wszystko. - Myśli jej się plątały, wiedziałaś tylko, że go pragnie. - Kochaj się ze mną. - Mac miał wrażenie, że głos Darcy dobiega z daleka, gdy jej wargi sunęły po jego twarzy, aż wreszcie przywarły do jego ust. - Zabierz mnie do łóżka.

Było to w takim samym stopniu żądanie co prośba. Zareagował całym sobą na jedno i drugie.

- Pragnę cię. - Oderwał na chwilę wargi od jej warg, by wtulić je w szyję. - To szaleństwo, jak bardzo cię pragnę.

- Nie chcę być przy zdrowych zmysłach. I nie chcę, żebyś ty był. Tylko raz - bądź ze mną.

Pozwolił, by koło się kręciło. Wziął ją na ręce i patrzył, jak jej oczy nabierają złocistej barwy. Przestraszył się nagle, ważyła bowiem niewiele więcej niż dziecko.

- Nie sprawię ci bólu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Ale Maca obchodziło. Usłyszał ciche westchnienie Darcy, gdy zaczął ją wnosić na górę.

- Za pierwszym razem, gdy cię tutaj przyniosłem, nie wiedziałem o tobie nic. Zastanawiałem się: kim ona jest? Skąd pochodzi? - Położył ją na łóżku i musnął palcami jej szyję. - Co mam z nią zrobić? Nadal tego nie wiem.

- Gdy się obudziłam i zobaczyłam cię, myślałam, że nadal śnię. - Podniosła dłoń do jego policzka. - W głębi duszy nadal tak mi się wydaje.

Odwrócił głowę i pocałował wewnątrz dłoni Darcy.

- Przerwę, jeśli mnie o to poprosisz. - Wrócił do jej ust, całując ją coraz namiętniej. - Na miłość boską, nie proś mnie.

Jak mogłaby o to prosić i czemu, skoro pragnęła go tak bardzo, że nerwy miała napięte jak postronki? Narzuta pod jej plecami była gładka i śliska, a ręce Maca rozniecały małe płomyki w różnych punktach jej ciała. Usta lgnęły do ust i Darcy miała wrażenie, jak gdyby męczyzna czerpał z niej energię życiową, której był złakniony. Złakniony.

Nigdy przy nikim nie czuła się taka pożądana jak w tej chwili.

Muskał palcami przez ubranie jej ciało, jak gdyby było czymś niezwykle delikatnym, czymś szczególnym. Gdy dłoń Maca zamknęła się na jej piersi, ściskając ją lekko, Darcy przestała zastanawiać się nad czymkolwiek.

Poddała się całkowicie czarowi chwili, reagowała na każdy ruch Maca, zapraszając go, by robił to, na co ma ochotę. Delikatnie, upominał siebie, delikatnie. Zasypywał ją pocałunkami, rozpinając jednocześnie jej bluzkę i zaczynając badać centymetr po centymetrze gładkie ciało.

Dreszcze, które wyczuwał, podniecały go coraz bardziej, niemal brutalnie. Każde drgnienie mięśni Darcy było cudem, którym się delectował. Odkrył bowiem, że potrafi się delectować wszystkim, aksamitnym dotykiem skóry nad miseczką biustonosza, zapachem szyi w miejscu, gdzie bije puls, tak mocno i tak szybko.

Uniósł ją nieco i, chwytając lekko zębami jej wargi, zdjął bluzkę i odrzucił ją na bok.

Darcy sięgnęła niepewnie do guzików koszuli Maca. Pragnęła go dotykać, widzieć. Z jej ust wyrwał się pełen zachwytu cichy jęk, gdy ujrzała swoje białe dłonie na jego złotobrazowej piersi.

Jest taki silny, pomyślała, zafascynowana rzeźbą mięśni pod palcami. Taki silny i męski. Z dreszczem uniesienia przylgnęła wargami do ramienia Maca, by poznać smak jego skóry.

Czuł, że wzbiera w nim coś w rodzaju pomruku, i zdławił w sobie nagły, dziki impuls, by ją pościć gwałtownie. Zamiast tego, ujął twarz Darcy w dłonie, patrząc na nią i napawając się tym widokiem, nawet gdy zagarnął znów łapczywie jej wargi. Nie spuszczał z niej wzroku, by nie przegapić owych błysków zdumienia i rozkoszy w oczach Darcy, zdjął jej stanik i zamknął obie piersi w dłoniach, drażniąc palcami sutki, które natychmiast stwardniały.

Następnie położył ją znowu i zaczął pieścić językiem jeden z nich.

Dłonie Darcy zwierzały się i rozwierały, mnąc materiał narzuty, w jej żyłach rozlewał się płynny żar. Całe jej ciało pulsowało. Usłyszała swój własny jęk, zmysłowy, gardłowy jęk rozkoszy, gdy opleciona wokół mężczyzny, domagała się zaspokożenia pierwotnych przejmujących pragnień.

- Spokojnie. - Mac nie był pewien, czy uspokaja ją, czy siebie. Ale jej zmysłowe poruszenia pod nim sprawiały, że prawie nad sobą nie panował.

Przewrócił się razem z nią, ściągając narzutę, która oplatała się wokół nich, i zatoneł w morzu poduszek. Sięgnął ręką do jej szortów, ściągając je i odrzucając na bok, po czym zaczął bawić się ostatnią przeszkodą, małym skrawkiem czerwonej koronki.

- Och... - Poruszyła biodrami i pokój rozplynał się jej w oczach. - Nie mogę...

- Powinnaś tańczyć w lesie w blasku księżyca – szepnął Mac, napawając się widokiem jej ciała, jego cudowną reakcją na każdy dotyk. Wypatrzył kilka pieprzyków na jej

rozedrganym brzuchu, tworzących gwiazdkę, i uśmiechnął się. - Prawie się tego domyślałem.
- Po czym wsunął palce pod koronkę.

Zachłysnęła się, próbując złapać oddech. Miała wrażenie, że trafił ją piorun. Nic nie widziała, z ust wyrwał jej się zduszony okrzyk, przeszył ją dreszcz rozkoszy ciemnej jak bezksiężycowa noc.

Ogarnął ją nagły bezwład, ręka zaciśnięta na ramieniu Maca opadła bezsilnie na zmiętą pościel.

Taka namiętna, pomyślał Mac, ściągając drżącym palcami koronkowe majteczki z jej nóg. Tak wspaniale gotowa. Czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Darcy podniosła ciężkie powieki, wpijając niespokojne spojrzenie złocistych oczu w jego twarz.

- Ja nigdy...

- Wiem. - Był pierwszy i ta świadomość sprawiała, że szaleńczo pragnął ją mieć. - Teraz - wyszeptał, przyciągając ją bliżej, tak bardzo blisko, że Darcy wygięła biodra w łuk na jego spotkanie.

Napięte mięśnie Maca drgały, krew była doprowadzona do stanu wrzenia, gdy napotkał opór, a jednocześnie namiętne pragnienie.

- Trzymaj się - wydyszał, splatając dłonie z jej dłońmi. Darcy czuła znowu, że wspina się na ów niewiarygodny szczyt. Ból był wstrząsem, ale tak zmieszonym z rozkoszą, że nie potrafiła ich rozdzielić. Potem otworzyła się dla Maca, wchłaniając go w siebie. Stali się jednością. I pozostała już tylko rozkosz.

Unosiła się na wysokiej fali, która piętrzyła się powoli, łagodnie, i zdawała się drzeć bez końca na szczycie, zanim załamała się i spłynęła do spokojnego, migotliwego jeziora.

Gdy leżeli, odpoczywając, on na niej, w niej, objęła go ramionami i wyszeptała jego imię.

ROZDZIAŁ 8

Czuła przyprawiający o zawrót głowy zapach egzotycznych kwiatów stojących na komódce. Słońce zaglądało przez okna, muskając ciepłym dotykiem jej twarz.

Gdyby miała nadal zamknięte oczy, wyobraziłaby sobie, że znajduje się w bujnej, bezludnej dżungli, rozkosznie naga, spleciona ze swym kochankiem.

Jej kochanek. Co za wspaniałe słowo.

Powtarzała je bez końca w myśli, gdy odwróciła głowę i wtuliła wargi w szyję Maca. Gdy jednak chciał zmienić pozycję, objęła go jeszcze mocniej.

- Czy musisz się ruszyć? Mac nie miał ochoty pozbierać myśli. Darcy tkwiła w nich nadal tak głęboko jak on w niej.

- Jesteś tak drobniutka.

- Pracuję nad tym - powiedziała, wdychając nadal męski, zmysłowy zapach jego szyi.

- Zaczynam mieć już bicepsy.

Mac uśmiechnął się, unosząc się lekko, by uszczypnąć lekko jej ramię, gdzie delikatne mięśnie uginały się jak wosk pod jego palcami.

- Oho! Darcy roześmiała się.

- Dobrze. Prawie zaczynam mieć bicepsy. Za kilka tygodni nikt nie będzie mówił, że mam ręce jak patyki.

- Nie masz rąk jak patyki - wyszeptał, podziwiając gładkość jej skóry na rękach. - Są po prostu szczupłe.

Przyglądała się jego twarzy. Zadziwiło ją skupienie w oczach Maca, gdy sunął palcem po jej ręce, od ramienia do przegubu. Czy on zdaje sobie choćby w najmniejszym stopniu sprawę, jakie sensacje wywołuje ten dotyk w jej ciele? Chyba nie, bo jak mógłby rozumieć, czym jest dla niej możliwość patrzenia na ten piękny, rzeźbiony profil i świadomość, że przez chwilę on, Mac do niej należał.

Czy ta noc była dla niej takim radosnym objawieniem dlatego, że go kochała? Czy dlatego, że był jej pierwszym, jej jedynym kochankiem? Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby znaleźć się w takiej intymnej sytuacji z innym mężczyzną.

Jakakolwiek jest tego przyczyna, będzie pieczołowicie przechowywała w pamięci to, co jej dał. I będzie miała nadzieję, że dała mu w zamian coś, co on również zapamięta.

- Muszę cię o coś spytać. - Darcy uśmiechnęła się trochę przepaszająco. - Wiem, że jest to z pewnością żałośnie typowe,, ale, hm... muszę to wiedzieć.

Gdy Mac przeniósł spojrzenie na twarz Darcy, zauważył na niej niepokój. Obawiał się, że Darcy spyta go, co czuje, czego pragnie, dokąd to wszystko prowadzi. Ponieważ wciąż jeszcze nie mógł poradzić sobie z pierwszą częścią, nie miał pojęcia, co będzie dalej.

- Czy ja... czy to... - Jak ma wyrazić swoje wątpliwości? - Czy wszystko było w porządku? - wykrztusiła wreszcie.

Napięcie w jego brzuchu zmaleło.

- Darcy... - Mac poczuł, że zalewa go fala czułości, pochylił głowę i pocałował ją mocno. - A ty co myślisz?

- Straciłam zdolność myślenia. Wszystko mi się pomieszało. Zawsze wyobrażałam sobie, że zapamiętam każdy szczegół, każdy krok po kolei. Ale nie zwracałam na nic uwagi. Po prostu czułam.

- Czasami... - Jej wargi kusiły go tak bardzo, że znów je pocałował. - Myślenie jest przereklamowane.

- Myśli uciekają mi z głowy, gdy mnie całujesz. - Głaskała delikatnie jego plecy, roztapiając się w pocałunku. - A gdy zaczynasz mnie dotykać, wszystko robi się takie... gorące.

Jęknął, nie odrywając ust od jej warg i czując, jak chwyta gwałtownie oddech, gdy ożył w niej na nowo.

- Nie musisz zwracać na nic uwagi - powiedział cicho. - Pozwól po prostu, bym cię wziął.

Darcy oddychała coraz szybciej i głośniej, drżąc przy każdym poruszeniu Maca. Po chwili jej urywany oddech przeszedł w jęki, które podnieciły Maca jeszcze bardziej. Uchwycił ją za biodra, uniósł je.

- Więcej. Tym razem daj mi więcej - zażądał, stapiając się z nią całkowicie i pociągając za sobą ku krawędzi.

Później, gdy została sama, zobaczyła swoje odbicie w lustrze nad łóżkiem. Oczy zaokrągliły jej się ze zdumienia i niedowierzania - potargane włosy, płonąca twarz, nagie ciało rozciągnięte na zmiętej pościeli.

Czy to naprawdę Darcy Wallace? Posłuszna córka, obowiązkowa bibliotekarka, nieśmiała i żalosne popychadło z Kansas? .

Wygląda... na kobietę dojrzałą. Świadomą. I, och, zaspokojoną. Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy będzie miała odwagę spojrzeć w lustro następnym razem, gdy Mac będzie się z nią kochał.

Następnym razem.

Przepełniona radością, przytuliła do siebie poduszkę. Pragnął jej. Nieważne, dlaczego, dość, że jej pragnął. W pocałunku, którym ją obdarzył na pożegnanie, gdy wychodził, kryła się obietnica. Poprosił, żeby zjadła z nim późną kolację w jego gabinecie.

Pragnął jej.

Czy nie może uwierzyć, że uda jej się sprawić, by nadal jej pragnął? I znaleźć sposób, by to pożądanie przerodziło się w miłość?

Zwijając się w kłębek, wtuliła twarz w poduszkę. To będzie gra. Zaryzykuje, postawi to, co ma, w nadziei na więcej. Ponieważ miał rację. Wtedy, w ogródku na dachu, trafił w dziesiątkę. Pragnęła małżeństwa, rodziny i stabilizacji. Pragnęła dzieci? Rozpaczliwie pragnęła dać mu tę miłość, która zalewała jej serce i występowała niczym rzeka z brzegów.

I po raz pierwszy i jedyny w życiu chciała czuć się kochana. Nie chodziło jej o letnie uczucie z obowiązku ani miłe uleganie słabostkom, lecz o niebezpieczną miłość, burzącą krew w żyłach, wynikającą z namiętności i ślepej żądzy.

O taką, która może sprawić ból, pomyślała, zaciskając powieki. Taką, która narasta, pędzi w górę i opada jak kolejka górską w lunaparku, wyrrywając z ust okrzyki strachu i rozkoszy.

Pragnęła tego wszystkiego i chciała to przeżyć z Makiem Blade'em. Jak ma zdobyć jego serce? Westchnęła lekko, wtulając nos w poduszkę. Ciało jej ciążyło. Coś wymyśli, obiecała sobie, pogrążając się we śnie.

Przecież, żeby wygrać, trzeba grać. A ona miała dobrą passę.

Włożyła żakiet wyszywany paciorkami, który tak bardzo jej się spodobał pierwszego dnia w hotelu. Pod nim miała coś, co z trudem mogłoby uchodzić za suknię, w kolorze czerwonego wina.

W tej sukni czuła się trochę występna.

Chciała znów spróbować szczęścia w oczko. Skoro zamierza pozostać w Vegas i związać się z mężczyzną, który zarządza kasynem - a miała nadzieję, że tak się stanie - musiała zdobyć wprawę przynajmniej w jednej grze.

Automaty nie wymagają wprawy. Przekonała się o tym na własnej skórze. Ruletka wydawała jej się trochę nudna, a kości. .. no cóż, być może gra jest ekscytująca, ale nie nadążała za akcją.

Karty są oczywiste, choć nigdy nie da się przewidzieć ich kolejności.

Spacerowała przez chwilę po sali, czerpiąc przyjemność z tego, że znajduje się wśród tłumu, z hałaśliwych dźwięków, wyczuwalnego tętna podniecenia. Przy stolikach było dziś

tłoczno, słychać było szybki, ostry stukot kart. Darcy zastanawiała nad przyłączeniem się do gry i postanowiła zaryzykować sto dolarów, gdy nagle stanęła obok niej Serena.

- Cieszę się, że postanowiłaś zrobić sobie przerwę. - Serena przechyliła głowę, taksując wzrokiem migotliwy żakiet. - Coś świętujesz?

- Uhm. - Darcy czuła, że się czerwieni. Nie mogła przecież powiedzieć matce Maca, że świętuje fakt, że się kochała z jej synem. - Miałam po prostu ochotę się wystroić. Nakupowałam masę eleganckich ciuchów, a chodziłam tylko w spodniach i w szortach.

- Całkowicie cię rozumiem. Nic tak nie poprawia nastroju kobiety jak ładna suknia. A twoja jest świetna.

- Dziękuję. Nie sądzisz, że jest zbyt... czerwona?

- Oczywiście, że nie. A więc zamierzasz spróbować szczęścia tutaj?

- Myślałam o tym. - Darcy przygryzła wargę. - Nie znoszę siadać do stolika, przy którym wszyscy oprócz mnie wiedzą, o co chodzi w grze. To musi być okropnie irytujące, gdy nowicjuszka opóźnia grę.

- To część gry i pewna loteria. Jeśli usiądziesz przy pięcio - lub dziesięciodolarowym stoliku, większość ludzi chętnie ci pomoże.

- Ty byłaś rozdającą.

- Byłam. I to dobrą.

- Nauczysz mnie?

- Rozdawać?

- Nie, grać - powiedziała Darcy. - I wygrywać.

- No, cóż... - Uśmiech Sereny był coraz szerszy. - Idź do baru i usiądź przy stoliku. Za chwilę do ciebie przyjdę.

- Podziel swoje siódemki. Darcy z poważną miną postąpiła zgodnie z instrukcjami, kładąc obok siebie dwie siódemki na srebrnym stoliku w barze.

- Tak powinno być dobrze, prawda? Nie jest stresujące, ponieważ muszę martwić się o dwie ręce.

Serena uśmiechnęła się, rozdając Darcy kolejne karty.

- Połóż trójkę do dziesięciu na pierwszej ręce i sześć do trzynastu na drugiej. Rozdający pokazuje ósemkę, co robisz?

- Dobrze. - Darcy wytarła wilgotne palce o kolana. - Podwajam zakład na pierwszej ręce, a potem dobieram. - Przypominając sobie rytuał, którego ją nauczono, odliczyła orzeszki, służące im za żetony, i postukała palcem w karty. - Trójka - razem trzynaście. Poproszę o jeszcze jedną.

- Wyciągnęłaś szóstkę. W sumie dziewiętnaście. Zostajesz przy tym?

- Tak. Teraz druga ręka. - Znowu postukała palcem w karty i skrzywiła się, patrząc w stalowe oczy króla. - No cóż, przynajmniej tutaj poszło szybko.

- Fura przy dwudziestu trzech. - Serena zagarnęła orzeszki i karty, po czym pociągnęła kartę dla siebie. - Rozdający ma jedenaście, czternaście, fura przy dwudziestu czterech.

- A zatem wygrała moja pierwsza ręka, ponieważ jednak podwoiłam zakład, to jest tak, jak gdybym wygrała dwa razy.

- Świetnie. Zaczynasz chwytać. Teraz obstaw wyżej przy następnym rozdaniu. Darcy popatrzyła na swoją kupkę orzeszków.

- To strasznie dużo - dwadzieścia orzeszków na jedną rękę.

- Dwa tysiące. - Serena puściła do niej oko. - Czyżbym zapomniała ci powiedzieć, że jeden orzeszek jest wart sto dolarów?

- Dobry Boże, a ja zjadłam dwanaście. Dobrze, obstawiam.

- Czy można się przyłączyć do gry, moje panie? Serena nadstawiła policzek mężowi do pocałowania.

- Masz czym płacić, kolego, to siadaj. Sięgnął po miskę z precelkami, stojącą na stoliku.

- Chyba wystarczy mi na obstawienie kilku rąk.

- Tysiąc dolarowe żetony. Mamy tu wielkiego hazardzistę. - Zadowolona z gry, Serena zatarła dłonie. - Obstawiaj.

Gdy Mac znalazł ich pół godziny później, Darcy siedziała obok jego ojca i chichotała, układając na stole okazały kopczyk orzeszków i precelków.

- Nie powinieneś być wygrać na siedemnastu, gdy rozdający pokazał dwójkę - powiedziała Darcy, wachając dym z cienkiego cygara Justina. - Czemu wygrałeś?

- On liczy karty. - Mac wyciągnął krzesło i usiadł między rodzicami, przypatrując się ojcu. - Nie lubimy tutaj takich, co liczą karty. Prosimy ich uprzejmie, żeby zabrali swoje pieniądze gdzie indziej.

- Nauczyłem cię, jak liczyć karty, zanim opanowałeś jazdę na dwukołowym rowerze.

- Taak. - Mac uśmiechnął się szeroko. - Dlatego zawsze potrafię takich wypatrzeć.

- Twój ojciec jest nadal taki sprytny jak wówczas, gdy namówił mnie na spacer po pokładzie statku i grę w oczko. Wtedy też miał siedemnaście.

- Och - rzekła Darcy z westchnieniem. - Jakie to romantyczne.

- Serena wcale tak wtedy nie uważała. - Justin posłał żonie przeciągły, leniwy uśmiech. - Ale udało mi się sprawić, że zmieniła zdanie.

- Uważałam, że jesteś arogancki niebezpieczny i zarozumiały. I wcale nie zmieniłam zdania - dodała Serena, upijając łyk wina. - Po prostu to polubiłam.

- Zamierzacie ze sobą flirtować czy grać w karty? - spytał Mac.

- Potrafią robić obie rzeczy naraz - powiedziała Darcy. - Jestem świadkiem.

- Nauczyłaś się czegoś? Bardziej niż same słowa zirytowała Darcy intonacja, z jaką zostały wypowiedziane. Rzuciła Macowi spojrzenie spod ciemnych rzęs.

- Kto nie gra, ten nie wygrywa.

- Mam kilka godzin wolnego. - Mówił ogólnie do wszystkich, ale patrząc wyłącznie na Darcy. Wstał, wyciągając do niej rękę. - Do zobaczenia jutro - rzekł do rodziców, potem podniósł Darcy z krzesła. - Wychodzimy.

- Wychodzimy?

- W Vegas jest nie tylko „Komanecz”.

- Dobranoc - zdążyła zawołać przez ramię do Sereny i Justina, gdy Mac odciągnął ją od stolika.

Justin zaciągnął się cygarem, po czym zgasił je leniwie.

- Trafiony zatopiony - powiedział.

Gdy znaleźli się na ulicy, Darcy uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od przyjazdu do Vegas wyszła z hotelu po zachodzie słońca. Przez chwilę stała bez słowa między szemrzącą szafirową fontanną a ogromnym złożonym posągami indiańskiego wojownika.

Światła ją oślepiły, samochody ogłuszały. Vegas jest kobietą, pomyślała, po części ulicznicą, po części syreną, odważną, bezczelną i uwodzicielską.

- Strasznie dużo tego wszystkiego - powiedziała.

- A zawsze może być więcej. Strip zajmuje obszar zaledwie kilku przecznic wzdłuż, kilku wszerz, ale wszędzie wyczuwa się zapach pieniędzy. Przede wszystkim kwitnie tutaj hazard, ale są tu również cyrki, kaplice, w których można wziąć szybki ślub, i przejażdżki dla dzieci.

Obejrzał się na dwie połączone łukiem wieże „Komańcza”.

- Pięć lat temu rozbudowaliśmy hotel o tysiąc pokoi. Gdybyśmy dodali następny tysiąc, wciąż panowałby tutaj tłok.

- To wielka odpowiedzialność. Zarządzanie takim kombinatem.

- Lubię to.

- To dla ciebie wyzwanie? Czy poczucie władzy, a może po prostu coś podniecającego?

- Wszystko naraz. - Odwrócił się z powrotem ku Darcy, spoglądając w jej złociste oczy, które zawsze najpierw przykuwały jego uwagę. Potem zauważył migotliwy żakiet na wyzywająco czerwonej sukni. - Powinienem był wygospodarować więcej niż kilka godzin. Zaslugujesz, by oprowadzić cię po całym mieście.

- Dzięki i za te kilka godzin. Dokąd pójdziemy?

- Nie uda mi się zawieźć cię w góry, byś mogła podziwiać je w blasku księżyca, ale mogę zabrać cię na spacer tunelem fantazji.

Szli rzesiście oświetloną ulicą Freemont. Neony migały nad ich głowami feerią barw, a klekotanie automatów do gry potęgowało radosny, karnawałowy nastrój. Darcy podziwiała grę świateł, rozkoszowała się muzyką i trzymając Maca za rękę, cieszyła się po prostu tą nieoczekiwanie niewinną randką.

Wybuchnęła perlistym śmiechem, gdy kupił jej lody.

Wjechali windą na szczyt „The Stratosphere”. Darcy podziwiała panoramę miasta. Zaparło jej dech na widok kolejki górskiej na dachu. Milczące wyzwanie w oczach Maca skłoniło ją, by wsiadła z nim do wózka.

- Nigdy w życiu nie jechałam kolejką górską.

- Możesz zacząć od razu jako mistrzyni - powiedział Mac.

- Jeździłam kiedyś na zwykłej karuzeli podczas karnawału, ale... - Głos ją zawiódł. - Jesteś pewien, że to bezpieczne?

- Prawie każdy, kto do niej wsiada, również z niej wysiada. Ryzyko jest niewielkie. - Roześmiał się, widząc przerażenie w jej oczach, które wykorzystał natychmiast, jak zresztą od początku zamierzał, gdy tylko kolejka zaczęła piąć się w górę i Darcy uchwyciła się go z całej siły. - Chcę cię pocałować.

- Dobrze, ale mogłeś to zrobić na dole. - Podniosła ku niemu twarz, którą kryła na jego ramieniu.

- Nie teraz - wyszeptał, ale ujął jej twarz w dłoń. - Jeszcze nie teraz. Uspokojona, uśmiechnęła się do niego. Serce zaczęło bić jej znowu w zwykłym rytmie.

- Nie jest tak źle. Nie przypuszczałam, że kolejka jeździ tak powoli i przyjemnie.

I wtedy runęli w dół z taką szybkością, że żołądek Darcy powędrował do gardła i ogarnęło ją przerażenie.

- Teraz. - I Mac wpił się chciwie w jej usta, gdy krążyli po krawędzi świata. Nie mogła oddychać. Nie miała dość powietrza w płucach, by krzyknąć.

Frunęli, pędzili w górę, spadali w dół, rzućani w przepaść, a następnie z niej wyrzynani, a tymczasem usta Maca atakowały jej wargi w tak namiętnym pocałunku, że niemal traciła przytomność.

Prędkość, migające światła, krzyki. I to uczucie wewnętrznego żaru, który dla niej mógłby trwać wiecznie. Kręciło jej się w głowie, brakowało tchu. Darcy przywarła do Maca, przerażona i podniecona jednocześnie.

I poddała mu się całkowicie - a tego przecież właśnie pragnęła.

Gdy kolejka wreszcie się zatrzymała, Darcy nadal czuła zawrót głowy. Wpijała palce w marynarkę Maca, jak gdyby to było jej koło ratunkowe.

- Boże! - To słowo niemal eksplodowało z jej ust. - Nigdy przedtem tak się nie czułam. - Przeszył ją nagły dreszcz. - Możemy to zrobić jeszcze raz?

Oczy mu zabłyśły.

- O, tak. Gdy znaleźli się z powrotem na ulicy, Darcy czuła się, jak gdyby była pijana.

- Och, to było naprawdę cudowne. Wciąż kręci mi się w głowie. - Roześmiała się, gdy objął ją w pasie opiekuńczym ramieniem. - Nie będę mogła chodzić po linii prostej co najmniej przez kilka godzin.

- Wobec tego oprzyj się na mnie. To zresztą było częścią mego planu. Śmiejąc się beztrudno, odchyliła do tyłu głowę, by podziwiać ognie sztuczne.

Na czarnym niebie rozbryzgiwały się różnobarwne fontanny.

- Wszystko tutaj jest takie jaskrawe, takie śmiałe. Nic nie jest zbyt wysokie ani zbyt duże, ani zbyt szybkie. - Odwróciła się ku Macowi. - Wszystko jest tutaj możliwe.

Zarzuciwszy mu ramiona na szyję, pocałowała go z namiętnością, która czekała wiele lat, by się obudzić.

- Chcę robić wszystko. Chcę robić wszystko po dwakroć, a potem wybrać to, co najlepsze, i zrobić jeszcze raz.

Wsunął jej ręce pod żakiet i odkrył ku swemu zadowoleniu, że dekolt sukni odsłania całe plecy.

- Mamy mało czasu do momentu, gdy będę musiał wracać. Gdzie chciałabyś pójść?

- Hm... - Oczy Darcy błyszczały w świetle neonów. - Nigdy nie widziałam egzotycznej tancerki.

- A co wybrałabyś w następnej kolejności?

- Ciekawa jestem takiego miejsca, w którym kobiety tańczą z gołymi piersiami, trzymając się słupów.

- Nie, nie ma mowy. Nie zabiorę cię do lokalu ze striptizem.

- Widziałam już nagie kobiety.

- Nie!

- Dobrze, dobrze. - Wzruszyła ramionami. Idąc obok niego, rzuciła od niechcenia: - Pójdę tam sama któregoś dnia.

Spojrzał na nią, mrużąc groźnie oczy, ale Darcy tylko uśmiechnęła się do niego promiennie. Mac uważał się za eksperta, jeśli idzie o rozpoznawanie blefów. I wiedział też, kiedy ma do czynienia z lepszym od siebie.

- Dziesięć minut - mruknął. - I nie odezwiesz się ani słowem, dopóki będziemy w środku.

- Dziesięć minut wystarczy. - Darcy, uradowana ze zwycięstwa, wzięła go pod ramię.

- Ta patriotyczna musi być kontorsjonistką. Jestem tego pewna. - Darcy, zadowolona z nowego fascynującego doświadczenia, wbiegła przed Makiem do jego gabinetu. - Ta z małą flagą na...

- Wiem, o której mówisz. - Nieustannie go zaskakiwała. Nie była ani trochę zażenowana czy wstrząśnięta. Przeciwnie, była zachwycona.

- Muszą ćwiczyć godzinami, żeby ślizgać się w taki sposób wokół słupa. Fenomenalnie panują nad mięśniami.

- Nie mogę uwierzyć, że dałem ci się namówić na eskapadę do takiego lokalu.

- Naprawdę nie wiedziałam.

- Oczywiście.

- Mówię o tobie. Mac. - Usiadła na poręczy fotela. Mac stał za biurkiem, przyglądając się ekranom.

- O mnie?

- Tak, uświadomiłam sobie, że pod pozorami uprzedzająco grzecznego, wyrobionego faceta, w głębi duszy jesteś nieznośnym mantyką.

Patrzył na nią, niepewny, czy ma się śmiać, czy obrazić.

- Każdy, kto używa w zdaniu wyrażenia „mantyka”, automatycznie sam zyskuje status mantyki.

- Słyszałam, że to określenie odnosi się wyłącznie do mężczyzn.

- Czytałem to gdzieś. Jesteś głodna?

- Nie bardzo. - Nie mogła usiedzieć spokojnie, wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Świetnie się bawiłam. To najfantastyczniejszy dzień w moim życiu, choć ostatnio przeżyłam kilka naprawdę fantastycznych dni. Jestem taka podekscytowana. - Objęła się ramionami, jak gdyby chcąc zatrzymać wszystko w sobie. - Nie sądzę, żeby znalazło się miejsce najedzenie.

Jej żakiet odbijał światło lamp przy każdym ruchu, skrząc się jak brylantowe gwiazdy, które przypominały mu ognie sztuczne. Ale to - jak zwykle zresztą - twarz Darcy przykuwała jego uwagę.

- Szampana? Roześmiała się. Był to ciepły, pełen zadowolenia dźwięk.

- Zawsze mam ochotę na szampana. Wyobrażasz sobie, że to ja mówię coś takiego? Każda chwila, odkąd jestem tutaj, jest kolejnym maleńkim cudem.

Mac wyjął butelkę z małej lodówki za barkiem i otworzył ją, przyglądając się jednocześnie Darcy. Cała promienieje, pomyślał, oczy, policzki, wargi. Cała tryska energią i świeżą, niezmaconą radością.

Widząc to, poczuł podniecenie, radość, ale i trochę się przestraszył. Bądź ze mną, poprosiła go. A przebywanie z nią, czy to na spacerze zatłoczoną ulicą, czy sam na sam w zmiętej pościeli, w świetle świecy palącej się na nocnym stoliku, stawało się kłopotliwie ważne.

A Darcy promieniała. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Lubię patrzeć na ciebie, gdy jesteś szczęśliwa.

- Wobec tego chyba również dobrze się bawisz. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. - Wzięła kieliszek z rąk Maca i okręciła się w kółko, sącząc jednocześnie szampana. - Czy mogę zostać tu z tobą przez chwilę i poobserwować ludzi w kasynie? Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jak na niego działa?

- Zostań tak długo, jak tylko będziesz miała ochotę.

- Powiesz mi, na co zwracasz uwagę, gdy obserwujesz monitory? Ja widzę po prostu ludzi.

- Kłopoty, oszustwa, sygnały.

- Co to są sygnały?

- Każdy je nadaje. Są to gesty, widoczne powtarzalne nawyki, które mówią, co komu chodzi po głowie. - Uśmiechnął się do niej. - Ty, gdy jesteś zdenerwowana, splatasz palce. To powstrzymuje cię od obgryzania paznokci. Przechylasz głowę na lewo, kiedy się koncentrujesz.

- Och, tak jak ty wkładasz ręce do kieszeni, gdy jesteś zdenerwowany lub zły. Mac uniósł brwi.

- Świetnie.

- To łatwe, gdy obserwujesz garstkę ludzi, ale tutaj jest ich mnóstwo - powiedziała Darcy, wskazując gestem na ekrany. - W jaki sposób wyławiasz tych podejrzanych?

- Musisz nauczyć się, na co patrzeć, na co zwracać uwagę. Pierwszą linią obrony przed szulerami jest rozdający. - Podeszedł i stanąwszy za nią, położył jej dłoń na ramieniu, by mogli razem patrzeć na monitory, - Potem cała masa innych pracowników a nade wszystkim oko w niebie.

- Tutaj?

- Nie, mamy pokój kontrolny z setkami takich monitorów jak te. Pracownicy obserwują stamtąd kasyno pod każdym kątem i mają połączenie radiowe z kierownikami sal, szefami zmian i szefami sekcji. Jeśli wypatrzą szulera...

- To co? - Darcy pomyślała, że kasyno ze swoimi atrakcjami i szulerami mogłoby stanowić świetny temat do jej książki.

- Wypraszają go za drzwi.

- Tylko tyle?

- Kanciarze nie wychodzą stąd z naszymi pieniędzmi. Nagły chłód w głosie Maca sprawił, że Darcy zajrzała mu w twarz.

- Dam głowę, że nie - powiedziała cicho.

- Prowadzimy uczciwy interes, a kamery w salach i przy kasach pomagają nam w tym. Ale kasyno kryje pewne niebezpieczeństwa. Nie jest trudno wygrać pieniądze w „Komanczu”, ale istnieje duże prawdopodobieństwo ich stracenia.

- Ponieważ ludzie chcą grać dalej. - Rozumiała to doskonale. Trudno przerwać grę, gdy ma się szansę wygrania jeszcze większej sumy.

- A im dłużej się gra, tym więcej pieniędzy oddaje się kasynu.

- Ale warto, prawda? Jeśli cię to bawi. Jeśli to czyni cię szczęśliwym.

- Tak długo, jak wiesz, co ryzykujesz. - Odwrócił ją ku sobie i zobaczył, że zrozumiała, iż nie będą dłużej rozmawiali o kartach i automatach do gry.

- Ryzyko jest częścią atrakcji. - Serce biło jej coraz mocniej, gdy Mac wyjął kieliszek z jej palców i odstawił go na biurku. - I powiemem grzechu. Człowiek w nim zasmakowuje.

- I czemu poprzestać na paru kęsach, skoro można mieć wszystko? - Mac przesunął spojrzeniem po jej twarzy, zatrzymując się na ustach, a następnie powędrował niżej. - Zdejmij żakiet.

- Jesteśmy w twoim gabinecie. Zajrzał jej w oczy, uśmiechając się leniwie, niebezpiecznie.

- Pragnąłem cię tutaj, pierwszego dnia, gdy przyszedłaś do ' mnie. A teraz zamierzam kochać się z tobą tutaj. Zdejmij żakiet.

Darcy, jak zahipnotyzowana, zsunęła go z ramion i pozwoliła, by opadł na poręcz fotela, tworząc migotliwą plamę. Gdy uświadomiła sobie, że splotła palce, szybko je rozdzieliła. I wywołała uśmiech na jego twarzy.

- Nie przeszkadza mi, że się denerwujesz. Lubię to. Podnieca mnie świadomość, że się trochę boisz, ale gdy cię dotknę, rozluźnisz się. - Zaczął bawić się czerwonym ramiączkiem jej sukni, która uwypuklała każdą krągłość ciała Darcy. - Co tam masz pod spodem, Darcy?

- Prawie nic - odpowiedziała łamiącym się głosem. Oczy mu załśniły niczym klingi mieczów w blasku słońca.

- Tym razem nie mam ochoty być delikatny. Zaryzykujesz? Skinęła głową i zapewne odpowiedziałyby, ale Mac przyciągnął ją do siebie.

Jego pocałunek był brutalny i zachłanny, miał smak takiej nagiej żądzy, że Darcy zdumiała się, iż czuje ją do niej.

Pociągnął ją na podłogę. Zachłysnęła się, przestraszona w pierwszej chwili. Ręce Maca zaanektowały jej ciało, docierając do wszelkich zakątków, biorąc w posiadanie, wznecając burzę zmysłów.

Miała uczucie, że jedzie kolejką górską, w szaleńczym pędzie. Rozkoszując się tymi emocjami, uchwyciła się z całej siły jego marynarki, wtuliła twarz w koszulę, czując, jak całe jej ciało pulsuje i krzyczy: prędzej, prędzej, prędzej.

Jęknęła, gdy ściągał z niej suknię, a ten dźwięk wzburzył w nim krew. Miała piersi drobne i jędrne. Gdy wtulił wargi, najpierw w jedną, potem w drugą, by poczuć ich smak, Darcy chwyciła go za włosy, ponaglając, by wziął więcej. Chcąc delektować się jej ciałem, chwycił je zębami, pieścił językiem, aż zaczęła wic się pod nim jak szalona.

Ale to wciąż było mało.

Gdy wydawało się, że Darcy dłużej nie zniesie napięcia, zerwał z niej resztę ubrania. Skóra Darcy lśniła w świetle lamp, zaróżowiona i wilgotna. Usta miała nabrzmiate od jego pocałunków. Gdy uniósł ją nieco, głowa opadła jej bezwładnie.

- Zostań ze mną - szepnął, obsypując pocałunkami jej szyję, ramiona. Przekreślił się, wciągając ją na siebie i przesuwał w dół, aż znalazł się w samym ośrodku wilgotnego gorąca.

Wydała długi przerywany jęk. Patrzył, jak na jej twarzy odmalowuje się rozkosz, jak jej oczy zachodzą mgłą.

- Weź, czego pragniesz - wyszeptała. Poruszała się, kierowana instynktem. Jej ciało nie mogło spocząć na chwilę.

Był to rodzaj niespokojnej energii, który wymagał ruchu. Zwodniczy. Odgięła się do tyłu i doprowadziła się niemal do utraty zmysłów.

Wszystko w niej było tak jaskrawe, tak olśniewające, tak odważne i beztroskie jak świat, w którym teraz żyła. Świat, w którym nic nie było zbyt duże, zbyt szybkie czy nieumiarkowane.

Ciało Maca drżało pod nią, przytrzymywał mocno jej biodra. Przeszył ją dreszcz uniesienia, świadomości, że pociąga go za sobą.

Zostań ze mną, zażądał. A ona pragnęła z całej duszy spełnić to żądanie.

I spełniła je.

ROZDZIAŁ 9

Telefon obudził Darcy pięć po dziewiątej. Pomyślała półprzytomnie, że skończył się przymus rannego wstawania i ośmiogodzinny dzień pracy. Była prawie czwarta nad ranem, gdy wreszcie poddała się, wyczerpana. Nawet wtedy była spleciona z Makiem.

Ponieważ leżała sama w wielkim łóżu, doszła do wniosku, że Mac znalazł sposób, by jakoś zadowolić się niewielką ilością snu. Skoro on potrafi, to i ona też.

Ziewnęła szeroko, sięgnęła po słuchawkę z wciąż jeszcze zamkniętymi oczyma.

- Słucham? - powiedziała niewyraźnie, kryjąc głowę i słuchawkę w poduszce.

W piętnaście minut później siedziała na łóżku wyprostowana jak świeca, ze wzrokiem wbitym w jakiś nieokreślony punkt. Może to wszystko jej się śniło, pomyślała, spoglądając na telefon. Naprawdę rozmawiała z wydawcą z Nowego Jorku? Czy naprawdę powiedział jej, że chciałby zobaczyć jej prace?

Przycisnęła dłoń do serca. Biło szybko, lecz równomiernie. Czowała na nagich ramionach lekki powiew z klimatyzatora. Była całkiem rozbudzona.

To nie był sen, pomyślała, podciągając kolana i obejmując je ramionami. Na pewno nie.

Jej historię rozdmuchały media - tyle powiedział wydawca. Darcy wspomniała dziennikarzom, że pisze książkę, i teraz zdarzył się kolejny cud. Wydawca chce ją zobaczyć.

A wszystko to spowodował szum, jaki zrobiła wokół mnie prasa, pomyślała Darcy, opierając czoło na kolanach. Jestem osobliwością, historią samą w sobie, i wydawca zainteresował się osobą pisarki, a nie jej pracą.

A to, westchnęła w duchu, nie czyni ze mnie pisarki.

Co za różnica? Usiadła znów prosto, zaciskając pięści. To będzie pierwszy krok. Szansa sprawdzenia, czy - nie, nie sprawdzenia, poprawiła się, lecz udowodnienia, że potrafi pisać.

Wyśle pierwszą książkę i początkowe rozdziały drugiej. Co ma być, to będzie.

Odrzuciwszy pościel, wygramoliła się z łóżka, owinęła szlafrokiem i zbiegła na dół, by doszlifować pierwsze dwa rozdziały.

Nie powiedziała nic Macowi ani nikomu innemu w obawie, żeby nie zapeszyć. Odkryła w obie jeszcze jedną nową cechę charakteru, a mianowicie wiarę w przesady, a może po prostu była tylko ukryta. Pracowała przez cały dzień, bezlitośnie tnąc tekst i cyzelując słowa, aż wreszcie stwierdziła, że nic więcej już nie zrobi.

Gdy już wszystkie strony zostały wydrukowane, odszukała listę agentów. Skoro zamierza być profesjonalistką, pomyślała, powinien reprezentować ją profesjonalista. Czas podjąć duże ryzyko. I ona je podejmie.

Agenci byli dla niej tylko nazwiskami, anonimowymi symbolami władzy. Skąd ma wiedzieć, kogo wybrać, kto zobaczy w niej coś, co uzna za warte swego czasu i uwagi?

Automat do gry miał od frontu tylko gwiazdki i księżycy, przypomniała sobie Darcy. Postawiła wtedy wszystko. Nie było trudno zrobić to jeszcze raz. Pod wpływem impulsu zamknęła oczy, zakręciła palcem w powietrzu i stuknęła nim w listę.

- Sprawdźmy, jakie masz szczęście, dziewczyno - powiedziała cicho i obliczywszy, że zostało jeszcze piętnaście minut do zamknięcia biur na East Coast, podniosła słuchawkę telefonu.

Dwadzieścia minut później miała już swego przedstawiciela, a przynajmniej obietnicę, że przeczyta jej książkę i będzie prowadził negocjacje, jeśli wydawca złoży ofertę.

Bardziej niż zadowolona, Darcy napisała list towarzyszący i zadzwoniła natychmiast do recepcji - w obawie, że mogłaby zmienić zdanie - zawiadamiając, że chce nadać przesyłkę.

Omów go rzeczywiście nie zmieniła, gdy boy hotelowy czekał, by zakleiła kopertę. Tysiące wymówek krążyło jej po głowie.

Książka nie jest gotowa. Ona nie jest gotowa. Musi jeszcze dopracować tekst. Potrzebuje więcej czasu. Posyłała obcym książkę, nad którą śleczyła przez tyle czasu. Powinna była spytać kogoś o radę, zanim wysłała tekst. Powinna zadzwonić jeszcze raz do agenta i powiedzieć, że woli dokończyć drugą książkę, niż poddawać ocenie pierwszą.

Tchórz, skarciła samą siebie i zacisnąwszy zęby, wręczyła kopertę boyowi.

- Czy to wyjdzie jeszcze dzisiaj?

- Tak, proszę pani. Dotrze do... - spojrzął na adres na kopercie - ..Nowego Jorku jutro rano.

- Jutro. - Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy. - Świetnie. Dziękuję bardzo. - Podała mu kilka zmiętych banknotów jako napiwek, po czym, gdy wyszedł, siedziała przez kilka minut z głową między kolanami.

Stało się. Nie ma drogi odwrotu. Za kilka dni będzie wiedziała, czy jest dobra. A jeśli nie jest...

Nie mogłaby po prostu tego znieść. Właśnie tego. Odkąd pamiętała, zawsze pragnęła tego jednego. Zawsze odkładała to na później. Teraz nie było nikogo, kto powiedziałby jej, że powinna być praktyczna, powinna zaakceptować własne ograniczenia. Nie miała już żadnej wymówki.

Spokojniejsza, usiadła i odetchnęła głęboko. Obstawiała swoją stawkę i pociągnęła dźwignię. Teraz musi poczekać, aż tarcza przestanie wirować.

Gdy zadzwonił telefon, wlepiła weń przerażone spojrzenie. To pewnie dzwoni wydawca, myślała gorączkowo, wmawiając sobie, że popełniła błąd.

Wstrzymując oddech, podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała, zaciskając powieki.

- Dzień dobry, dziecinko.

- Daniel. - Wymówiła jego imię prawie ze szlochaniem.

- Czy coś się stało, mała?

- Nie, nie. - Przycisnęła dłoń do policzka, śmiejąc się nerwowo. - Wszystko jest w porządku. Cudownie. Jak się masz?

- Jestem zdrow jak ryba. - Jego tubalny głos w słuchawce wyraźnie dowodził, że mówi prawdę. - Pomyślałem, że powinienem ci powiedzieć. Straciłem wszystko co do pensji na giełdzie.

- Ja... ja... - Darcy zamrugwała tak gwałtownie, że pokój zawirował jej w oczach. - Dosłownie wszystko?

W słuchawce rozległ się radosny ryk, tak głośny, że musiała odsunąć ją od ucha.

- Żartuję sobie z ciebie, mała.

- Och! - Przycisnęła dłoń do bijącego szybko serca.

- Przyśpieszyłem ci trochę krążenie krwi, co? Dzwonię tylko, żeby ci powiedzieć, że już zarobiliśmy trochę pieniędzy.

- Zarobiliśmy? Już?

- Wiesz, mała, że reagujesz takim samym tonem na dobre i na złe wiadomości? To świadczy o wewnętrznej równowadze i spokoju.

- Wcale nie jestem spokojna - przyznała Darcy. - Ale czuję w sobie dużo energii.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją Daniel. - Już zarobiliśmy sporą sumkę na krótkoterminowej transakcji. Powinnaś kupić sobie jakieś świece.

Darcy oblizwała wargi.

- Jak duże? Daniel roześmiał się znów serdecznie.

- Moja krew! Wyciągnęliśmy pięćdziesiąt, a to dopiero początek.

- Mogę kupić ładne kolczyki za pięćdziesiąt dolarów.

- Pięćdziesiąt tysięcy.

- Tysięcy - powtórzyła, mając wrażenie, że język staje jej kołkiem. - Znowu żartujesz?

- Kup sobie błyskotkę. Robienie pieniędzy jest przyjemnym sposobem spędzania czasu, ale jeszcze przyjemniej jest robić sobie za nie przyjemności. A teraz powiedz, kiedy mnie odwiedzisz? Moja Anna chciałaby cię poznać.

- Być może pojedę na wschód - w interesach - za kilka tygodni.

- No to świetnie. Zaplanuj sobie wizytę u nas, poznasz resztę rodziny, a w każdym razie tych, których uda mi się zebrać. Dzieci się rozbiegają. To okropne. Moja żona usycha z tęsknoty za nimi.

- Przyjadę. Stęskniłam się za tobą.

- Jesteś przemiała, Darcy.

- Danielu... czy ty... - Pomyślała, że musi delikatnie poruszyć ten temat. - Mac wspomniał, to znaczy, chyba uważa, że ty wpadłeś na pomysł, iż Mac i ja pasujemy do siebie. Że ty... przygotowujesz grunt...

- Przygotowuję grunt, coś takiego! Przygotowuję grunt. Ha! Ten chłopak powinien oberwać po uszach. Czy powiedziałem cokolwiek? Pytam ciebie.

- Cóż, niezupełnie, ale...

- Czemu oni wciąż mnie podejrzewają, że spiskuję za ich plecami? Przecież nie wpycham cię w jego ramiona, prawda?

- Nie, ale...

- Przyznaję, że muszę odrobinę popchnąć tych młodych ludzi, żeby spełnili swój obowiązek - i zrozumieli, co jest dla nich najlepsze. Grzebią się, oto, co robią. Moja żona zasługuje na to, by trzymać maleństwa na kolanach u schyłku życia, prawda?

- Tak, oczywiście. Tylko że...

- Ma cholerną słuszność, że wtrącam swoje trzy grosze... a właściwie ona - poprawił się szybko. - Chłopak skończy trzydziestkę za miesiąc lub dwa, a czy zamierza założyć rodzinę? Nie! - zagrział Daniel, zanim Darcy zdążyła wtrącić słowo. - I chciałbym wiedzieć, co jest złego w tym, że trochę go szturcham, skoro pasujesz do niego?

- Czy rzeczywiście? - spytała cicho Darcy. - Naprawdę do niego pasuje?

- Ja to mówię, a któż wie lepiej? - rzekł ze wzburzeniem, po czym dodał przebiegłym perswazyjnym tonem: - To przystojny młody człowiek, nie sądzisz?

- Owszem.

- Pochodzi z silnego rodu, jest bystry. Ma dobre serce i duże poczucie odpowiedzialności. Jest spokojny, dba o rodzinę i przyjaciół. Kobieta nie sprawiłaby się lepiej niż mój Robbie.

- Nie, z pewnością nie.

- Nie rozmawiamy teraz o jakiejś kobiecie - przerwał jej niecierpliwie Daniel - lecz o tobie. Czujesz coś do niego, prawda, Darcy?

Przypomniały jej się fajerwerki, rozpryskujące się nad miastem ubiegłego wieczoru. Jej uczucie do Maca było przynajmniej równie wielkie, jaskrawe i lotne.

- Danielu, jestem w nim śmiertelnie zakochana.

- Sama widzisz.

- Proszę. - Skrzywiła się, słysząc zadowolenie w jego głosie. - Zwierzyłam ci się, ponieważ czułam potrzebę powiedzenia o tym komuś.

- Czemu nie powiesz jemu?

- Ponieważ nie chcę go przestraszyć. - Tak, powiedziałam to, pomyślała, przygryzając wargę. I czyż to nie jest spisek?

- A zatem... dajesz mu trochę czasu na zabieganie o twoje względy, żeby był przekonany, że inicjatywa wyszła od niego.

Darcy zmarszczyła brwi.

- Nie jestem aż tak przewrotna. Po prostu...

- Co, u licha, jest takiego złego w przewrotności? Kto jest przewrotny, ten dopina swego, prawda?

- Chyba tak. - Wargi jej zadrżały w powstrzymanym uśmiechu. - Opiekuje się mną, ale częściowo wpływa to z poczucia odpowiedzialności. Chcę poczekać do chwili, gdy nie będzie czuł się odpowiedzialny.

- Nie zwlekaj zbyt długo.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała. - Znowu się uśmiechnęła. - Mam kilka pomysłów.

Nie kupiła sobie żadnego świecidełka, ale wynajęła samochód. Z kupnem nowego wstrzyma się, dopóki się nie zdecyduje, czy odpowiedniejszy dla jej nowego stylu życia będzie samochód sportowy czy limuzyna.

W duchu miała nadzieję, że będzie to samochód sportowy.

Uzbrojona w plan, zaczęła oswajać się z miastem, jego częścią poza granicami Strip. Krążyła po centrum, przyglądając się potężnym dźwigom budowlanym, przypominającym gigantyczne, unoszące się w powietrzu ptaki. Miasto się rozrastało, począwszy od wspaniałych hoteli, kończąc na zagospodarowaniu terenów pustynnych.

Zaparkowała samochód i ruszyła na zwiedzanie centrów handlowych, sklepów spożywczych, drugstorów, obserwując życie tętniące poza kasynami.

Widziała dzieci bawiące się na podwórkach, grupki domów sąsiadujących ze sobą, szkoły, kościoły, ciche i zatłoczone ulice. Oglądała niskie domy, zwrócone frontem ku pustyni promieniującej niesamowitym spokojem oraz skalistym grzbietom gór.

Widziała życie, które mogła zacząć budować.

Krążąc tak po okolicy, natknęła się na bibliotekę. Weszła do środka, by zebrać więcej informacji o mieście, w którym zamierzała stworzyć dom.

Było już po siódmej, gdy wróciła do apartamentu, czując przyjemne zmęczenie i marząc o tym, by usiąść, opierając wyżej zmęczone nogi. Była pewna, że przeszła piechotą ze trzydzieści kilometrów. Nie kupiła sobie błyskotki, za to umówiła się na oglądanie posiadłości nazajutrz rano.

Pomyślała, że wkrótce może stać się właścicielką domu.

- Jesteś wreszcie - powiedział Mac, podchodząc do windy w chwili, gdy drzwi się otworzyły. - Zaczynałem już się martwić.

- Przepraszam. Zrobiłam mały rekonesans. - Rzuciła torebkę na stolik, zaczynając się uśmiechać, ale Mac natychmiast zdusił uśmiech pocałunkiem.

Zdawał sobie sprawę, że ulga była niewspółmierna do czasu nieobecności Darcy, podobnie zresztą jak rozdrażnienie, które odczuwał, gdy nie mógł znaleźć jej w hotelu.

- Nie powinnaś wychodzić sama. Nie znasz miasta. Poczucie odpowiedzialności, pomyślała, wzdychając.

- Kupiłam plan. Doszłam do wniosku, że najwyższy czas, bym zobaczyła trochę więcej.

Chciała opowiedzieć o domu, który zamierzała obejrzeć nazajutrz, ale ugryzła się w język. Na razie zachowa to w tajemnicy, podobnie jak telefon od wydawcy z Nowego Jorku.

- Spędziłaś trochę czasu na słońcu. - Darcy zmarszczyła nos, gdy pogładził go lekko palcem.

- Będę musiała pamiętać o zabieraniu kapelusza, zanim zamienię się w jeden ogromny pieg. Powietrze jest takie gorące i suche. To musi być zabójstwo dla skóry, ale ja uwielbiam słońce.

- Łatwo jest się odwodnić.

- Uhm. Masz rację. - Podeszła do barku i wyjęła z niego wodę mineralną. - Zauważyłam, że ludzie noszą za paskiem butelki z wodą. Niczym wspinacze lub badacze. Strasznie dużo się tutaj buduje. Mężczyźni w kaskach pracują na wysokości sześćdziesięciu metrów. W sklepie spożywczym stoją automaty do gry.

- Byłaś w sklepie spożywczym?

- Chciałam wszystko obejrzeć - odparta wymijająco. - Niesamowity kontrast: tętniące życiem śródmieście i nagle znajdujesz się w cichej podmiejskiej dzielnicy, gdzie w ogrodach i na podwórkach biegają dzieci i psy, a wszystko to idealnie się uzupełnia.

- Oprowadziłbym cię po mieście, gdybym wiedział, że masz na to ochotę.

- Zdawałam sobie sprawę, że jesteś zajęty.

- Teraz jestem wolny. Rodzice dali mi wychodne na cały wieczór.

- Naprawdę kocham twoich rodziców - rzekła Darcy z uśmiechem.

- Ja też. Wybierzmy się na przejażdżkę. - Wyciągnął do niej rękę. - W świetle księżyca.

Vegas skrzyło się w oddali jak miraż. Pustynia rozciągała się we wszystkich kierunkach, zeszepecona tylko trochę wstążką szosy. Niebo nad nimi było pogodne i ciemne, usiane niezliczonymi gwiazdami, pośród których królowały okrągły biały księżyc.

Z odległych wzgórz dobiegało wycie kojota, ten żalony dźwięk rozbrzmiewał niczym dzwon w powietrzu, które stawało się powoli coraz chłodniejsze.

Mac odsunął dach, żeby Darcy mogła oprzeć głowę i podziwiać nocne niebo.

Siedzieli w milczeniu, wiatr unosił lekkie obłoczki piasku.

- Gdy się jest tam - Darcy wskazała w kierunku błyszczących kolorowych świateł miasta - zapomina się o istnieniu pustyni: zachód, dziki, niebezpieczny i piękny.

- Daleko od Kansas. - Tak łatwo było wyobrazić ją sobie tam, z dala od gorącego wiatru i krzykliwych świateł. - Tęsknisz za zielenią? Za polami?

- Nie. - Nie chciała o tym myśleć. - Jest coś szczególnego i potężnego w sjenie, bladej czerwieni i wypalanej zieleni oraz brązach tego regionu. Ale ty również nie dorastałeś tutaj. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - Mieszkałeś na wschodzie, prawda?

- Nasz dom znajduje się w New Jersey, niedaleko Atlantic City. Moi rodzice nie chcieli wychowywać dzieci w pokojach hotelowych nad kasynem. Ale spędzaliśmy w nim mnóstwo czasu. Duncan i ja sadowiliśmy się w pokoju ochroniarzy znajdującym się nad stolikami. Zanim wprowadzono systemy elektroniczne, stamtąd właśnie obserwowano salę. Moja matka obdarłaby mnie ze skóry, gdyby wiedziała, że go tam zabierałem.

- I słusznie by zrobiła. To musi być niebezpieczne.

- Część uroku, co? - Mac błysnął zębami w uśmiechu i ku skrywanej przyjemności Darcy zaczął bawić się jej włosami. - Wieść niesie, że pewnej nocy jeden z facetów upadł i wylądował twarzą na stoliku do gry w kości.

- Och, czy zrobił sobie krzywdę? Co mu się stało?

- Podobno inny facet postawił pięć dolarów na jego tytek. Gra nie skończyła się na tym.

Darcy roześmiała się i oparła głowę na jego ramieniu.

- Ciebie to zapewne podniecało, że byłeś częścią tego wszystkiego. Czemu postanowiłeś pracować tutaj, a nie na wschodzie?

- Vegas jest tylko jedno. Nie było sensu zadowalać się czymś gorszym od najlepszego.

Serce w niej drgnęło, gdy usłyszała, z jaką swobodną pewnością siebie określił swoje uczucie, ale przeszła nad tym do porządku dziennego.

- Czy reszta twojej rodziny jest związana z kasynami?

- Duncan jest właścicielem wycieczkowego statku rzeczno-jezernego. Bardzo mu odpowiada pływanie po Missisipi i czarowanie kobiet.

- Jesteście sobie bliscy?

- Tak. Wszyscy jesteśmy bardzo ze sobą związani. Geografia nie zmieni tego faktu. Gwen jest lekarką, mieszka w Bostonie - jak kilkoro kuzynostwa. Urodziła dziecko kilka miesięcy temu.

- Chłopca czy dziewczynkę?

- Dziewczynkę. Ma na imię Anna, po naszej babci. Mam kilkaset jej zdjęć - dodał z uśmiechem - gdybyś chciała obejrzeć.

- Z ogromną przyjemnością. Masz jeszcze jedną siostrę, najmłodszą, prawda?

- Mel. Tę to rozpiera energia. Ma oczy anioła i prawy sierpowy boksera wagi średniej.

- Domyślam się, że potrzebne jej było jedno i drugie - rzekła żartobliwie Darcy. - Zapewne dokuczałeś jej bezlitośnie.

- Nie bardziej niż było to moim prawem i obowiązkiem. Poza tym to właśnie ja nauczyłem ją boksować się. Moja mała siostrzyczka nie dostawała leciutkich klapsów.

- Założę się, że wszystkie są piękne. Mają twarze, na których widok zamiera serce, i zabójcze uśmiechy. - Odwróciła głowę i obrysowała palcem kontur jego warg. - A poza tym, niezależnie od urody i wychowania, są pewne siebie. Należą do tego rodzaju osób, które wchodzi do pokoju, obrzucając wszystkich jednym przeciągłym spojrzeniem i wiedzą dokładnie, na czym stoją. Zawsze zazdrościłam ludziom tego wewnętrznego poczucia własnej wartości.

- Myślałem, że nazywałaś je arogancją.

- Bo tak jest, ale nie zawsze w pejoratywnym znaczeniu. Czy sprzeczałyście się przez cały czas?

- Tak często, jak to tylko możliwe.

- U mnie w domu nikt się nie kłócił. Oni dyskutowali. Gdy się kłócisz, masz przynajmniej szansę wygrać.

- Zauważyłem, że pod tym względem nie wrodziłaś się w rodziców.

- Szczęście nowicjuszek - powiedziała. - Zaczekaj, aż się nieco wprawię. Będę okropna. - Uśmiechnęła się. - Potem nauczę się boksować, gdyby kłótnia nie wystarczyła.

Wciąż się uśmiechała, gdy Mac pochylił głowę, by ją pocałować. Przelotny pocałunek błyskawicznie przerodził się w namiętny. Oboje zmienili pozycję, przytulając się do siebie.

Zalała go fala tak potężnego, gwałtownego uczucia, że ogarnęła go wściekłość pomieszana z pożądaniem.

- Nie powinienem cię tak bardzo pragnąć. - Odsunął jej głowę, starając się pozbiierać myśli, ale widział tylko ciemnozłote oczy, przymglone, wpatrzone w niego z uległością. - Za bardzo.

Pamiętając jego wczorajsze słowa, powiedziała znów:

- Weź, czego pragniesz.

- Próbowałem. I wciąż pragnę jeszcze bardziej. Darcy przeszył gwałtowny dreszcz. Uklękła przed nim na siedzeniu, obserwując, jak Mac śledzi spojrzeniem ruchy jej palców, gdy odpinała bluzkę.

- Spróbuj jeszcze raz - wyszeptała. Nie powinien był nigdy jej dotknąć, ponieważ teraz nie mógł już przestać.

Jechał z powrotem długą prostą drogą do Vegas z dużą prędkością, a Darcy spała jak dziecko obok niego, z głową opartą na jego ramieniu.

Wziął ją na przednim siedzeniu samochodu jak małolat. Rzucił się na nią ze ślełą rozpaczą, jak gdyby od tego zależało jego życie.

I, niech go Bóg ma w swej opiece, miał ochotę znowu to zrobić.

Złamał przy niej wszystkie swoje zasady. Mężczyzna, który ma przez całe życie do czynienia z grą, zna zasady i wie, kiedy można i powinno się je naruszać. Nie miał prawa zlekceważyć ich w tej sytuacji.

Była niewinna i samotna. I ufała mu.

Dał się ponieść swoim i jej pragnieniom. A teraz zaplątał się do tego stopnia, że nic nie było już jasne.

Będzie musiał cofnąć się o krok. Co do tego nie ma wątpliwości. Potrzebowała przestrzeni i szansy wypróbowania swoich skrzydełek. Nikt tej szansy jej nie dał, nawet on.

Wiedział, że może ją zatrzymać. Wydawało jej się, że go kocha, a on mógł ją w tym przekonaniu utwierdzać. Dopóki w końcu, pomyślał z wewnętrznym dreszczem, jej blask nie przygaśnie w świetle neonów, nie zblednie pełna zachwyty radość w jej oczach.

Gdyby ją zatrzymał, zniszczyłby ją, zmienił i w ostatecznym rezultacie doprowadził do załamania. Tego ryzyka nie mógł podjąć.

Troska o nią pozostawiła mu tylko jedno wyjście. Musiał się wycofać i dać jej szturchańca w przeciwnym kierunku. W kierunku, który jest dla niej dobry, Powinien to zrobić jak najszybciej dla jej dobra i, tak, również dla własnego.

Była jedyną kobietą, która wślizgnęła się, nieproszona, do jego myśli i była w nich obecna o różnych porach dnia i nocy. Chciał je odpędzić, ale zrozumiał, że boi się czasu, który nadejdzie, gdy Darcy stanie się już tylko wspomnieniem.

I ogarniała go wściekłość, gdy myślał o czasie, gdy on stanie się tym samym dla niej.

Od czasu do czasu wspomni go w swym ślicznym podmiejskim domu, otoczonym zielenią. Wyobraził sobie dzieci bawiące się u jej stóp, psa śpiącego na podwórku, i męża, który nie będzie w stanie docenić jej uroku, jadącego do domu na kolację.

To był jej świat, do którego wróciłaby od razu, gdyby zdobył się na odwagę i przeciął łączące go z nią więzy. Więzy wdzięczności, podniecenia i seksu, pomyślał, gardząc sobą za chęć ich podtrzymywania.

Mówił prawdę, ostrzegając ją, że nie należy do świata, w którym on żyje. Wierzył w to absolutnie. Darcy odkryje tę samą prawdę, gdy połysk nieco zmatowieje.

Cnota i grzech niezbyt do siebie pasują.

Jadąc już ulicami Strip, zerknął w dół na jej twarz oświetloną blaskiem różnokolorowych neonów. Będzie musiał pozwolić jej odejść, pomyślał. Ale jeszcze nie teraz.

Nie w tej chwili.

ROZDZIAŁ 10

Dom wyrastał pośród piasków jak nieduży zamek o cudownych kształtach i ciepłych kolorach. Darcy pokochała go od pierwszego wejrzenia.

Był otoczony palmami, w pobliżu szerokiego słonecznego tarasu rosły pustynne krzewy. Elewacja w kolorze kości słoniowej z brązowymi akcentami kontrastowała pięknie z czerwonymi dachówkami. Dom był wielopoziomowy, łamane linie dachu przywodziły Darcy na myśl artystycznie ułożone klocki budowlane.

Miał też wieżyczkę, w której jej romantyczna dusza natychmiast wyobraziła sobie księżniczkę i rycerza, natomiast praktyczna część jej natury bez wahania przeznaczyła ją na idealne pomieszczenie do pracy.

Był jej, zanim jeszcze przekroczyła jego próg. Prawie nie słuchała profesjonalnej paplaniny pośredniczki.

- Dom ma zaledwie trzy lata. Budowany na zamówienie. Rodzina przeniosła się z powrotem na wschód. Jest wystawiony na sprzedaż od bardzo niedawna. Lepiej się szybko decydować, bo na pewno zostanie sprzedany.

- Uhm - odpowiedziała po prostu Darcy, gdy szły ceglany przejściem ku drzwiom, po których obu stronach znajdowały się szklane płyty ozdobione gwiazdkami.

Gwiazdki zawsze przynosiły jej szczęście.

Weszła do holu. Posadzka była ułożona z terakoty koloru piasku. Spojrzała w górę. Świetliki. Cudownie. Zawsze chciała mieć okna w dachu. Wnętrze było przestronne, ściany pomalowane na chłodny żółty kolor. Pozostawi je takie, jakie są, postanowiła, słuchając stuku swych obcasów o posadzkę.

Drugi taras znajdował się z tyłu. Wychodziło się nań przez drzwi z atrium, wykonane z jasnego drewna. Żadnych ciemnych kolorów, pomyślała. Wszystko będzie jasne, świeże. Oczy zabłyśły jej z zadowolenia, gdy wyjrzała z tarasu na czystą mieniącą się wodę w basenie.

Pozwoliła agentce rozwodzić się nad wspaniałościami kuchni, supernowoczesną lodówką, szafkami zrobionymi na zamówienie, granitowymi blatami. Zachwycił ją kącik śniadaniowy przy oknie w wykuszu. W sam raz dla rodziny w leniwe niedzielne poranki, w dni, gdy dzieci śpieszą się do szkoły, w spokojne późne wieczory, gdy siada się z mężem, by wypić filiżankę herbaty.

Gotowanie w tej kuchni będzie sprawiało jej przyjemność, pomyślała, przyglądając się dwóm piekarnikom, lśniącej czarnej płycie. Zawsze była przeciętną kucharką bez szczególnej wyobraźni, pomyślała jednak, że mogłaby wypróbować przepisy z dodatkiem ziół, sosów.

Służbówka i pralnia zajmowały taką samą powierzchnię jak jej całe mieszkanie w Kansas. Darcy nie przeoczyła ani ironii, ani fenomenu tego faktu.

W jadalni ustawi stół na kozłach. Będzie pasował do ogólnego klimatu domu i do niewielkiego kominka z cegły, który ogrzeje pokój w zimne wieczory na pustyni. Na ścianach zawiesi akwarele w łagodnej tonacji.

Nauczy się przyjmować gości, wydawać kameralne, swobodne przyjęcia, jak również te oficjalne, wyrafinowane. Hałaśliwe, radosne ogrodowe spotkania przy grillu. Tak, pomyślała, że będzie dobrą, co więcej - interesującą gospodynią.

Obeszła wszystkie cztery sypialnie, sprawdzając, jaki jest z nich widok, jaki metraż, chwalać budowniczego za wybór sośniny różnej szerokości na podłogi, za kontrastowo dobrane kafelki tworzące zabawne wzory w stonowanej kolorystycznie łazience.

Zdawała sobie sprawę, że wpatruje się z zachwytem w kompleks pomieszczeń użytkowych z własnym balkonem, kominkiem i ogromną garderobą z szafami, w których dałoby się od biedy mieszkać, oraz wanną, która mogłaby bez trudu konkurować z wanną w „Komanczu”, wielkości basenu, z masażem wodnym.

Przez świetlik w suficie widoczne było oślepiająco błękitne niebo.

Darcy pomyślała, że poustawia wszędzie paprocie w miedzianych i mosiężnych donicach, bujne i zielone. Przede wszystkim na szerokiej półce za wanną. Każda kąpiel będzie przypominała pluskanie się w zacisznej oazie. Wieża miała kształt ośmiokąta, hojnie wyposażonego w okna. Ściany były kremowego koloru, posadzka kamienna. Tutaj urządzi sobie kąt do pracy, z widokiem na pustynię. Nie postawi biurka, lecz długi blat, być może dla kontrastu ciemnoniebieski. Będzie tam mnóstwo szuflad i zakamarków.

Musi kupić komputer, faks i drukarkę. I dużo ryz papieru, pomyślała, upojona radością.

Po drugiej stronie pokoju ustawi dwuosobową kanapę, półki od podłogi do sufitu na książki i małe skarby.

Będzie tam siedziała, pisząc godzinami i wiedząc, że jest częścią tego wszystkiego.

Agentka milczała od kilku minut. Pracowała w branży na tyle długo, by wiedzieć, kiedy atakować, a kiedy się wycofać. Pomyślała, że ewentualna reflektantka nie ma twarzy pokerzystki, i wyobrażała sobie już pokaźną prowizję.

- To naprawdę piękna posiadłość - powiedziała. - Spokojna, porządna dzielnica, dogodna dla zakupów, a jednocześnie wystarczająco oddalona od centrum, by mieć poczucie pewnego odosobnienia. - Uśmiechnęła się promiennie do Darcy. - Co pani o tym sądzi?

Darcy spróbowała skupić uwagę na agentce.

- Przepraszam bardzo, ale wyleciało mi z pamięci pani nazwisko.

- Marion. Marion Baines.

- Ach, tak. Panno Baines...

- Marion.

- Marion. Dziękuję, że poświęciła mi pani tyle czasu, by pokazać mi dom.

- Zrobiłam to z prawdziwą przyjemnością. - Poczowała jednak ściskanie w żołądku, znak, że transakcja może nie dojść do skutku. - Być może dom wydaje się pani zbyt duży jak na pani potrzeby. Mówiła pani, że jest niezamężna.

- Tak, zgadza się.

- Może wydawać się pani trochę przytłaczający, ale puste domy zawsze się takie wydają. Zdumiałaby się pani, widząc, jak dom zmienia wygląd, gdy jest umeblowany.

Darcy widziała już oczyma wyobraźni całkowicie umeblowany dom.

- Kupuję go - powiedziała.

- Och. - Uśmiech Marion zbladł, po czym znowu rozświetlił jej twarz. - Wspaniale. Jestem naprawdę szczęśliwa, że chce pani złożyć ofertę. Może przejdziemy do kuchni i załatwimy formalności, a ja przedstawię pani ofertę dziś po południu sprzedającym.

- Powiedziałam, że kupuję ten dom. Zapłacę cenę ofertową.

- Zapłaci pani... no, cóż. - Coś w ufnej twarzy i młodzieńczych oczach Darcy sprawiło, że agentka zawahała się. Mimo że nakazała sobie trzymać buzię na kłódkę i sfinalizować transakcję, usłyszała ze zdumieniem swoje słowa: - Panno Wallace, Darcy... jestem zobligowana reprezentować sprzedających, ale zdaję sobie sprawę, że kupuje pani posiadłość po raz pierwszy w życiu. Dlatego czuję się w obowiązku wspomnieć, że zwykle kupujący proponuje cenę... nieco niższą od ofertowej. Sprzedający mogą ją zaakceptować lub się targować.

- Tak, wiem. Ale czemu nie mają otrzymać tego, czego chcą? - Darcy uśmiechnęła się i podeszła do okna, by podziwiać rozciągający się z niego widok. - Ja zamierzam.

To doprawdy takie proste, stwierdziła. Wypełniła kilka formularzy, podpisała odpowiednie dokumenty, wypisała czek. Na poważną sumę. Poważna suma, tak się mówi. Darcy podobało się to określenie. Zakup domu traktowała jak najpoważniej.

Wysłuchiwała wyjaśnień na temat warunków kredytu na zakup domu, ustalonej stopy procentowej, warunków spłat, ubezpieczenia hipotecznego, a następnie postanowiła uprościć transakcję i kupić dom za gotówkę.

Gdy została ustalona data podpisania umowy kupna, Darcy wybiegła jak na skrzydłach do wynajętego samochodu, uradowana, że za trzydzieści dni będzie miała dom.

Gdy tylko znalazła się w swoim apartamencie, chwyciła za słuchawkę telefonu. Wiedziała, że musi zadzwonić do Caine'a i poprosić go, by reprezentował jej interesy lub polecił miejscowego prawnika specjalizującego się w sprawach handlu nieruchomościami. Musiała wybrać firmę ubezpieczeniową i wykupić polisę właściciela domu. Chciała kupić meble, wybrać zastawę stołową i bieliznę pościelową.

I, och, zapomniała wymierzyć okna, chciała bowiem zamontować żaluzje.

Po pierwsze jednak pragnęła podzielić się nowinami i radością.

- Czy zastałam Maca... pana Blade'a? - spytała, gdy sekretarka Maca odebrała telefon.
- Mówi Darcy Wallace.

- Dzień dobry, panno Wallace. Przykro mi, ale pan Blade jest na zebraniu. Czy coś mu przekazać?

- Nie, dziękuję. Proszę mu po prostu powiedzieć, że dzwoniłam. Odłożyła słuchawkę, rozczarowana, że nie zawiezie go do domu i nie powie mu, że stanowi jej własność. Będzie musiała z tym poczekać.

Pogrążyła się w pracy, zbliżając się coraz bardziej ku końcowi książki. Jeśli szczęście jej dopisze i agent, z którym się skontaktowała, zechce przeczytać więcej, ona będzie gotowa.

Gdy minęły dwie godziny i Mac się nie odezwał, z trudem pohamowała się, by znów do niego nie zadzwonić. Zaparzyła sobie kawę, a następnie spędziła jeszcze jedną godzinę, ślęcząc nad wcześniejszym rozdziałem.

Gdy zadzwonił telefon, podniosła niecierpliwie słuchawkę.

- Halo?

- Darcy? Deb mówiła mi, że dzwoniłaś.

- Tak. Byłam ciekawa, czy uda ci się wyrwać na godzinkę. Bardzo chciałabym ci coś pokazać.

Nastąpiła chwila wahania, rodzaj ciszy, który sprawił, że Darcy poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Przykro mi, ale dziś jestem uwiązany. - Mac, siedzący przy biurku w swoim gabinecie, uświadomił sobie, że pierwszy krok jest najtrudniejszy. - Nie uda mi się znaleźć dla ciebie czasu.

- Och, musisz być bardzo zajęty.

- Rzeczywiście, jestem. Jeśli coś się stało, mogę przysłać kierownika hotelu lub kogoś z recepcji.

- Nie, nic się nie stało. - Chłodny, oficjalny ton Maca sprawił, że poczuła, jak przesywa ją zimny dreszcz. - To nic pilnego. Mogę poczekać. Jeśli znajdziesz jutro chwilę czasu...

- Dam ci znać.

- Dobrze.

- Muszę kończyć. Porozmawiamy później. Przez kilka sekund wpatrywała się w słuchawkę w swojej dłoni, po czym odłożyła ją powoli na widełki. Mac wydawał się taki daleki, taki obcy. Czy rzeczywiście wyczuła w jego głosie lekką irytację, cień zniecierpliwienia?

Nie, to tylko sprawa wyobraźni. Zauważywszy, że spłótła z całej siły dłoń, rzuciła pod swoim adresem brzydkie słowo i szybko je rozdzieliła.

Jest po prostu zajęty, tłumaczyła sobie. Przeszkodziła mu w pracy. Ludzie nie znoszą, jak się im przeszkadza. To ona czuje się zawiedziona - co jest idiotyczne - i dlatego reaguje zbyt mocno na zwykłą sytuację.

Przecież Mac spędził z nią cały wczorajszy wieczór, kochał się z nią pod gwiazdami namiętnie, desperacko. Nikt nie mógłby pragnąć kobiety tak bardzo wieczorem, a nazajutrz potraktować ją jak uprzykrzoną smarkulę.

A jednak mężczyźni potrafią tak postąpić, pomyślała, przyciskając palce do oczu. Naiwnością, nawet głupotą było udawanie, że to nie może się zdarzyć.

Ale nie z Makiem. Jest zbyt dobry, zbyt uczciwy.

A ona go kocha, o wiele za mocno.

Jest po prostu zajęty, wmawiała sobie. Zajęła mu mnóstwo czasu w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Teraz, oczywiście, Mac musi nadrobić zaległości, skupić się na interesach, trochę odetchnąć.

Nie ma zamiaru się tym martwić. Darcy wyprostowała się i odstawiła krzesło na miejsce. Ona też skoncentruje się na pracy i wykorzysta długi samotny wieczór.

Pracowała przez sześć godzin. Zapaliła światło dopiero wówczas, gdy zdała sobie sprawę, że pisze prawie w ciemności. Wypiła dzbanek kawy i stwierdziła ze zdumieniem, że skończyła książkę.

Skończone. Początek, środek i koniec. Teraz wszystko znajduje się w środku tej sprytniej małej maszyny i w postaci kopii na cienkiej małej dyskietce.

By uczcić ten fakt, otworzyła butelkę szampana, choć sprawiło jej to nieco trudności, i wypila pełny kieliszek. Niefrasobliwie nalala sobie drugi kieliszek i zabrala go z soba do biurka z postanowieniem, ze wygladzi tekst.

Poswiecila pracy nad nim dwanaście godzin i wypila pół butelki szampana, neutralizując go dużymi ilościami kawy. Nic dziwnego, ze gdy wreszcie polozyla sie spac, nawiedzily ja dziwaczne, pogmatwane sny.

Widziala siebie w wiezy swego nowego domu. Byla sama.

Zupelnie sama wsród stert papierów i obok ogromnego komputera. Ogladala przez okno różne sceny, przesuwajace sie przed jej oczami jak na przyspieszonym filmie. Przyjecia, ludzie, bawiacie sie dzieci, obejmujace sie pary. Dzwieki - smiech i muzyka - tlumilo szklo, ktore otaczalo ja ze wszystkich stron.

Gdy zapukala w szybe, nikt jej nie uslyszal. Nikt jej nie widzial. Nikogo nie obchodzila.

Znajdowala sie w kasynie, siedziala przy stole do gry w oczko. Nie potrafila jednak dodawac, zapomniala calkowicie matematyki. Nie wiedziala, co robic.

„Obstawiaj albo wstaj od stolika”. Serena, elegancka w męskim smokingu, przygladala jej sie obojetnie. „Musisz dokonac wyboru”.

„Ona nie umie grac”. Mac stanal obok niej i poklepal ja po bratersku po glowie. „Nie znasz zasad, prawda”?

Znala je, znala. Po prostu zapomniala, jak sie dodaje. Stawka jest bardzo wysoka. Czy oni nie rozumieja, jak wysoka jest stawka?

„Nigdy nie stawiaj wiecej, niz mozesz stracic” - mowil Mac z lodowatym usmiechem. „Kasyno ma zawsze pewne limity”.

Potem znów byla sama, kuptykajac przez pustynie prostymi jak strzala drogami, widzac swiatla i barwy Vegas za falami drgajacego od zaru powietrza. Bez względu na to, jak dlugo szla, nie zblizala sie ani troche do miasta.

Obok niej zatrzymal sie samochod, wzbijajac tumany kurzu. Siedzial w nim Mac z wlosami rozwianymi przez wiatr. „Idziesz w zlým kierunku”.

To nieprawda. Szla do domu.

Wyciagnal reke i dotknal jej policzka roztargnionym gestem. Skulila sie wewnetrznie. „Nie nalezysz do tego swiata”.

- Wlasnie, ze tak! - Obudzi} ja wlasny gniewny krzyk. Usiadla na lozku, zdumiona sila swego gniewu. Probowala sie uspokoic, oddychajac miarowo i glęboko.

Slonce swiecilo jej prosto w twarz, zapomniala bowiem zaciagnac wieczorem zaslony.

- Nigdy więcej szampana późnym wieczorem, Darcy - mruknęła, pocierając twarz, jak gdyby chciała odpędzić resztki snu.

Zobaczywszy, że jest już dziewiąta, chwyciła pod wpływem impulsu słuchawkę. Serena odebrała telefon po drugim sygnale.

- Mówi Darcy. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt wcześnie.

- Nie, pijemy właśnie z Justinem pierwszą filiżankę kawy.

- Masz dziś dużo zajęć?

- Nie muszę mieć. A o co chodzi? Darcy została z tyłu, nerwowo splatając palce, gdy tymczasem Serena oglądała parter domu.

- Wiem, że moja decyzja może wydawać się bardzo nagła - zaczęła Darcy. - To jedyny dom, który obejrzałam. Ale miałam dokładne wyobrażenie tego, o co mi chodzi, a ten... ten dom przeszedł nawet moje najśmielsze marzenia.

- Jest... - Serena zatoczyła ostatnie koło, po czym uśmiechnęła się do niej. - Piękny. Pasuje do ciebie idealnie. Uważam, że dokonałaś doskonałego wyboru.

- Naprawdę? Naprawdę? - Przepęlniona radością Darcy przycisnęła dłonie do ust. - Bałam się, że pomyślisz, iż zwariowałam.

- Nie ma nic szalonego w tym, że się pragnie mieć własny dom, czy też w zainwestowaniu w piękną posiadłość.

- Och, tak bardzo chciałam go komuś pokazać. Wróciłam wczoraj, gdy tylko podpisałam umowę z agentką. Zamierzałam pokazać Macowi, ale on był zajęty i...

Wzruszyła ramionami i odeszła, nie zauważając, że matka Maca zmarszczyła z troską brwi. Serena wiedziała, że jej syn nie miał wczoraj więcej zajęć niż każdego innego dnia.

- Powiedziałas mi, że kupiłaś dom, a on nie miał czasu, żeby pojechać z tobą i obejrzeć go?

- Nie, powiedziałam mu tylko, że chciałabym mu coś pokazać. Pewnie zachowałam się głupio, ale marzyłam, żeby zobaczył go pierwszy. Proszę, nie mów mu o tym.

- Nie, nie powiem. Darcy, czemu zdecydowałaś się na kupno domu tutaj, w Vegas?

- Po prostu - odpowiedziała natychmiast, podchodząc do drzwi, by spojrzeć na pustynię. - Podoba mi się tutaj. Dla jednych ludzi jest to woda, dla innych góry, jeszcze dla innych duże, rojne miasta. Dla mnie natomiast tym czymś jest pustynia. Nie miałam o tym pojęcia, dopóki tu nie przyjechałam. Teraz już wiem. - Odwróciła się, cała promieniejąca zadowoleniem. - Kocham też Strip, jego magię, szczególną aurę, która mówi, że wszystko się może zdarzyć. I wszystko się zdarza. Nie sądzisz, że każdy musi mieć swoje miejsce, w

którym czuje się zdolny do dokonania czegoś? Nawet jeśli to coś będzie oznaczało jedynie bycie szczęśliwym?

- Tak, całkowicie się z tobą zgadzam i cieszę się, że do tego doszłaś. - Podeszła do dziewczyny i pogłaskała ją po włosach. - Ale twoja decyzja ma też coś wspólnego z Makiem, prawda?

Gdy Darcy nie odpowiedziała, Serena uśmiechnęła się łagodnie.

- Kochanie, przecież widzę, co do niego czujesz.

- Nic na to nie poradzę, że się w nim zakochałam.

- Jasne, że nie. Bo i po co? Czy ten dom kupiłaś z myślą o nim?

- Częściowo - odpowiedziała cicho Darcy. - Ale po pierwsze kupiłam go dla siebie. Potrzebuję domu, swojego własnego miejsca. Wiem, że nie mogę oczekiwać, by Mac czuł do mnie to samo, co ja do niego. Gotowa jestem zaryzykować. Jeśli przegram, będę przynajmniej wiedziała, że brałam udział w grze, a nie przyglądałam się jej zza szyby. Koniec z tym.

- Stawiam na ciebie. Uśmiech rozświetlił twarz Darcy niczym słońce.

- Powinam ci wyznać, że zakochałam się również w rodzinie Maca.

- Och, kochanie. - Serena objęła ją mocno i pogłaskała po policzku, mówiąc sobie, że przecież nie wychowała idiotów. Mac wkrótce się opamięta. - Pokaż mi resztę domu.

- Oczywiście. Mam zresztą nadzieję, że pomożesz mi wybrać meble.

- Już myślałam, że mnie nigdy nie poprosisz.

Darcy cieszyła się, że ma głowę zajętą tyłoma sprawami. Kolory, tkaniny, lampy. Czy powinna przekształcić najmniejszą sypialnię w bibliotekę, a może pracownia na dole bardziej odpowiada temu celowi?

Czy woli ustawić przy wejściu fikusy w donicach czy też palmy?

Każda decyzja była dla niej niezwykle ważna i każda sprawiała jej wielką radość.

Mimo że pragnęła dzielić ją z Makiem, od dwóch dni nie spędzili ani chwili sam na sam.

Mac dokładał wszelkich wysiłków, by mieć myśli zaprzątnięte różnymi sprawami, co pozwalało mu wyrzucić z nich Darcy. Postanowił, że da im obojgu czas na przeanalizowanie związku. Muszą zwolnić tempo.

Brakowało mu jej straszliwie.

Wmawiał sobie, że Darcy bezwzględnie potrzebna jest wolność. Przemierzał nerwowym krokiem gabinet, rezygnując z myśli o pracy. Darcy nie zadzwoniła drugi raz, a z

informacji, które wyciągnął dyskretnie od pracowników, wynikało, że spędza sporo czasu poza hotelem.

Rozprostowując skrzydełka wróżki.

On nie pozwalał jej tego zrobić. Trzymał ją przy sobie, zwodząc początkowo samego siebie, że jej pomaga, a potem usprawiedliwiając resztę, ponieważ jej pragnął.

A pragnął jej nadal.

Zjawiała się w jego życiu zagubiona, zraniona i rozpaczliwie spragniona uczucia. A on to wykorzystał. Nieważne, jakie były jego motywy, skutki były takie same.

Miał wrażenie, że Darcy wydaje się, iż jest w nim zakochana. Kilkakrotnie przeszło mu przez myśl, żeby to również wykorzystać. Zatrzymać ją dla siebie. Żeby wierzyła w to jak najdłużej.

Nie miała przecież żadnego doświadczenia. Żaden mężczyzna nie dotknął jej przed nim. Wpadła z życia pod kloszem prosto do oszołamiającego świata fantazji. Mógł ją zagarnąć tam całkowicie, utrzymać w stanie oszołomienia. I siebie też.

Byłoby to nader proste. I niewybaczalne.

Zbyt wiele dla niego znaczyła, by ją omotać, przyciąć jej | skrzydła i przyglądać się, jak zostaje zbrukana jej niewinność. Jej życie dopiero się zaczyna. A on jest już ustawiony.

W tej właśnie chwili do gabinetu wpadła Darcy, blada, z rozszerzonymi oczami.

- Przepraszam, przepraszam, wiem, że jesteś zajęty. Nie powinnam ci przeszkadzać, ale... ale...

- Co się stało? Źle się czujesz? - Serce w nim zamarło, chwycił ją za ramiona.

- Nie, nie - pokręciła gwałtownie głową, wczepiając palce w jego koszulę. - Nic mi nie jest, czuję się dobrze. Nie, nie czuję się dobrze. Nie wiem zresztą, co czuję. Sprzedałam moją książkę. Sprzedałam moją książkę. Sprzedałam! O Boże, kręci mi się w głowie.

- Sprzedałaś? Spokojnie, weź głęboki oddech, powoli, właśnie tak. Myślałem, że jeszcze jej nie skończyłaś.

- Sprzedałam inną. Tę, którą napisałam w zeszłym roku. Powiedział, że nową też bierze. Obie. - Poddając się, oparła czoło na piersi Maca. - Chwileczkę. Muszę uporządkować myśli. - Podniosła głowę, śmiejąc się jak wariatka. - To przypomina seks. Może powinnam zapalić papierosa.

- Lepiej po prostu usiądź.

- Nie, nie mogę. Kupili moją książkę, nie, książki. Umowa opiewa na dwie książki. Wyobrażasz sobie. Wygrałam. Znowu wygrałam!

- Kto kupił książkę, Darcy? I w jaki sposób?

- Och, dobrze. - Zaczerpnęła znowu powietrza. - Kilka dni temu zadzwoniono do mnie z wydawnictwa w Nowym Jorku. Eminence Publishing. Wydawca widział mnie w wiadomościach. Poprosił o przysłanie jakichś moich prac.

- Kilka dni temu? - Mac poczuł wyraźne ukłucie zawodu. - Nigdy mi o tym nie wspomniałaś.

- Wolałam poczekać na odpowiedź. Boże, i dostałam ją. - Przycisnęła palce do oczu, by powstrzymać napływające łzy radości. - Nie rozplaczę się, jeszcze nie teraz. Wybrałam na los szczęścia agenta z mojej listy. Wiedziałałam, że wydawca chce zobaczyć moją książkę tylko dlatego, że zrobiono wokół mnie tyle szumu, ale zawsze istniała szansa, że się spodoba. Zatrudniłam więc agenta.

- Przez telefon.

- Tak. - Jawna dezaprobata w głosie Maca wywołała jej , westchnienie. - Zdaję sobie sprawę, że to ryzykowne, ale nie chciałam czekać. Agent zadzwonił dziś rano i poinformował mnie, że wydawnictwo złożyło ofertę, bardzo przyzwoitą ofertę. Następnie poradził mi, żebym ją odrzuciła.

Darcy przycisnęła dłoń do żołądka, jak gdyby dopiero w tej chwili dotarło to do niej w pełni.

- Nie mogłam w to uwierzyć. Mam życiową szansę, której zawsze pragnęłam, a on każe mi odrzucić ofertę.

- Dlaczego?

- Sama o to spytałam. Powiedział... - Darcy przymknęła oczy, przeżywając na nowo tę chwilę. - Powiedział, że mam duży talent, że opowiedziałam świetną historię i że powinni zapłacić za nią więcej. Gdyby kręcili nosem, wystawi książkę na aukcję. Wierzy we mnie. Podjęłam więc ryzyko. Dziesięć minut temu wydawnictwo kupiło obie. Teraz chyba mogę usiąść.

Osunęła się bezsilnie na fotel.

- Bardzo się cieszę z twojego powodu, Darcy. - Przykucnął obok niej. - Jestem z ciebie taki dumny.

- Przez całe życie o tym marzyłam. Nikt we mnie nie wierzył. - Teraz pozwoliła popłynąć łzom. - „Bądź rozsądna. Darcy. Stąpaj pewnie po ziemi”. A ja zawsze byłam posłuszna. Robiłam to, ponieważ nigdy nie przypuszczałam, że stać mnie na więcej.

- Stać cię na wszystko - powiedział Mac cicho. - Jesteś więcej niż dobra. Pokręciła głową.

- Zawsze chciałam być. W szkole pracowałam bardzo ciężko. Moi rodzice byli nauczycielami i wiedziałam, jak ważne jest to dla nich. Ale niezależnie od tego, ile się uczyłam, przynosiłam do domu czwórki, a nie piątki. Patrzyli na moje stopnie i tylko cicho wzdychali. Mówili, że spisałam się dobrze, ale stać mnie na więcej, jeśli bardziej się przyłożę do nauki. A mnie się nie udawało dostać lepszego stopnia. Po prostu nie, i koniec. To był próg moich możliwości, ale oni nigdy nie byli zadowoleni.

- Mylili się.

- Nie zamierzali być aż tak bardzo krytyczni. Po prostu nie rozumieli. - Trzymała się jego dłoni jak liny ratunkowej. - Pokazywałam im historie, które pisałam, próbując choć raz zrobić na nich wrażenie, czekałam na ich entuzjazm. Oni jednak nigdy go nie okazali, więc w końcu przestałam pokazywać moje prace. Przestałam też czekać na ich aprobatę, przynajmniej pozornie.

Westchnęła i otarła twarz rękami.

- Nigdy nie wysłałam nigdzie pierwszej książki. Nie potrafiłam zebrać się na odwagę. Pewnie zawsze miałam w duchu nadzieję, czekałam, aż ktoś mi wreszcie powie, że jestem dobra. A teraz się odważyłam i usłyszałam to, o czym marzyłam.

- Proszę. - Mac wyjął z kieszeni chustkę i wcisnął ją w dłoń Darcy.

- Nie jestem smutna. - Pociągnęła nosem, wycierając twarz. - Tyle się dzieje. Tyle się rzeczy wydarzyło. Musiałam ci o tym powiedzieć.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. Takie wiadomości nie powinny czekać. - Ujął jej twarz w dłonie i po krótkiej wewnętrznej walce pocałował ją w czoło, a nie w usta. - Musimy to uczcić. - Tulił jeszcze przez chwilę jej twarz, po czym nagle wstał. - Pójdziemy razem na drinka i opowiesz mi o swoich planach.

- Planach?

- Z pewnością zechcesz polecieć do Nowego Jorku na kilka dni. Spotkać się z wydawcą, z agentem.

- Tak, być może w przyszłym tygodniu. Tak szybko, pomyślał. Cierpiał, patrząc na jej zapłakaną twarz, postanowił szybko to załatwić.

- Będzie nam ciebie brakowało - rzekł lekko. - Mam nadzieję, że dasz nam znać, gdzie się osiedliłaś.

- Osiedliłam? Ależ... ja wracam tutaj.

- .Tutaj? - Uniósł brwi, po czym się uśmiechnął. - Darcy, było nam niezwykle przyjemnie, goszcząc cię tutaj, ale nie możesz nadal mieszkać w apartamencie dla szczęściarzy, którzy wygrali wysoką stawkę. - Roześmiał się, przysiadając na brzegu biurka. -

Ty nie jesteś hazardzistką. Będzie nam bardzo miło cię gościć, dopóki nie sfinalizujesz planów podróży.

Przecież on prowadzi interes, pomyślała Darcy w popłochu. Wykorzystuje jego hojność, zajmując od dwóch tygodni drogi apartament.

- Nie pomyślałam. Przepraszam. Zarezerwuję inny pokój, gdy wrócę, dopóki...

- Darcy, nie ma powodu, żebyś tu wracała.

- Oczywiście, że jest. - Serce podeszło jej do gardła. - Mieszkam tutaj.

- „Komancz” nie jest twoim domem, lecz moim. - Nie uśmiechał się już, jego spojrzenie było teraz zimne, surowe. Tylko w ten sposób mógł znieść wyraz bolesnego zdumienia na jej twarzy. - Pora, żebyś rozpoczęła własne życie, a tutaj jest to niemożliwe. Dokonałaś czegoś wyjątkowego. Ciesz się tym.

- Nie chcesz mnie tutaj dłużej. Wypraszasz mnie ze swego hotelu.

- Nikt cię stąd nie wyprasza.

- Nie? - Udało jej się zmusić do uśmiechu, zacisnęła w dłoni chusteczkę. - Uważasz mnie za całkiem głupią? Unikasz mnie od kilku dni. Ledwie mnie dotknąłeś, gdy weszłam do pokoju. Teraz głaskasz mnie po głowie i mówisz, żebym się wyniosła i wiodła przyjemne życie.

- Naprawdę zależy mi, żeby twoje życie było przyjemne.

- Pod warunkiem, że będę mieszkała w drugim końcu świata - odcięła się Darcy. - No cóż, to bardzo niedobrze, ponieważ ja zamierzam mieszkać tutaj. Kupiłam dom.

Był przygotowany na przykrą scenę, łązy, wzajemne oskarżenia. To, co usłyszał, pozbawiło go mowy.

- Co takiego? Co kupiłaś?

- Dom.

- Zwariowałaś? Dom? Tutaj? O czym ty myślisz?

- O sobie.

- Nie kupuje się cholernego domu tak jak nowej kiecki!

- Nie jestem kretynką, za jaką mnie wyraźnie uważasz. Potrafię kupić dom i właśnie to zrobiłam.

- Nie masz interesu, żeby kupować dom w Vegas.

- Och, doprawdy? - Gniew narastał w niej tak szybko, że nie wiedziała, czy słowa za nim nadążą. - Czy jesteś właścicielem całego miasta i jego okolic? Cóż, chyba znalazłam skrawek miejsca, który nie należy do ciebie. Podoba mi się tutaj i zostaję.

- Życie nie jest nie kończącą się podróżą przez Strip.

- A Vegas nie kończy się na Strip. To najekspansywniej rozwijające się miasto w całym kraju i jedno z najsympatyczniejszych do zamieszkania. Ma doskonały system edukacji szkolnej, możliwości pracy i świetne warunki mieszkaniowe. Problem stanowi woda, ale i to powinno być potraktowane serio w bliskiej przyszłości. Na przykład przestępczość jest znacznie niższa niż w innych dużych miastach.

Umilkła na chwilę, jej oczy rzucały gniewne błyski. Mac nie odezwał się ani słowem.

- Jestem pisarką. Byłam bibliotekarką. Potrafię przeprowadzać badania.

- A czy twoje badania uwzględniają liczbę lombardów na metr kwadratowy w Vegas? Czy dotyczą również prostytutki, korupcji, prania brudnych pieniędzy, nałogowych hazardzistów?

- Owszem, to również uwzględniałam - odpowiedziała spokojnie. - Grzech istnieje. Może cię to zaszokuje, ale wiedziałam o tym, zanim jeszcze tutaj przyjechałam.

- Po prostu nie przemyślałaś swej decyzji.

- Mylisz się, i to bardzo. Nie kupiłam tego domu bez zastanowienia, i nie po to, by leżeć plackiem u twych stóp. Kupiłam go dla siebie - powiedziała ze złością. - Znalazłam wreszcie coś, czego zawsze pragnęłam. Nigdy nie spodziewałam się, że będzie leżało w zasięgu moich możliwości. Ale nie martw się, Vegas jest wielkim miastem i nie zamierzam wchodzić ci w drogę.

- Zaczekaj chwilę. Do diabła - mruknął, kładąc dłoń na jej ramieniu. Darcy jednak odwróciła się gwałtownie, podnosząc ręce z miną, która ostrzegała go, żeby się nie zbliżał.

- Nie! Nie potrzebuję, żebyś mnie uspokajał ani nie zamierzam urządzić sceny. Mam wobec ciebie dług wdzięczności i nie zapomnę o tym. Będę utrzymywała stosunki z twoimi rodzicami, twoją rodziną i nie chcę stawiać ich lub ciebie w niezręcznej sytuacji. Bardzo mnie zraniłeś - powiedziała cicho. - A nie musiałeś.

Podeszła do drzwi i zatrzasnęła je za sobą z hukiem.

ROZDZIAŁ 11

- Zgadza się zatem na darowanie przegranej w bakarata Harisukiego i Tanaki w wysokości dwóch milionów dolarów. - Justin rozparł się w ogromnym skórzanym fotelu, udając, że nie zauważa roztargnienia syna. - Dzięki temu zostawił w kasynie odpowiednio dziesięć i dwanaście milionów. Dodaj do tego opłatę za pokoje, posiłki, rachunki z baru i wydatki ich żon w butikach. Zwróci nam się z nawiązką - rzekł, pykając leniwie cygaro. - I stracą kolejny milion u nas, zamiast w kasynie po przeciwnej stronie ulicy. Zamówiłeś dla nich limuzynę na jutro? - Odczekał chwilę. - Mac?

- Słucham? Tak. Zająłem się tym.

- Świetnie. A teraz, skoro już z tym skończyliśmy, powiedz mi, co ci leży na wątrobie.

- Nic szczególnego. Napijesz się piwa? Justin kiwnął głową na znak zgody.

- Zawsze musiałeś się wygadać. Twoja determinacja, by poradzić sobie ze wszystkim samemu jest godna podziwu, ale irytująca. - Uśmiechnął się wesoło do syna, biorąc od niego brązową zimną butelkę. - Choć w tym wypadku nie musisz się zwierzać: jest jasne jak słońce, że chodzi o Darcy.

- Nie. Tak. Nie - powtórzył Mac, wzdychając głęboko. - Sprzedała książkę. A właściwie dwie książki.

- To wspaniale. Musi być w siódmym niebie. Czemu ty nie jesteś?

- Jestem. Cieszę się ze względu na nią. Zawsze tego pragnęła. Nie sądzę, żeby zdawała sobie sprawę, jak bardzo. To da jej dubla w zupełnie nowym kierunku.

- I to cię martwi? Że nie będziesz jej dłużej potrzebny?

- Nie. Chodzi o to, żeby ułożyła sobie dalej życie. Tutaj miała jedynie chwilę wytchnienia.

- Czyżby? Mac, czy jesteś w niej zakochany?

- Nie o to chodzi.

- To jedyna sprawa, która się liczy.

- Nie jestem dla niej odpowiednim facetem. To miejsce nie jest dla niej odpowiednie. - Mac podszedł niespokojnie do okna, wyglądając na świat jaskrawych neonów i kolorowych fontann. - Gdy tylko się pozbiera, sama to dostrzeże.

- Dlaczego masz być dla niej nieodpowiedni? Wydaje mi się, że doskonale się uzupełniacie.

- Prowadzę kasyno. Godziny szczytu mojej pracy wypadają w czasie, gdy rozsądni ludzie smacznie śpią. - Wcisnął ręce do kieszeni. - Do tej pory żyła pod kloszem, w dodatku stłamszona. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę, co potrafi zrobić, czym być i co mieć. Nie mam prawa wtrącać się do jej życia.

- Sprowadzasz wszystko do bieli i czerni, grzeszników i świętych. Jesteś biznesmenem, i to dobrym. Ona jest interesującą, ożywczo entuzjastyczną młodą kobietą.

- Która zjawiała się tutaj kilka tygodni temu - przypomniał ojcu Mac. - Kilka tygodni temu, i to w zwrotnym punkcie swego życia. Prawdopodobnie sama nie orientuje się jeszcze w swoich uczuciach.

- Nie doceniasz jej. Ale zostawmy to. Czy twoje uczucia się nie liczą?

- Już pozwoliłem sobie zbyt pofołgować uczuciom. Przyjechała tutaj nietknięta. - Mac odwrócił się, oczy mu pociemniały. - Ja to zmieniłem. Powinienem był trzymać od niej ręce z daleka, ale nie zrobiłem tego. Nie dałem rady.

- A teraz zamierzasz karać samego siebie za to, że jesteś człowiekiem - stwierdził Justin. - Zamierzasz zrezygnować ze związku, który dałby ci szczęście, tłumacząc to przypuszczeniem, że tak będzie lepiej dla niej.

- Ona jest zaślepiona - upierał się Mac, zastanawiając się, czemu brzmi to tak fałszywie i idiotycznie, gdy mówi o tym głośno. - Widzi tylko to, co chce widzieć. Na litość boską, kupiła sobie dom.

- Tak, wiem o tym.

- Ty wiesz? - Mac popatrzył na ojca ze zdumieniem.

- Darcy pokazała dom matce w dzień po podpisaniu umowy. Z ciekawości pojechałem sam go obejrzeć. To wspaniała posiadłość, oryginalny, piękny dom.

- To śmiechu warte kupować dom w mieście, w którym jest się zaledwie od kilku tygodni, a większość czasu spędziło się w hotelu i kasynie. Darcy żyje w świecie fantazji.

- Nie, to nieprawda. Ona wie dokładnie, czego chce, i dziwię się, że jeszcze tego nie zauważyłaś. Zupełnie inna sprawa, jeśli jej nie chcesz.

- Nie potrafię przestać jej pragnąć. - Przypominało to ból, na który nie pomagają żadne leki. - Byłem pewien, że mi się to uda.

- Pragnąć kogoś jest najłatwiej. Pragnąłem twojej matki od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem. Było to tak naturalne jak oddychanie. Ale miłość mnie przerażała. I czasem jeszcze nadal przeraża. Zdumiony Mac usiadł w fotelu.

- Gdy się wam przyglądam, powiedziałbym, że to całkiem łatwe. Zawsze robiliście takie wrażenie. Jesteście tacy... dobrani - powiedział.

- Czy to stanowi problem? - Justin pochylił się ku Macowi, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie. Po prostu w naszej rodzime małżeństwa są udane. Wszystko wskazuje na to, że się nie udadzą, a one się udają.

- Popatrzył na złotą obrączkę na palcu ojca. Trzydzieści lat, pomyślał, a wciąż pasuje.
- Chyba dlatego, że ostrożnie dobieramy partnerki.

- Widzisz matkę i mnie jako dobraną parę i przyjmujesz to za rzecz naturalną. Ale nie zawsze tak było. Mieszaniec, ekswieżien i szczęśliwa, uprzywilejowana córka bogatych, pobłażliwych rodziców. Niezbyt dobre rokowania dla takiej pary.

- Ale zmierzaliście w tym samym kierunku. Justin pochylił się do przodu, mierząc syna ostrym spojrzeniem.

- Guzik prawda. Wspólnie zbudowaliśmy nową drogę, choć po drodze napotkaliśmy wiele wybojów.

- Mówisz mi, że popełniam błąd - powiedział cicho Mac. - Być może masz rację. - Przesunął dłonią po twarzy. - Nie jestem już niczego pewien.

- Chcesz gwarancji? Nikt ci ich nie da. Miłość do kobiety to najryzykowniejsza gra w mieście. Albo obstawiasz, albo odchodzisz od stołu. Jeśli jednak się wycofasz, nigdy nie wygrasz. Czy Darcy jest kobietą, której pragniesz?

- Tak.

- Zadam ci drugi raz to samo pytanie. Czy jesteś w niej zakochany?

- Tak. - Przyznanie się tylko wzmoгло jego ból. - I tak, przeraża mnie to. Justin uśmiechnął się ze współczuciem.

- Co chcesz z tym zrobić?

- Chcę, żeby wróciła. - Odetchnął głęboko. - Muszę ją odzyskać.

- Bardzo zawałiłeś sprawę?

- Bardzo. - Omal go nie zemdlilo, gdy uświadomił sobie, jak paskudnie pograł. - Dosłownie pokazałem jej drzwi.

- Może powinieneś porozmawiać z nią jak najszybciej, żeby wszystko naprawić.

- Chyba tak. Porozmawiam z nią bezzwłocznie. - Cierpienie zastąpił nagły wybuch szalonej energii. Nowe rozdanie, pomyślał, nowe karty. Wszystko, co ma, idzie do puli. - Lepiej zejść na dół i spróbuję jej wszystko wyjaśnić. Pewnie siedzi w pokoju, nieszczęśliwa, podczas gdy powinna świętować.

- Myślę, że bardzo się mylisz - powiedział cicho Justin, wpatrując się w monitory.

- W sklepie jubilerskim na dole widziałem brylantowe kolczyki w kształcie gwiazd. - Mac włożył rękę do kieszeni, sprawdzając, czy ma klucz uniwersalny do windy. Tak na wszelki wypadek. - Powinna dostać coś szczególnego z okazji sprzedania książki.

Nagle zrobił się nerwowy, a zupełnie nie był przyzwyczajony do takich emocji.

- Myślisz, że kolczyki i kwiaty to byłaby przesada? Justin przesunął językiem po zębach.

- Nie sądzę, by cokolwiek było przesadą w takiej sytuacji. Ale... nie znajdziesz Darcy w jej apartamencie.

- Słucham?

- Lepiej rzuć okiem tutaj. Monitor trzeci, drugi stół do gry w kości od lewej. Mac zerknął z roztargnieniem na ekran, myśląc już tylko o tym, żeby pobiec do niej jak najszybciej. Potem spojrzał jeszcze raz. Jego zraniona wróżka siedziała przy stole do gry w kości w swojej zabójczej czerwonej sukni i idealnie dobranych do niej szpilkach.

- Co ona, u diabła, wyczynia?

- Rzuca na ósemkę. Taki jest jej cel. Piątka i trójka - powiedział Justin, uśmiechając się pod wąsem, gdy usłyszał trzaśnięcie drzwi. - Dziewczyna wygrywa.

- No, dalej, mała! Spręż się, laleczko! Mężczyzna kibicujący Darcy mógłby być jej ojcem, nie oburzyła się więc, gdy dał jej lekkiego klapsa w pupę. Potraktowała to jako klaps na szczęście, bez żadnych podtekstów.

Potrząsnęła kośćmi w złożonych dłoniach, pochyliła się nad długim stołem i rzuciła je. Rozległy się gromkie okrzyki, pieniądze i żetony przechodziły z rąk do rąk zbyt szybko, by mogła za tym nadążyć.

- Siedem! Dobrze. - Uniosła pięść do góry. Zagrabiwszy stertę żetonów, zaczęła je znów beztrząsco rozmieszczać. - Tutaj, tutaj i tutaj.

- Załatw ich, blondyneczko. - Mężczyzna po drugiej stronie stołu rzucił na stół studolarowy banknot. - Jesteś zawzięta.

- Jeszcze jak. - Darcy rzuciła kości, mrużąc powieki podrażnione dymem i wydała radosny okrzyk, gdy okazało się, że wyrzuciła trójkę i dwójkę. - Nie wiem, czemu myślałam, że ta gra jest okropnie trudna. - Uśmiechnęła się, upijając spory tyk szampana z kieliszka, który ktoś jej podał. - Łap to, dobrze? - Przesunęła kieliszek w stronę faceta, który poklepał ją po pupie, i wzięła do ręki kości. - No to ciach - powiedziała do krupiera. - Boże, jak ja kocham to mówić! - Rzuciła kości, po czym zatańczyła radośnie na swych wysokich obcasach.

Mac musiał torować sobie drogę łokciami przez tłum. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mu się w oczy, był mały zgrabny tyłeczek w obcisłej czerwonej sukni. Chwycił Darcy za łokieć tuż po jej rzucie, jego słowa zagłuszyły głośne okrzyki graczy i gapiów.

- Co ty, u diabła, wyczyniasz?! Odrzuciła głowę do tyłu, pijana zwycięstwem.

- Kopię cię w tyłek. Odsuń się i zrób mi miejsce, żebym mogła kopnąć mocniej.

Chwycił ją za rękę, gdy pochyliła się, by zebrać kości.

- Wymień żetony na pieniądze.

- Guzik tam. Teraz gram.

- Daj spokój, chłopie, pozwól pani rzucić. Mac tylko odwrócił głowę i zmierzył podnieconego gracza przy rogu stolika lodowatym spojrzeniem.

- Wymień żetony - polecił krupierowi, po czym pociągnął Darcy, przepychając się przez tłum niezadowolonych gapiów.

- Nie możesz mnie zmuszać do przerywania gry wtedy, gdy mam świetną passę.

- Mylisz się. To moje kasyno i mogę przerwać grę każdemu, kiedy zechcę. Istnieją pewne limity.

- Świetnie. - Oswobodziła rękę. - Wobec tego przeniosę się gdzie indziej i rozpowiem, że dyrekcja „Komancza” nie pozwala grać uczciwym ludziom, którym dopisuje szczęście.

- Darcy, chodź na górę. Musimy porozmawiać.

- Nie mów mi, co muszę robić. - Szarpnęła się znów ostro, niemal zadowolona, gdy głowy zaciekawionych gości kasyna odwróciły się ku nim. - Powiedziałam, że nie urządzę sceny, ale zrobię to, jeśli mnie sprowokujesz. Możesz mnie wyprosić z kasyna, możesz mnie wyrzucić z hotelu, ale nie będziesz mi mówił, co mam robić.

- Proszę cię - powiedział, wykazując zdumiewającą cierpliwość, a przynajmniej tak uważał - chodź ze mną do pokoju, żebyśmy mogli porozmawiać na osobności.

- Powiedziałam już, że mnie to nie interesuje.

- Dobrze, wobec tego zastosuję środki przymusu. - Podniósł ją i przerzucił przez ramię. Przeszedł dziesięć kroków, zanim Darcy otrząsnęła się z szoku i zaczęła się wrywać.

- Puść mnie natychmiast! Nie możesz traktować mnie w taki sposób.

- Dokonałaś wyboru - rzekł ponuro, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia gości oraz pracowników, gdy niósł ją do windy.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Jestem już spakowana. Wyprowadzam się rano. Puść mnie! .

- Nie ma mowy. - Nacisnął guzik jej piętra, po czym postawił ją na podłodze. - Jesteś straszliwie uparta, a ja... - Urwał, trafiony pięścią w splot słoneczny. Cios był jednak na tyle

słaby, że lekko rozbawiony Mac tylko uniósł brwi. - Musimy jeszcze nad tym popracować - powiedział.

Uznając swą porażkę, Darcy skrzyżowała ramiona. Gdy drzwi do jej apartamentu otworzyły się, wyszła z windy.

- Może ten hotel należy do ciebie, ale do rana ten pokój jest mój i nie życzę sobie, żebyś tu wchodził.

- Musimy wyjaśnić pewne sprawy.

- Wszystko jest absolutnie jasne.

- Darcy, nie rozumiesz. Strząsnęła jego dłonie, które położył jej na ramionach.

- Właśnie o to chodzi, prawda? Wydaje ci się, że nic nie rozumiem. Uważasz mnie za nierozgarniętą idiotkę, która nie potrafi zatroszczyć się o siebie.

- Bynajmniej nie uważam cię za idiotkę.

- Ale za osobę nierozgarniętą. To dokładnie to samo. Cóż, jestem dostatecznie bystra, żeby wiedzieć, iż się mną zmęczyłeś, i jedynym wyjściem jest pozbycie się mnie niczym irytującego dzieciaka.

- Zmęczyłem się tobą? - U granic wytrzymałości. Mac przeczesał palcami włosy. - Wiem, że straszliwie naplątałem. Pozwól mi wyjaśnić.

- Nie ma czego wyjaśniać. Nie chcesz mnie. Świetnie. Nie zamierzam rzucić się z dachu z tego powodu. - Darcy wzruszyła ramionami i odwróciła się. - Jestem młoda, bogata, rozpocynam karierę pisarki. A ty nie jesteś jedynym mężczyzną na świecie.

- Daj mi dojść do głosu.

- Byłeś pierwszy. - Rzuciła mu przez ramię ostre spojrzenie. - To wcale nie oznacza, że musisz być ostatni.

Co właśnie sam sobie wmawiał. Była to jedna z przyczyn, które utwierdziły go w przekonaniu, że powinien się wycofać. Ale gdy usłyszał to od niej, zobaczył w jej oczach wyraz zranionej kobiecej dumy, gniew zmącił mu jasność widzenia.

- Uważaj, co robisz, Darcy.

- Uważałam przez całe życie, a teraz z tym skończyłam. Lubię skakać z zamkniętymi oczami. I na razie ląduję na czterech łapach, jak kot. To mój problem, czy i kiedy upadnę. Nic ci do tego.

Poczuł zimny dreszcz paniki, zrozumiał bowiem, że Darcy mówi poważnie. Może to zrobić i zrobi to.

- Wiesz cholernie dobrze, że jesteś we mnie zakochana. Darcy miała wrażenie, że serce jej pęka.

- Ponieważ przespałam się z tobą? Daj spokój. Mimo że wypowiedziała te słowa szyderczym tonem. Mac zauważył, że splotła palce. To wystarczyło, by poznać, że blefuje.

- Nie przespałabyś się ze mną, gdybyś mnie nie kochała. Gdybym cię teraz objął, gdybym cię pocałował, wyznałabyś mi to, nie mówiąc słowa.

Każda obrona rozpadała się.

- Wiedziałeś o tym i wykorzystasteś to.

- Być może. Przeżywałem z tego powodu ciężkie chwile i popełniłem masę błędów, ponieważ nie umiałem sobie z tym poradzić.

- Czujesz się winny czy jesteś wściekły. Mac? - Odwróciła się ze znużeniem. - Złamałeś mi serce. Podałam ci siebie na srebrnej tacy. A ty mnie zlekceważyłeś.

- Wmówiłem sobie, że robię to dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra. - Roześmiała się gorzko. - No cóż, to bardzo ładnie z twojej strony.

- Darcy. - Wyciągnął ręce, ale dziewczyna skuliła ramiona, cofając się. Poczł ukłucie bólu, opuścił ręce. - Nie dotknę cię, ale przynajmniej spójrz na mnie.

- Czego ty ode mnie chcesz? Żebym powiedziała, że wszystko jest w porządku? Że rozumiem? Że o nic cię nie winię? Otóż nic nie jest w porządku. - Z jej ust wydarł się krótki szloch, którego nie potrafiła opanować. - Nie rozumiem i próbuję o nic cię nie winić. Nie musiałeś czuć tego co ja, to było moje ryzyko. Ale powinieneś być przynajmniej uprzejmy.

- Gdybym zaufał moim uczuciom, nie byłoby tej rozmowy. I nie chcę prowadzić jej tutaj. - Kierowany nagłym silnym przeczuciem, powiedział: - Chcę zobaczyć twój dom.

- Słucham?

- Bardzo chciałbym obejrzeć twój dom. Teraz.

- Teraz? - Darcy przesunęła dłonią po oczach. - Jest późno, a ja padam z nóg. Poza tym nie mam kluczy.

- Jak się nazywa twoja agentka? Masz jej wizytówkę?

- Leży na biurku. Ale...

- Dobrze. Ku jej zakłopotaniu. Mac podszedł do telefonu, wybrał numer i po niespełna dwóch minutach rozmowy był już z Marion Baines na ty i zapisywał jej adres.

- Da nam klucze - powiedział do Darcy, odkładając słuchawkę. - Dojazd do niej nie zajmie nam więcej niż dwadzieścia minut.

- Jesteś wpływowym facetem - rzekła Darcy sucho. - Co to ma na celu?

- Podejmij ryzyko. - Uśmiechnął się wyzywająco. - Skocz z zamkniętymi oczyma. Chcesz włożyć zakiet?

Nie chciała i nie pojechałaby z nim, gdyby nie zależało jej na tym, by zachować choć odrobinę dumy. Nie rozmawiali ze sobą przez całą drogę. Darcy pomyślała, że tak będzie najlepiej. Być może ta milcząca przejażdżka uspokoi nerwy i pozwoli im się rozstać, jeśli nie w przyjaźni, to przynajmniej z zachowaniem krzty szacunku dla siebie nawzajem.

Mac jechał, jak gdyby znał drogę. Wziął klucze od agentki, po czym skierował się ku terenom podmiejskim, gdzie stał jej dom. W świetle księżyca już z daleka widać było jego sylwetkę o miłych dla oka kształtach.

- Wiedziałem - rzekł cicho Mac, spoglądając na wieżę, - W końcu znalazłaś zamek.

Darcy omal się nie uśmiechnęła.

- To było moje pierwsze skojarzenie, gdy zobaczyłam ten dom. Dlatego od razu wiedziałam, że musi być mój.

- Zaproś mnie do środka.

- To ty masz klucze - zauważyła, wysiadając z samochodu. Mac zczekał, aż obejdzie samochód dookoła, po czym wręczył jej klucze.

- Zaproś mnie do środka, Darcy. Opanowała odruch, by wyrwać mu klucze z dłoni, tłumacząc sobie, że Mac próbuje choć trochę rozładować sytuację.

- Nigdy nie byłam tutaj nocą. W samym domu i na podwórzu są reflektory. Pomyślał, że będzie tu w nocy sama.

- Czy masz założony system alarmowy?

- Tak, znam kod. - Przekręciła klucz w zamku i skierowała się prosto ku małej skrzynce obok nich. Wyłączyła alarm, po czym zapaliła światła.

Mac wszedł i zaczął krążyć bez słowa po parterowej części domu, tak jak niedawno jego matka. Tym razem jednak milczenie denerwowało Darcy.

- Szukałam mebli i znalazłam wiele, które mi się podobały.

- Jest tu mnóstwo miejsca.

- Odkryłam, że bardzo mi to odpowiada. Pomyślał, że Darcy zapewne ozdobi tarasy kwiatami. Postawi wesołe donice z bujną zielenią i delikatnymi kwiatuśkami. Wewnątrz zdecyduje się na jasne kolory, chłodne i kojące, gdzieś tam zastosuje jakiś jaskrawszy akcent, żeby ożywić wnętrze.

Zdziwił się, jak plastycznie potrafi to sobie wyobrazić, jak dobrze ją poznał w tak krótkim czasie.

Włączył reflektory na zewnątrz i patrzył, jak wydobywają z ciemności błękitną wodę w basenie i pomarszczony bezmiar pustyni.

Widok był oszałamiający, robiący wrażenie, i na swój sposób chłodny jak nocne niebo. Mac pomyślał, że być może stracił z oczu tę część świata z miejsca, w którym mieszkał. I dlatego nie potrafił zaakceptować jej wyboru.

- To jest to, czego pragniesz.

- Tak. Właśnie tego pragnę.

- Wieża. Będziesz w niej pisała. Wiedział. Darcy poczuła lekkie ukłucie bólu. - Tak.

- Nigdy tego nie uczciliśmy. - Odwrócił się. Darcy stała pośrodku pustego pokoju ze splecionymi dłońmi, spojrzenie miała przygaszone. - To moja wina.

Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwy z powodu twoich sukcesów i jak bardzo mi przykro, że popsułem ci radość.

Poczucie winy, pomyślała Darcy. Jest zbyt dobrze wychowanym człowiekiem, by go nie mieć.

- Nieważne.

- Owszem, ważne - poprawił ją. - Nawet bardzo. Spróbuję ci wyjaśnić. Chciałbym, żebyś postarała się popatrzeć na to z mojego punktu widzenia. Wpadłaś mi w ramiona, i to dosłownie, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy. Byłaś sama, opuszczona, trochę zdesperowana, kompletnie bezbronna i nieprawdopodobnie pociągająca. Zbyt szybko i zbyt mocno cię zapragnąłem. Potrafię opierać się pokusom, dlatego też jestem dobry w tym, co robię. Ale tobie nie potrafiłem się oprzeć.

- Nie uwiodłeś mnie, nie wzięłaś siła. Pociąg był wzajemny.

- Ale siła kart nie była równa. - Uczynił krok w jej kierunku, czując ulgę, gdy się nie cofnęła. - Wziąłem cię, ponieważ cię pragnąłem, odczuwałem taką potrzebę, choć wiedziałem, że ty pragniesz i potrzebujesz więcej. Zaslugujesz na więcej. A ja nie miałem zamiaru ci tego dać.

- To było moje ryzyko. Powiedziałaś mi wyraźnie, zanim zostaliśmy kochankami, że nie myślisz o małżeństwie. Nie zakochałam się w tobie ślepo.

Milczał przez chwilę, zaskoczony.

- Liczyłaś, że zmienię zdanie?

- Istniała niewielka szansa, że się we mnie zakochasz, ale nie było to takie całkiem niemożliwe. - W jej głosie znów pojawiły się ostre nuty. - Twój dziadek uważa, że jestem dla ciebie stworzona. Podobnie zresztą twoja matka.

Mac zaniemówił.

- Rozmawiałaś z moją matką? - wykrztusił wreszcie.

- Kocham twoją matkę - powiedziała Darcy z uczuciem. - I mam prawo rozmawiać, z kim zechcę.

- Nie o to mi chodziło. Ale zboczyłem z tematu - rzekł z westchnieniem. - Widziałem cię jako osobę, która potrzebuje trochę czasu, by znaleźć swoje miejsce, zbadać możliwości, zabawić się i popołgować zachciankom. Trochę grałaś, wydawałaś pieniądze na przyjemności, odbyłaś kilka przejażdżek. Od - kryłaś seks.

- A ty co robiłeś ? Byłeś moim prywatnym nauczycielem? Ile jeszcze obelg od ciebie usłyszę?

- Wcale nie chcę cię obrazić. Próbuję tylko ci uświadomić, co myślałem i jak bardzo się myliłem.

- Nie zacząłeś nawet mówić o tym, że się myliłeś. Może powinieneś to zrobić.

- Jesteś złośliwa. - Włożył ręce do kieszeni. - Nigdy tego przedtem nie zauważyłem.

- Ukrywałam to. A zatem mała wiejska myszka przyjeżdża do wielkiego miasta, a sprytny miejski kot pozwala jej spróbować odrobinę grzechu, a potem pokazuje jej drzwi, zanim nieszczęsna skaże swą duszę na potępienie? Czy to jest bliskie prawdy?

- Obrzydliwie złośliwa. Byłaś sama, przestraszona i zagubiona.

- A ty rzuciłeś mi koło ratunkowe.

- Przestań! - Tracąc cierpliwość, chwycił ją za ramiona. - Nikt nigdy nie dał ci wyboru. Sama to mi powiedziałaś. Nikt nie pozwolił ci rozwinąć skrzydeł. Na Boga, Darcy, od czasu, gdy jesteś tutaj, rozkwitasz, odkąd zyskałaś tę szansę, możesz wybierać. Jak mogłem ci to odebrać? Nigdy nie byłaś nigdzie indziej. Nigdy nie byłaś z nikim innym. Nie zamierzałem przyglądać się biernie, jak mieszkasz w hotelu, włączysz się po kasynie i przyzwyczajasz do mnie coraz bardziej, ponieważ nie poznałaś kogoś lepszego.

- I uważałaś, że w ten sposób dajesz mi możliwość dokonania wyboru? Zabawne, ale właśnie taką szansę wyboru dawali mi ludzie przez całe moje życie.

- Wiem. Bardzo mi przykro.

- Mnie również. - Wparła się dłońmi w jego ramiona i odepchnęła go. - Skończyliśmy?

- Nie. Jeszcze nie.

- I jaki to ma sens? - Darcy odeszła od niego, stukając o posadzkę obcasami. - Czemu akurat teraz zachciało ci się obejrzeć mój dom? Udajemy, że jesteśmy kumplami? Co my tu robimy?

- Chciałem dokończyć rozmowę tutaj, ponieważ to jest twój dom, a nie mój. - Zaczekał, aż się do niego odwróciła. - Dom zawsze ma przewagę.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Ojciec powiedział mi dziś wieczorem coś, nad czym się nigdy nie zastanawiałem, a mianowicie, że pragnąć jest łatwo, ale miłość człowieka przeraża. - Nie spuszczał oczu z Darcy. - Przerażasz mnie, Darcy, do szpiku kości. - Patrzył, jak dziewczyna krzyżuje ramiona na piersi. - Gdy na ciebie patrzę, nieprzytomnie się boję.

- Nie rób tego. To nie fair.

- Próbowałem być fair, a jedynie cię zraniłem, zachowałem się w sposób godny pożałowania. To nowe rozdanie, Darcy, i nie potrafię grać fair, znajdując się na skraju bankructwa. Nie ma sensu uciekać - powiedział, widząc, że Darcy się cofa. - I tak pójdę za tobą. Sama jesteś sobie winna. Powinienem był pozwolić ci odejść.

Chwycił ją za rękę, powiodł po nich dłońmi od ramion do przegubów i z powrotem.

- Ty drżysz. Boisz się? - Musnął wargami kącik jej wargi. - To znaczy, że nadal mnie kochasz.

Darcy oddychała z trudem.

- Nie chcę, żebyś się nade mną litował. Ja nie... Pocałunek Maca był niespodziewany i namiętny. Serce zaczęło tłuc jej się w piersi niczym ptak w klatce.

- Tak właśnie wygląda dla ciebie litość? - Znowu wpił się nieubłaganie w jej usta. - Do diabła, ta suknia doprowadza mnie do szaleństwa. Zabiłbym dziś wszystkich facetów przy stoliku tylko za to, że się na ciebie gapili. Muszę ci kupić przynajmniej tuzin takich sukienek.

- Pleciesz głupstwa. Nie wiem, o czym mówisz.

- Kocham cię.

- Naprawdę?

- Kocham w tobie wszystko. - Chwycił jej dłonie, podniósł do warg, po czym delikatnie rozplótł jej palce. - I proszę cię, żebyś podjęła ryzyko i dała mi jeszcze jedną szansę.

Wargi Darcy zadrżały.

- Jestem wielką zwolenniczką drugiej szansy.

- Liczyłem na to. - Tym razem pocałował ją czule, przytulając do siebie. - Ale będziesz zmuszona pozwolić mi wprowadzić się tutaj.

- Tutaj? - Darcy miała wrażenie, że to piękny sen. - Chcesz tu zamieszkać?

- Cóż, pomyślałem, że tutaj właśnie zechcesz wychowywać dzieci.

- Dzieci? - Otworzyła szeroko oszołomione oczy.

- Przecież pragniesz mieć dzieci, prawda? - Uśmiechnął się, gdy pokiwała z zapalem głową. - Lubię duże rodziny - i pochodząc z takiej właśnie, jestem tradycjonalistą. Skoro zamierzamy mieć dzieci, musisz wyjść za mnie.

- Mac. - Tylko tyle była w stanie wymówić. Żadne inne słowa nie mogły przejść jej przez gardło.

- Zaryzykujesz, Darcy? - Ujął znowu jej dłonie i przycisnął je sobie do serca. - Postawisz na nas?

Czuła pod palcami bicie jego serca, które wybijało równie niespokojny rytm jak jej własne.

- Tak się składa - odpowiedziała z promiennym uśmiechem - że mam dobrą passę.

Mac roześmiał się i chwycił ją na ręce, zakręcił, aż poczuła zawrót głowy.

- Coś o tym słyszałem.